



# Gazeta Krakowska

## Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV



## Z naszych stron

### Z naszych stron

Plac zabaw i ścianka wspinaczkowa w Ciężkowicach

Gmina chce, aby spacer w chmurach kończyły dodatkowe atrakcje. Ścianka swoim wyglądem ma przypominać skałki.  
- Str. 4

### Z naszych stron

Postawił dom na kołach na Przełęczy Łapszanka

Na środku chronionej polany z widokiem na Tatry stanął prywatny dom na kółkach. Nadzór budowlany: to ordynarna samowola.  
- Str. 4

### Nocny koszmar na nowotarskim

**SOR-ze.** Agresywni pacjenci zaatakowali personel medyczny. Policja wyciągnęła konsekwencje - Str. 3

### Stary Sącz zyska dwa nowe miejsca do wypoczynku.

W pobliżu centrum powstaną klimatyczne miejsca sprzyjające odpoczynkowi, spacerom i kontaktowi z naturą - Str. 5



FOT. UM. STARY SĄCZ

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Blanka:  
Każdego ranka  
dziękuję  
za kolejny dzień

Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie - mówi wokalistka, jurorka programu „The Voice Kids”

- Str. 20-21

## 10 LIPCA

**Imieniny obchodzą:** Aleksander, Aniela, Antoni, Bianor, Daniel, Emanuel, Filip, January, Leoncjusz, Maurycja, Maurycy, Rzędziwoj, Samson, Sylwan, Witalis i Zacheusz  
**1831** – Powstanie listopadowe: zwycięstwo powstańców w III bitwie pod Kałuszynem, **1992** – Hanna Suchocka została pierwszą kobietą-premierem RP.

10.07.2026

Piątek

Komentarz

**Janusz Michalczyk:**

Arka Noego czy dziurawa łódka?

Publicysta

**W**grę wchodzi zbawienie, czyli życie wieczne, lecz ekskomunika dotycząca Bractwa św. Piusa X (lefebryści) została niemal zupełnie zignorowana w naszej przestrzeni publicznej. Być może kilkanaście tysięcy polskich katolików zaangażowanych w ten ruch to liczba mało imponująca, ale przecież teoretycznie znaleźli się oni na prostej drodze do piekła. Komentatorzy tłumaczą, że nie tyle chodzi o odprawianie mszy świętej po łacinie (ryt rzymski), co o zakwestionowanie ekumenizmu, dialogu międzyreligijnego i innych nowinek wprowadzonych przez Sobór Watykański II. Stolica Apostolska uważa, że przez samowolne wyświęcenie biskupów Bractwo wypowiedziało posłuszeństwo papieżowi, wypisując się z Kościoła. Co istotne, ekskomunika nie obejmuje osób, które chcą jedynie od czasu do czasu wysłuchać mszy po łacinie. Teraz jednak ich spowiedź u księdza z Bractwa będzie – według Watykanu – nieważna (nadal tkwią w grzechu). Podobnie sprawy się mają z innymi sakramentami, choćby małżeństwem.

Uważam, że pomimo ekskomuniki Bractwo ma spore szanse na rozwój, bo lgną do niego gorliwi wierni, których przeraża swoboda obyczajowa i zanik tradycyjnych wartości, i którzy potrzebują twardych zasad, wspartych dyscypliną. W sytuacji pogłębiających się konfliktów, narastającego chaosu, braku poczucia bezpieczeństwa to całkiem atrakcyjna oferta. Coś jak bilet wstępu na Arkę Noego. Prawdopodobnie po ogłoszeniu ekskomuniki zacisną więc zęby i będą cierpliwie czekać na takiego papieża, który uzna ich racje. Oczywiście, zawsze istnieje ryzyko, że kierownictwo Bractwa poześle w kierunku typowym dla wszelkich sekt i cały projekt zatonię niczym dziurawa łódź.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj  
„Gazetę  
Krakowską”

tel. 12 312 53 88  
bok.prenumerata@polskapress.pl  
prenumerata.gazetakrakowska.pl

## POGODA



dziś  
12°C/21°C



jutro  
12°C/22°C



**Redaktor naczelny**  
Piotr Rąpalski  
**Z-ca redaktora naczelnego**  
Arkadiusz Maciejowski  
**Wydawcy** Włodzimierz Zapart,  
Dariusz Penar, Katarzyna  
Kachel, Paulina Szymczewska,  
Agnieszka Aulich, Magda  
Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

**Polska Press**  
Makroregion Śląsk, Kraków  
**Redakcja** ul. Zabłocie 43A,  
30-701 Kraków  
tel. 12 688 85 01  
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl  
**Prezes Makroregionu**  
Dariusz Kołacz  
**Dyrektor sprzedaży**  
Wojciech Cekiera  
**Biurowisko reklam oddziału**  
tel. 12 688 84 44  
**Druk**  
Polska Press Oddział Poligrafia,  
41-203 Sosnowiec Miłowice,  
ul. Baczyńskiego 25a



**Wydawca Polska Press Sp. z o.o.**  
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,  
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10  
**Prezes Zarządu Polska Press Grupy**  
Zenon Nowak  
**Redaktor naczelny Polska Press Grupy**  
Marek Twaróg  
**Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG**  
Tomasz Bocheński  
**Dyrektor kolportażu PPG** Tomasz Osoliński  
**Biurowisko konsumenta PPG**  
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

## GŁOS CZYTELNIKÓW

## Czytelnicy o zmianach w gazecie: Większa czcionka i krzyżówki to strzał w dziesiątkę!

Paulina Marcinek-Kozioł

**Nowa odsłona „Gazety Krakowskiej” przypadła do gustu naszym Czytelnikom. Doceniają zarówno większą czcionkę, która ułatwia im codzienną lekturę, ale także większą liczbę krzyżówek. - Zmiany na plus - ocenia Tadeusz Ryś, który od lat kupuje papierowe wydanie gazety.**

Takiego Czytelnika jak Tadeusz Ryś to można ze świecą szukać. 80-letni Tarnowianin fanem „Gazety Krakowskiej” jest już od kilkudziesięciu lat i jak sam żartobliwie podkreśla śledzi kolejne wydania, odkąd tylko nauczył się czytać. Zmiany, które ostatnio pojawiły się w gazecie nie umknęły jego uwadze i od razu je zauważył. Nie były też dla niego zaskoczeniem.

- Słyszałem o nich wcześniej, więc się ich spodziewałem. Nie byłbym jednak pewny jak to wszystko będzie wyglądało – opowiada Tadeusz Ryś z Tarnowa.

### Więcej krzyżówek dla Czytelników

Gdy otworzył „Gazetę Krakowską” w nowej odsłonie, jak to zwy-



FOT. ARCH. PAWEŁ CHWAŁ

**Tadeusz Ryś czyta gazetę od lat**

kle bywa do śniadania i porannej herbaty jego uwagę zwróciły krzyżówki, których teraz jest więcej. Tarnowianin jest ich największym fanem. Rozwiązuje wszystkie. Nie tylko ćwiczy w ten sposób pamięć i koncentrację, ale także to dla niego forma relaksu. Nie zawsze udaje mu się jednak odgadnąć wszystkie hasła.

- Nie są takie proste jak mogłoby się wydawać. Trzeba się cza-

sem nieźle nagłówkować. W domu nie mam komputera więc nie idę na łatwiznę, co mam w głowie to mam w głowie – uśmiecha się Tadeusz Ryś. Dzięki uporowi i determinacji udało mu się już odgadnąć wiele haseł i wygrać również nagrody.

### Bardziej przyjazna dla seniorów

W nowej odsłonie „Gazety Krakowskiej” uwagę Tarnowianina zawróciła także większa czcionka.

- To duży plus, bo ja do czytania nie używam jeszcze okularów. Wszystko jest teraz bardziej przejrzyste i dla seniorów to na pewno duże ułatwienie – podkreśla.

Tadeusz Ryś „Gazetę Krakowską” czyta zawsze od deski do deski. Interesuje go dosłownie wszystko od tematów ogólnopolskich po lokalne. Te ostatnie z racji miejsca zamieszkania są szczególnie bliskie jego sercu. Sam nieraz prosił nas o pomoc czy interwencję. Regularnie zagląda także na strony sportowe i działu kulturalnego, a po zmianach „Gazetę Krakowską” czyta jeszcze chętniej.

## PRZYRODA

## Szop pracz kolonizuje Polskę

Grzegorz Tabasz

Szop pracz, skądinąd zwierzak bardzo sympatyczny z wyglądu i zachowania, awansował na poważnego roznościela wściekliczny. U szopów ta choroba jest spotykana częściej niż u lisów, które są powszechnie szczepione, a szopy nie. Prócz tego jest standardowym nosicielem pewnego nicienia, o którym powiem parę słów na końcu.

Wpiera liczbą zwierzaków: w Niemczech ma żyć milion szopów, skąd z łatwością przybywają

do nas. Odra (która w czasie suszy jest bardzo płytką) dla znakomitego pływaka to żadna przeszkoda. Tym sposobem szop w regionie lubuskim mnoży się, wedle przyrodników, w oszałamiającym tempie. I wędruje na wschód Polski. Wszystko mu sprzyja: wrodzona inteligencja, wszechżerność, odporność na zimno i praktyczny brak wrogów naturalnych. Do tego świetnie łązi po drzewach.

Mieszka w lasach i w miastach, gdzie początkowo budzi powszechną sympatię. Jaku nie polu-

bić zwierzaka o sympatycznej mordce, czyściocha, który jedzenie myje w wodzie? Entuzjazm szybko gaśnie, gdy mieszkający po sąsiedzku szop spustoszy ptasie gniazda, zdewastuje budki dla ptaków i narozrabia w ogrodzie.

Nawiasem mówiąc, wściekliczna to nic w porównaniu do glisty, jaką roznoszą niektóre szopy. Po zarażeniu atakuje układ nerwowy człowieka. Czasem tylko spowoduje ślepotę, niekiedy zabije, jeśli zostanie zbyt późno zdiagnozowana.

Diagnozowanie wściekliczny mamy ponoć opanowane, zaś leczenie glisty trzeba się będzie od Amerykanów nauczyć.

## KRAKÓW

• Telefon dziennikarza dyżurnego 697 730 318  
• e-mail redakcyjny redakcja@gk.pl

## KRAKÓW

# Konne dorożki znikną z centrum Krakowa?

Ten problem wraca jak bumerang. O likwidację transportu konnego w centrum Krakowa aktywiści prozwierzęcy apelują od lat, w różnych formach, także poprzez cykliczne manifestacje na Rynku Głównym. Temat wrócił.

Jolanta Białek

**Kwestia koni i dorożek powróciła pod obrady za sprawą projektu uchwały zakładającego stopniowe wygaszanie konnych dorożek w centrum miasta, przygotowanego Komisją Ochrony Środowiska RMK. Dyskusja na środowowej sesji była bardzo długa i burzliwa, z udziałem nie tylko radnych, ale także wielu mieszkańców.**

Inicjatorzy projektu uchwały w sprawie ustalenia kierunków działania dla prezydenta Krakowa dotyczących zastąpienia dorożek konnych alternatywnymi formami transportu, proponują w zamian przykładowo dorożki elektryczne czy turystyczne pojazdy elektryczne.

W opinii autorów uchwały wykorzystanie koni w trudnych warunkach miejskich negatywnie wpływa na ich zdrowie i dobrostan. W uzasadnieniu projektu wskazano m.in. wielogodzinną pracę koni na twardej nawierzchni, a ponadto w hałasie, smogu oraz stresie związany z funkcjonowaniem zwierząt w ruchliwym centrum Krakowa. - Jeśli chodzi o alternatywne formy transportu zakładamy dowolność, nam chodzi o to by konie nie pracowały i nie były zaprzęgnięte. Proponujemy opracowanie harmonogramu wyeliminowania koni z zaprzęgów. Dlaczego? Przygotowując uzasadnienie projektu



FOT. WOJCIECH MATUSIK / POLSKAPRESSE

## Krakowskie dorożki od dawna budzą emocje i kontrowersje

uchwały opieraliśmy się na najnowszych danych naukowych dotyczących dobrostanu koni. Jest wiele problemów z którymi mierzą się konie dorożkarskie. Jest wiele miast, które przeszły na inne formy transportu turystów i budżetowo nie ucierpiały. Osoby zarobkujące w ten sposób (właściciele konnych dorożek) mogą mieć inne powozy czy środki komunikacji, którymi będą mogli wozić turystów - mówiła radna Joanna Hańderek, przedstawiając projekt uchwały.

W Krakowie są 24 dorożki, obecne umowy z ich właścicielami obowiązują do końca 2027 roku.

Jak przekazała podczas sesji krakowska rzeczniczka ds. zwierząt Sabina Janeczko, w ostatnim czasie odbyło

się szereg rozmów ze środowiskiem dorożkarskim dotyczących aneksów do obowiązujących umów, dzięki czemu można by „znacząco poprawić dobrostan koni wykorzystywanych w transporcie turystycznym”.

Dorożkarzom proponowano m.in.: zmianę lokalizacji termometru (obecnie jest on umieszczony w cieniu), wprowadzenie zakazu ruchu dorożek przy temperaturze o stopni C oraz 5 stopni, gdy pada deszcz, zakazanie poruszania się dorożek po miejscach z ruchem ulicznym (dorożki mogłyby jeździć tylko po terenach parkowych), zorganizowanie miejsca postoju dorożek poza płytą Rynku Głównego, codzienne kontrole dokumentów, dowiezienie koni do centrum

miasta koniowozami zamiast pokonywania całej drogi w zaprzęgu. - Odbyły się trzy spotkania z dorożkarzami. Nie zgodzili się na aneksowanie umów i zażądali zawieszenia rozmów do czasu wyboru nowego prezydenta Krakowa - powiedziała Sabina Janeczko. Dodała, że w ostatnich latach w Krakowie dochodziło do licznych wypadków z udziałem koni, przechodniów oraz samych dorożkarzy, co „pokazuje, że ryzyko związane z zagrożeniem bezpieczeństwa jest nie tylko hipotetyczne, ale realne”, szczególnie podczas poruszania się dorożek po zatłoczonych ulicach.

Z kolei radna Eliza Dydyńska-Czesak zaznaczyła, że dorożki „nie są niematerialną częścią dziedzictwa UNESCO, co usiłują sugerować dorożkarze”. - Ta tradycja nie jest wpisana na listę UNESCO - podkreśliła.

Podczas obowiązywania poprzednich „umów na dorożki”, w latach 2019-2022 - 35 proc. koni straciło życie, a ok. 50 proc. koni nie kontynuowało pracy na Rynku w kolejnych latach. Takie dane podała w środę radna Aleksandra Owca, która stwierdziła także, że „dorożkarze trzymają miasto w szachu i doprowadzają do tego, że w Krakowie, w samym centrum - męczone są zwierzęta”.

Anna Płaszczyk, aktywista fundacji Viva zapewniła w imieniu 30 organizacji i stowarzyszeń, że jeśli w Krakowie dojdzie do likwidacji dorożek, to organizacje te są gotowe „przejąć konie i zapewnić im godne życie do naturalnej śmierci”.

Podczas sesji wielu radnych broniło konnych dorożek w Krakowie. Marek Sobieraj mówił, że dorożki to także dochód dla miasta - 2,3 mln zł w skali roku „tylko za to, że stoją na Rynku”, a Włodzimierz Pietruszka proponował, by krakowskie dorożki wpisać na listę UNESCO, wzorem m.in. krakowskiego szopkarstwa. Z kolei Piotr Moskała powiedział, że koniom na Rynku nie dzieje się nic złego oraz, że zwierzęta te są pod stałym monitoringiem Uniwersytetu Rolniczego i służb weterynaryjnych.

- Obawiam się, że jeśli zostaną zlikwidowane dorożki to konie skończą w rzeźni. Podejmując taką uchwałę trzeba znaleźć też rozwiązanie, by te zwierzęta przetrwały - stwierdziła radna Alicja Szczepańska.

Dorota Litwicka, prezes Stowarzyszenia Dorożkarzy Krakowskich wyliczyła, że w Krakowie jest obecnie ok. 300 koni, a na rynku pracuje codziennie po 12 zaprzęgów, czyli każdy koń pracuje raz w tygodniu. - Mówię w imieniu kilkudziesięciu rodzin, dla których jest to nie tylko biznes, ale pasja. Krakowscy dorożkarze przestrzegają surowych zasad przewozów, a konie, regularnie badane, są w świetnej kondycji - mówiła.

Po ponad trzygodzinnej, burzliwej dyskusji uchwała w sprawie ustalenia kierunków działania dla prezydenta dotyczących zastąpienia dorożek konnych alternatywnymi formami transportu przepadła w głosowaniu. Przeciwnych jej było 20 radnych, za 13, a cztery osoby wstrzymały się od głosu.

## NOWY TARG

## Nocny koszmar na SOR-ze. Agresywni pacjenci zaatakowali personel medyczny

Marcin Szkodziński

**Dwie niebezpieczne interwencje w ciągu jednej nocy przeprowadzili policjanci w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Nowym Targu. Agresywni pacjenci zaatakowali ratowników i lekarzy, którzy udzielali im pomocy. Wobec napastników policja wyciągnęła już surowe konsekwencje.**

Do obu zdarzeń doszło w nocy z 6 na 7 lipca na terenie Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II w Nowym Targu. Ratownicy medyczni i lekarze, zamiast skupić się na ratowaniu zdrowia pacjentów, musieli odpierać ataki fizyczne i słowne ze strony osób, którymi się opiekowali.

Pierwsza z interwencji dotyczyła 68-letniej kobiety. Starsza pacjentka w trakcie wykonywania procedur

medycznych wpadła w furję. Zaczęła wulgarnie znieważać udzielającą jej pomocy ratowniczkę medyczną, a następnie naruszyła jej nietykalność cielesną.

Na miejsce natychmiast wezwano patrol policji. Mundurowi z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu zabezpieczyli ślady i dowody w tej sprawie. Aktualnie wobec 68-latki prowadzone są oficjalne czynności procesowe pod kątem popełnienia

przestępstwa. Ponieważ personel medyczny podczas pracy korzysta z ochrony prawnej należnej funkcjonariuszom publicznym, kobiecie grożą teraz poważne konsekwencje karne, w tym nawet kara pozbawienia wolności.

W tym samym czasie, na tym samym oddziale 34-letni mieszkaniec gminy Nowy Targ, który trafił do szpitala w stanie nietrzeźwości, wszczął głośną awanturę. Mężczyzna krzyczał, zakłócał pracę medyków i kierował bezpośrednie groźby karalne pod adresem personelu medycznego. W tym przypadku reakcja policjantów była natychmiastowa i bezkompromisowa. Agresywny 34-latek

został obezwładniony, zatrzymany i przewieziony prosto do policyjnego aresztu. Dopiero gdy wytrzeźwiał usłyszał zarzuty i został ukarany wysoką grzywną.

Policja przypomina: Ratownicy medyczni, pielęgniarki, lekarze i pozostali pracownicy ochrony zdrowia każdego dnia ratują ludzkie życie i zdrowie. Agresja wobec osób wykonujących swoje obowiązki jest niedopuszczalna i spotka się z natychmiastową oraz zdecydowaną reakcją organów ścigania. Sprawne udzielanie pomocy zależy bezpośrednio od wzajemnego szacunku i zapewnienia bezpieczeństwa tym, którzy tę pomoc niosą.

SPISZ

# Postawił sobie dom na kołach, ale koła mu nie pomogą

Lukasz Bobek

**Przełęcz Łapszanka to jedno z najbardziej malowniczych miejsc na Spiszu. Z przełęczy rozciąga się wyjątkowa, niezwykła panorama Tatr. Kultowy widok został zaburzony. Na środku chronionej polany stanął prywatny dom na kółkach. Nadzór budowlany ucina jednak te spekulacje: to ordynarna samowola i obiekt musi zniknąć.**

Właścicielem działki i nietypowego domku rekreacyjnego okazał się człowiek spoza powiatu nowotarskiego. Sprawą natychmiast zajęły się odpowiednie służby, które przeprowadziły już kontrolę na miejscu.

Gabriela Przysiał, Powiatowa Inspektor Nadzoru Budowlanego w Nowym Targu w rozmowie z „Gazetą Krakowską” wyjaśnia, że inwestor wykazał się rażąco samowolą. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania, ta piękna polana to teren wyłącznie rolniczy, który dodatkowo jest objęty ścisłą ochroną krajobrazową. Obowiązuje tam całkowity zakaz budowania czegokolwiek.

## Kółka nic nie pomogą

Próba ukrycia budynku pod postacią „pojazdu na kółkach” całkowicie zawiodła. Nadzór budowlany traktuje obiekt jako budynek mieszkalno-rekreacyjny, a nie środek transportu. Konstrukcja bowiem została dodatkowo wzmocniona, a wokół niej zaczęły powstawać inne obiekty - m.in. drewniany taras. Gabriela Przysiał podkreśla, że to zwykłe zasłanianie się przepisami, które w żaden sposób nie usprawiedliwia inwestora. - Nawet gdyby miała to być konstrukcja



Dom na lawecie stanął na Przełęczy Łapszanka. To samowola

tymczasowa, wymagałaby zgłoszenia na 180 dni, czego właściciel nie zrobił - dodaje szefowa nowotarskiego PINB.

Urzędnicy wszczęli już oficjalne postępowanie administracyjne.

Tymczasem w niedalekim sąsiedztwie pojawiła się druga przyczepa kempingowa - na zielonej łące. Czy więc ten dziewiczy dotychczas teren czeka zabudowa?

## Plaga na Podhalu. Podobna bezczelność spotkała Zakopane

Przypadek z Przełęczy Łapszanka idealnie wpisuje się w trend, z którym od dłuższego czasu walczą urzędnicy pod Giewontem. Inwestorzy próbują omijać przepisy, stawiając domki holenderskie i kontenery mieszkalne na najcenniejszych przyrodniczo działkach.

Głośnym echem odbiła się sprawa z zakopiańskiej Antałówki. Mieszkaniec Poznania postawił tam wielki kontener socjalny, zaczął grodzić zielony teren drewnianymi słupkami i urządził sobie przed nim prywatny ogródek. Zrobił to na obszarze objętym ochroną Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej, gdzie właściciele gruntów mogą co najwyżej kosić łąki lub prowadzić wypas owiec.

Wtedy sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Zakopanem. Sąd nie miał litości. Nakazał natychmiastowe usunięcie kontenera, przywrócenie polany do stanu pierwotnego i ukarał inwestora grzywną. Sędziowie wzięli pod uwagę także kwestie środowiskowe - w tym brak uregulowania wywozu śmieci czy ścieków.

CIĘŻKOWICE

# Plac zabaw i ścianka wspinaczkowa na ścieżce w koronach drzew

Paulina Marcinek-Kozioł

**Po przejściu ścieżki w koronach drzew w Ciężkowicach na mieszkańców i turystów już niedługo czeka niespodzianka. Gmina chce, aby spacer w chmurach kończyły dodatkowe atrakcje. Popisała już umowy z wykonawcami na budowę placu zabaw i ścianki wspinaczkowej.**

Jedną z podpisanych umów dotyczy budowy placu zabaw, który ma czekać na najmłodszych po przejściu ścieżki w koronach drzew. Maluchy będą miały okazję się tutaj wyszaleć na zjeżdżalniach, huśtawkach, karuzeli, ale także sprawdzić swoją wiedzę o zwierzętach, grając w memory na specjalnej tablicy.

Kolejny wykonawca zajmie się budową ścianki wspinaczkowej, która swoim wyglądem ma przypominać skałki.

To jednak nie koniec atrakcji. Wcześniej gmina podpisała umowę



Do tej pory od otwarcia ścieżkę odwiedziło 165 tysięcy osób

na budowę małej infrastruktury. Ta powstanie na ścieżce w koronach drzew. Spacerując wśród chmur już niedługo będzie można posłuchać odgłosów ptaków na specjalnym zegarze, a nawet wejść do ula, w którym na odwiedzających czeka solidna dawka wiedzy o pszczołach i miodzie. Nowe atrakcje na ścieżce powinny być dostępne jesienią.

TRANSPORT

## Miliony na transport pod Krakowem. Duże zmiany dla pasażerów w Wieliczce. Będą autobusy elektryczne i tablice elektroniczne na przystankach

Wieliczka kupi pięć autobusów elektrycznych. W ramach inwestycji w podkrakowskim mieście zamontowana zostanie także infrastruktura do obsługi nowej floty, a na miejscich przystankach pojawią elektroniczne tablice informacji pasażerskiej. W „Elektryki” wzmocnią wie-

licki tabor - nazwany zielonymi autobusami - liczący obecnie 12 pojazdów, które obsługują miasto i gminę. To 10 solarisów oraz dwa pojazdy Iveco Urby (klasy mini). Wielicckie „elektryki” będą wyposażone w systemy zwiększające komfort i bezpieczeństwo podróżnych, m.in.: monitoring, elektroniczną informację pasażerską, system zliczania pasażerów, urządzenia do poboru opłat, udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami. W nowych autobusach nie zabraknie także klimatyzacji, portów USB i innych nowoczesnych rozwiązań.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



## KRAKÓW

# Rosyjski konsulat to przeszłość. Co będzie w budynku?

Ewa Waclawowicz

W czerwcu 2025 roku Konsulat Federacji Rosyjskiej w Krakowie został decyzją Ministra Spraw Zagranicznych RP zamknięty. Od tego czasu budynek stoi pusty. Właściciel lokalu, którym jest PKP, zabiera teraz głos odnośnie przyszłości obiektu.

Budynek z każdej strony jest zamknięty. Z drzwi i elewacji zniknęły plakietki informujące o tym, kto w budynku urzęduje, zdemontowane są też domofony. Gdy patrzymy wyżej, w okna, nie dostrzegamy życia. Szyby są pokryte kurzem, w środku nie pali się żadne światło, nie ma firan czy zasłon. Budynek widmo.

## Co w budynku po konsulacie?

Zapytaliśmy więc właściciela kamienicy, którym są Polskie Koleje Państwowe o to, czemu jest tak pusto i czy planowany jest jakiś remont i drugie życie obiektu.

W odpowiedzi Agnieszka Jurewicz z biura komunikacji PKP, informuje, że cała nieruchomość została wynajęta komercyjnie i na początku lipca br. obiekt został wydany najemcy. „Będzie tam prowadzona działalność biurowo-szkoleniowa. Biorąc pod uwagę powyższe PKP S.A. nie



Kamienica, gdzie znajdował się Konsulat Federacji Rosyjskiej

planuje żadnych prac budowlanych na tej nieruchomości” - informuje.

## Konsulat zniknął z Krakowa w 2025 roku

W maju 2025 roku, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wycofał zgodę na działalność konsulatu Federacji Rosyjskiej w Krakowie. Decyzja zapadła po ujawnieniu udziału rosyjskich służb w podpaleniu centrum handlowego przy ul. Marywilskiej w Warszawie.

Do ogromnego pożaru doszło w maju 2024 roku. W hali targowej mieściło się blisko 1,4 tys. sklepów i punktów usługowych. - W związku z dowodami, że to rosyjskie służby specjalne dokonały karygodnego

aktu dywersji wobec centrum handlowego przy Marywilskiej, podjąłem decyzję o wycofaniu zgody na działanie konsulatu Federacji Rosyjskiej w Krakowie - poinformował w maju 2025 roku minister Radosław Sikorski.

Decyzję ministra skomentował ówczesny prezydent Krakowa Aleksander Miszalski: „Minister Radosław Sikorski poinformował właśnie o wycofaniu zgody na funkcjonowanie konsulatu Rosji w Krakowie. Decyzja ta jest następstwem zgromadzenia dowodów na zaangażowanie Rosji w działalność terrorystyczną w Polsce. Krakowianie apelowali o tę decyzję od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Przyjmuję ją z satysfakcją.”

## OLKUSZ

# Ponad dwa lata przebudowy DK 94. Co się zmieniło na trasie Kraków-Śląsk?

Paweł Mocny

Przebudowa drogi krajowej numer 94 w Olkuszu trwa już ponad dwa lata. Przez ten czas droga przecinająca miasto na pół zmieniła się nie do poznania.

Na początku marca 2024 roku Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie podpisała umowę z konsorcjum firm: NDI, NDI Sopot, Masfalt I Mabau Polska. Dokument dotyczył wartej wówczas 217 462 971,12 złotych przebudowy olkuskiego odcinka drogi krajowej numer 94. Pierwsze prace wystartowały w kwietniu. Skupiały się one na inwentaryzacji budynków i dróg, wycince drzew oraz wykonaniu: odwiertów geologicznych, piezometrów oraz rozpoznania saperskiego.

W obrębie samej drogi roboty ruszyły pod koniec lipca. Były to prace przygotowawcze. Wykonawca wykonał wówczas przewiązki oraz tymczasowe zatoki autobusowe. Przełom przyniósł dopiero sierpień 2024 roku.



Co się zmieniło na trasie Kraków-Śląsk?

To właśnie wtedy wprowadzono tymczasową organizację ruchu, która przyniosła prawdziwą rewolucję drogową.

Od momentu uruchomienia głównych prac na olkuskim odcinku drogi krajowej nr 94 plac budowy przeszedł metamorfozę. W miarę upływu miesięcy krajobraz inwestycji zaczął dominować ciężki sprzęt, w tym potężne, ponad stutonowe palownice realizujące posadowienia obiektów inżynierskich. Równolegle drogowcy zeszli pod powierzchnię, prowadząc przebudowę całej infrastruktury podziemnej. Skupiło się to na modernizacji sieci teletechnicznych, elektroenergetycznych oraz budowie nowoczesnego systemu kanalizacji deszczowej i nowego oświetlenia.

W wielu miejscach kierowcy jeżdżą już „nową krajówką” podczas gdy na sąsiednim pasie ruchu prowadzone są roboty. Prace skupiają się na zatłaczaniu pustek krasowych, budowie kładki dla pieszych oraz budowie ekranów akustycznych i tuneli przy Rabsztyńskiej i Kościuszki.

## STARY SĄCZ

# Dwa nowe miejsca do wypoczynku w mieście. Powstaną klimatyczne oazy

Joanna Mrozek

Już wkrótce mieszkańcy Starego Sącza będą mogli korzystać z dwóch nowych przestrzeni rekreacyjnych. W pobliżu centrum miasta powstaną klimatyczne miejsca sprzyjające odpoczynkowi, spacerowi i kontaktowi z naturą. Prace mają zakończyć się jeszcze w tym roku. Wartość inwestycji to ponad 1,6 mln zł.

Jednym z nowych miejsc będą „Ogrody św. Franciszka”, które powstaną na terenie skweru przy tzw. „Pagórku”, obok Zespołu Szkół Ponadpodstawowych. To przestrzeń, która przejdzie całkowitą metamorfozę i zostanie podzielona na kilka tematycznych stref.

W ogrodach znajdzie się klimatyczna strefa wypoczynkowa z różanką, nawiązującą do dawnych ogrodów przyklasztornych. Powstanie



Już wkrótce w mieście powstaną klimatyczne oazy

także sad owocowy, który stworzy przyjazne miejsce do spacerów i re-

laksu, a całość uzupełni strefa leśna. Charakter tego miejsca podkreśli również posąg św. Franciszka otoczonego ptakami. To symboliczne nawiązanie do historii tego terenu, gdzie przez blisko czterysta lat funkcjonował klasztor noszący jego imię.

Drugą inwestycją będzie rewitalizacja placu Teresy Platy-Nowińskiej, znajdującego się w pobliżu budynku ochotniczej straży pożarnej. Projekt zakłada odnowienie zieleni oraz montaż nowoczesnej małej architektury, która stworzy komfortową przestrzeń do odpoczynku dla mieszkańców i odwiedzających.

Plac będzie jednocześnie miejscem upamiętniającym Teresę Platę-Nowińską - wybitną rzeźbiarkę urodzoną w Mostkach. Artystka tworzyła niewielkie formy rzeźbiarskie z brązu, szkła i ceramiki oraz była inicjatorką Międzynarodowych Plenerów Malarskich w Starym Sączu. Odnowiona przestrzeń ma przypominać o jej dorobku i związkach z regionem.

W obu nowych parkach pojawią się głównie rodzime gatunki roślin, dobrze przystosowane do zmieniających się warunków klimatycznych. Nasadzenia będą odporne na suszę oraz skrajne temperatury.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



KINO

## Po filmową fantazją ukryta prawda o człowieku. Federico Fellini w kinie Pod Baranami



Marcello Mastroianni w filmie „Osem i pół” Federico Felliniego. To arcydzieło również zobaczymy w krakowskim kinie

Paweł Gzyl

**Sześć filmów wielkiego mistrza kina Federico Felliniego będzie można zobaczyć w Kinie Pod Baranami podczas przeglądu „FEDERICO FELLINI: ciao a tutti!”, który potrwa od 13 lipca do 25 sierpnia. Każdy pokaz poprzedzi krótka prelekcja wideo Diany Dąbrowskiej.**

Na przegląd „FEDERICO FELLINI: ciao a tutti!” składa się sześć najważniejszych dzieł w dorobku wybitnego włoskiego reżysera.

W lipcu obejrzymy czuły portret młodości - czyli film „Wałkonie”, w którym jedną z głównych ról zagrał brat reżysera, Riccardo Fellini. To opowieść o codzienności grupy bohaterów, którzy spędzają dnie włócząc się po kawiarniach, plażach i salach balowych, uciekając przed pracą, odpowiedzialnością i decyzjami, które mogłyby bezpowrotnie odmienić ich życie. Drugi lipcowy seans to „Noce Cabirii” z wybitną rolą jednej z ulubionych aktorek Felliniego - Giulietty Masiny. To poruszająca opowieść o ludzkiej potrzebie miłości - tej naiwnej, upartej, czasem wręcz rozpaczliwej, ale nigdy śmiesznej.

W sierpniu najpierw obejrzymy „Słodkie życie”. To dzieło, którym Fellini otwiera na oścież drzwi do własnego wielkiego teatru nowoczesno-

ści. Stolica Włoch nie jest tu już tylko miastem, lecz labiryntem pragnień, perwersji, plotek, fleszy, procesji i spektakularnych przyjęć. Marcello Rubini (w tej roli Marcello Mastroianni) dryfuje przez kolejne nieprzespane noce i środowiska - arystokratów, gwiazd filmowych, intelektualistów, dziennikarzy, ludzi Kościoła i ludzi skandalu.

„Osem i pół” przyniosło Felliniemu drugiego w karierze Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. To portret artysty, który w chwili twórczego kryzysu gubi się między rzeczywistością a marzeniami. Guido (Marcello Mastroianni) szuka pomysłu na swój nowy film, lecz zamiast scenariusza znajduje labirynt wspomnień, kobiet i snów, które układają się w obraz jego własnego życia.

Grana przez Giuliettę Masinę tytułowa bohaterka filmu „Giulietta i duchy” żyje w pozornie uporządkowanym świecie mieszczańskiego małżeństwa, lecz pod powierzchnią eleganckiego domu i towarzyskich rytuałów narasta w kobiecie niepokój. Podejrzanie zdrady męża staje się dla niej początkiem podróży w głąb siebie. „Głos księżycy” to ostatni pełnometrażowy film Federica Felliniego i jedno z najważniejszych dzieł jego późnego okresu. Film rozwija krytykę społeczeństwa spektaklu, obecną wcześniej w „Ginger i Fred” (1986), ale przenosi ją z poziomu telewizyjnego widowiska na poziom wyobraźni i codzienności.

FESTIWAL TEATRÓW ULICZNYCH W KRAKOWIE

## Już w ten weekend teatry wracają na place i rynki miasta

Anna Piątkowska

**Grają tak, jakby nie działały na nich siły grawitacji, jakby cyrkowe wręcz akrobacje były proste jak bułka z masłem. Zmuszają przypadkowych przechodniów, by się zatrzymali, z otwartymi ustami obserwując te niezwykle widowiska. W weekend festiwal ULICA wraca na place i rynki, artyści znów będą czarować publiczność. Wstęp wolny.**

Od blisko czterech dekad Teatr KTO zaprasza widzów do wspólnego doświadczania teatru poza tradycyjną salą widowiskową. Spektakle pojawiają się tam, gdzie codziennie toczy się miejskie życie: na placach, rynkach, ulicach i w otwartych przestrzeniach, które na kilka lipcowych dni zmieniają się w sceny dla artystów z całego świata.

Tegoroczna odsłona Festiwalu Teatrów Ulicznych została zaplanowana na dwa weekendy - pierwsza część odbyła się w pierwszy weekend lipca, w najbliższy, od 10 do 12 lipca teatry znów powrócą. Drugą odsłonę festiwalu ULICA zainauguruje występ komika w piątek, 10 lipca o godz. 11.30 na Rynku Głównym.

Oprócz największej krakowskiej sceny plenerowej - Rynku Głównego, spektakle będą się rozgrywać także na Placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego



Festiwal Teatrów Ulicznych znów opanuje miejskie place i rynki

przy Galerii Krakowskiej, w ogrodzie Dworku Białoprądnickiego i na Małym Rynku.

Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „La Strada”. Jak tłumaczą organizatorzy, droga staje się tu zarówno tematem, jak i sposobem myślenia o teatrze ulicznym: sztuce wędrowniej, żywej, budowanej w ruchu i w spotkaniu z publicznością.

Hasło nawiązuje do tradycji artystów przemierzających miasta i kraje, do estetyki cyrku a także do filmowej wyobraźni Federico Felliniego. W tym kontekście „La Strada” oznacza nie tylko trasę podróży, lecz także przestrzeń spotkania i nagłego olśnienia, którego możemy być świadkami w samym środku miasta.

Co zobaczą w Krakowie? To m.in. widowisko węgierskiego komika Imre Bernatha „Boris Checker” - parodystyczny spektakl inspirowany legendarnym tenisistą, autorski projekt teatralno-muzyczny, łączący w spektaklach muzykę na żywo, nowe technologie i improwizowane uczestnictwo widzów „Imaginarium”, choreograficzne przedstawienie „Prélude” w wykonaniu francuskich tancerzy. Na Rynku Głównym pojawią się też postaci inspirowane figurami szachowymi w widowisku Krakowskiego Teatru Tańca „Szach mat”.

Swoją sztuką zaprezentują także organizatorzy - Teatr KTO. Publiczność zobaczy znane i gorąco przyjmowane widowisko „Peregrunus”.

TEATR

## W Teatrze Słowackiego powstaje kolejny spektakl Agaty Dudy-Gracz

Anna Piątkowska

**„Kraków Narodowej Sztuce, czyli tryumf miernoty” Agaty Dudy-Gracz pojawi się pod koniec października, ale bilety na przedstawienie już w sprzedaży.**

Po świetnie przyjętym „Proszę państwa, Wyspiański umiera”, w którym Agata Duda-Gracz przygląda

się fantasmagoriom pojawiającym się w głowie umierającego Stanisława Wyspiańskiego, reżyserka przygotowuje dla Teatru Słowackiego kolejne iście krakowskie przedstawienie.

Podobnie jak przedstawienie o Wyspiańskim, który w Teatrze Słowackiego - wówczas Teatrze Miejskim - wystawiał swoje sztuki, chciał także zostać jego dyrektorem, „Kraków Narodowej Sztuce, czyli tryumf

miernoty” również odnosi się do tego teatru. Tym razem reżyserka, dla której ta krakowska scena jest również ważna, opowie do końca swoją historię Stanisława Wyspiańskiego.

„Tym razem artystka cofa się do młodzieńczego okresu życia naszego czwartego wieszczka. Będzie to więc - konstrukcyjnie inspirowany „Weselem” - teatralny sen młodego Stasia. Sen pełen nadziei, otwartych możliwości i młodzieńczego zapału. Sen o „Weselu”, sen o teatrze, sen o Polsce i sen o miłości” - zapowiada Teatr Słowackiego.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545626



## FOKUS

● 9 lipca 1916 r. urodził się Stanisław Pagaczewski, autor przygód profesora Baltazara Gąbki

## POLSKA-UKRAINA

# Godzinna rozmowa Nawrockiego z Zełenskim. Padły słowa o Wołyniu i UPA

Prezydent Karol Nawrocki rozmawiał w Ankarze z Wołodymyrem Zełenskim. Obaj przywódcy zgodzili się, że największym zagrożeniem dla Polski i Ukrainy pozostaje Rosja

Marcin Koziestański

Prezydent Polski w dniach 7-8 lipca przebywał w Turcji, gdzie uczestniczył w odbywającym się w Ankarze szczycie NATO. Jak przekazał podczas konferencji prasowej, szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego był także okazją do wielu spotkań ze światowymi i europejskimi przywódcami.

– Przychodzę do państwa prosto ze spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. To spotkanie trwało około godziny. Dyskutowaliśmy z panem prezydentem, to oczywiście dobry zwyczaj i niezbędne w relacjach między sąsiadami, żeby utrzymywać kanały dialogu, kanały informacyjne. Dużo napięć było ostatnio wokół re-



**Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem”**

lacji polsko-ukraińskich – powiedział prezydent Nawrocki.

Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje

głównym zagrożeniem”. – W tym samym kierunku patrzymy, jeśli chodzi o zagrożenia dla naszej niepodległości, to się nie zmienia – podkreślił.

– Natomiast nie udało nam się na tym spotkaniu rozwiązać kwestii historycznych, też nie przystępowaliśmy z taką nadzieją, że uda się wszystkie kwestie rozwiązać – poinformował prezydent Karol Nawrocki.

Podkreślił, że dla niego „kwestie UPA, symboli UPA, są nienegocjowalne”. – Emocja Polek i Polaków w odniesieniu do ludobójstwa wołyńskiego jest kwestią nienegocjowalną. W obliczu, że ta kwestia jest dla Polaków tak ważna i tu liczymy na zrozumienie ze strony Ukrainy, że flaga banderowska ogranicza też przy-

szłość Ukrainy w UE, niesie ze sobą wiele złych symboli – musimy także brać odpowiedzialność za to, co dzieje się za sprawą Federacji Rosyjskiej – mówił prezydent Polski. – Wszystkie te wątki – historyczne, polityczne, przeszłości i przyszłości – podejmowaliśmy w rozmowie z prezydentem Zełenskim, mając świadomość, że to, co z całą pewnością nas do siebie zbliża, to świadomość, że postsowiecka Federacja Rosyjska jest zagrożeniem zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski – zaznaczył Nawrocki.

Dodał, że podczas spotkania obie strony potwierdziły swoje stanowiska. – Ja potwierdziłem nasze stanowisko w kwestii UPA, ale też dyskutowaliśmy o tym, jak ta współpraca powinna wy-

glądać w przyszłości – relacjonował. – Bardzo dobrze, więc cieszę się, to było konstruktywne, jak zawsze z prezydentem Zełenskim spotkanie. Dobrze, że się spotkaliśmy – podsumował Nawrocki. W środę późnym popołudniem wpis odnoszący się do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy zamieścił na platformie X szef MSZ Radosław Sikorski. „Dziękuję prezydentom Polski i Ukrainy za to, że podczas szczytu NATO w Ankarze tak intensywnie starają się rozwiązać problem, który sami stworzyli” – napisał.

Wcześniej powiedział, że lepiej tonować emocje, bo to Ukraina potrzebuje wsparcia Zachodu, a Polska bardzo dużo dla niej zrobiła. Szef polskiej dyplomacji skomentował w ten sposób niedawną wypowiedź szefa Biura Prezydenta Ukrainy Kyryla Budanowa, że wkrótce napięcie w stosunkach z Polską osiągnie punkt kulminacyjny, a najtrudniejszy etap w stosunkach dwustronnych dopiero nadejdzie. 11 lipca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

# McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

**McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.**



**McDonald's Polska: inwestycje i skala działań**  
McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i moder-

nizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

**Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami**  
McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

– Każda realizacja w obiektach zabytkowych wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ogra-

niczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska. Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Reussenhof we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.

**Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie**

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży. – Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy

i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszy nas, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji. *Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością* – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

KULTURA

# Zmarła piosenkarka Bonnie Tyler. Jej charakterystyczny głos znają miliony ludzi

Kazimierz Sikorski

Nie żyje Bonnie Tyler, walijska piosenkarka znana z takich przebojów jak „Total Eclipse of the Heart” i „It’s a Heartache” – poinformowała w czwartek jej rodzina. Artystka miała 75 lat.



FOT. IMAGO/MIX

**Mocny, chropowaty głos to znak rozpoznawczy brytyjskiej wokalistki**

W maju artystka pochodząca ze Skewen w południowej Walii została wprowadzona w stan śpiączki farmakologicznej po operacji jelit, którą przeszła w Portugalii.

**Niedawno wybudzono ją ze śpiączki**

W zeszłym miesiącu rzecznik gwiazdy o chropowatym głosie, która podbiła serca milionów słuchaczy na całym świecie, przekazał, że została wybudzona ze śpiączki, ale jej stan zdrowia pozostawał bardzo po-

ważny. Tyler, urodzona jako Gaynor Hopkins, dorastała w mieście Neath. Została odkryta przez łowcę talentów Rogera Bella w jednym z klubów w Swansea, a swój pierwszy singiel „Lost in France” wydała w 1977 roku.

Wydana w tym samym roku ballada w stylu country-pop, „It’s a Heartache” dotarła do czwartego miejsca na brytyjskiej liście przebojów i trze-

niego na amerykańskiej liście Billboard Hot 100.

**Podbiła słuchaczy po obu stronach Atlantyku**

Jej największy przebój „Total Eclipse of the Heart”, ukazał się sześć lat później – w 1983 roku – i zdobył szczyty list przebojów po obu stronach Atlantyku.

Za ten przebój otrzymała nominację do nagrody Grammy; była również dwukrotnie nominowana do tej nagrody za album „Faster Than the Speed of Night” oraz singiel „Here She Comes”.

W 2013 roku Tyler reprezentowała Wielką Brytanię w Konkursie Piosenki Eurowizji, zajmując 19. miejsce na 26 uczestników, a w 2023 roku została odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego (MBE) za zasługi dla muzyki.

USA-IRAN

# Amerykański odwet za ostrzał statków. Są zabici i ranni

Anna Nagel

**Irańskie media poinformowały o licznych eksplozjach i zniszczeniach w całym kraju spowodowanych amerykańskimi atakami prowadzonymi w nocy ze środy na czwartek. W odwecie irańskie wojska ostrzelały amerykańskie cele w Bahrajnie i Kuwejcie.**



FOT. PAP/EPA

**– Bardzo mocno ich uderzyliśmy. Powiedziałem, że za każdym razem, gdy oni nas zaatakują, my uderzymy ich dwadzieścia razy mocniej. I zrobiliśmy to ostatniej nocy – oświadczył Donald Trump**

Według relacji irańskich mediów głównymi celami amerykańskich ataków były obiekty infrastruktury przemysłowej, głównie energetycznej oraz wydobywania ropy naftowej, a także militarnej.

**Zaatakowane miasta**

W liczącym ponad 120 tys. mieszkańców mieście Czababar, na południowo-wschodnim wybrzeżu przez kilka godzin nie było elektryczności. Celem ataków były też wieża kontroli ruchu morskiego oraz magazyny portowe. Odłamki pocisków miały też uszkodzić miejscowy szpital.

Inne miasta, które dotkliwie odczuły amerykańskie ataki, to m.in. leżące przy Ormuzie portowe Bandar Abbas, Bandar Siriki Dżask, a także leżąca przy wejściu do cieśniny od strony Zatoki Perskiej wyspa Abu Musa.

Amerykańskie wojska atakowały również cele w mieście Iranszahr w południowo-wschodniej części kraju, gdzie w wyniku ostrzału miejscowego lotniska zginęła co najmniej jedna osoba, a także Buszehr na północno-

wschodnim wybrzeżu Zatoki Perskiej, gdzie znajduje się elektrownia atomowa. Według zapewnień miejscowych władz atak nie spowodował żadnych uszkodzeń.

W północno-wschodniej części Iranu w wyniku amerykańskiego ostrzału zniszczeniu miał ulec most kolejowy. Według dowództwa amerykańskiej armii łącznie w nocy ze środy na czwartek ostrzelano około 90 obiektów.

**Irański odwet**

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej poinformował, że w odwecie irańskie wojska ostrzelały cztery amerykańskie bazy na Bliskim Wschodzie; podwie w Bahrajnie i Kuwejcie.

Jeden z głównych irańskich negocjatorów z USA, przewodniczący parlamentu Mohammad Galibaf napisał na platformie X, że cieśnina Ormuz „zostanie otwarta wyłącznie na warunkach irańskich, a nie pod wpływem amerykańskich

groźb”. Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że amerykańskie ataki to odwet za irański ostrzał statków próbujących przepłynąć przez cieśninę Ormuz.

Formalnie między Iranem i USA obowiązuje tymczasowe porozumienie o zawieszeniu broni zawarte w połowie czerwca. Miało ono zapewnić 60-dniowe okno na negocjacje w sprawie trwałej umowy. Pośrednie rozmowy w Katarze, prowadzone w ubiegłym tygodniu, nie przyniosły jednak postępu.

**Są zabici i ranni**

„Pomimo obowiązującego zawieszenia broni Stany Zjednoczone zaatakowały pięć irańskich prowincji” w środę i czwartek – przekazała na platformie X rzeczniczka prasowa ministerstwa Hosejn Kermanpur. Ataki te „doprowadziły dotychczas do 14 osób zabitych i 78 rannych”, z których 47 nadal przebywa w szpitalach – dodał. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY

0011550849

## Letnie wieczory pod Tatrami – 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

**Gdy nad Tatrą zapada zmierzch, a powietrze nasycy się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą – wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.**

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykle przestrzenne – od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu – tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

**Przyjedź. Zatrzymaj się. Posłuchaj. Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.**

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat” stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijał zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Perel Muzyki Rozrywkowej”, gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Nieciana.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu” przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzy-

piec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

**Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:**

**Witold Zaleski** - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.

**Łukasz Lech** - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

**WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.**



KRÓTKO

**Oświata**

**W przedszkolach i szkołach bez komórek**

Senat poparł nowelizację ustawy Prawo oświatowe, która zakazuje korzystania z m.in. telefonów komórkowych w przedszkolach i szkołach, także podczas przerw. Nowelizację poparło w głosowaniu 91 senatorów, nikt nie był przeciw, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Zgodnie z nowelizacją od 1 września 2026 r. uczniowie publicz-

nych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Nowelizacja trafi teraz do prezydenta.

**Bezpieczeństwo**

**Szef MON: Realizujemy plan budowy bezpiecznej Polski**

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to narzędzie,

dzięki któremu będzie zrealizowany plan budowy bezpiecznej Polski, najbezpieczniejszego miejsca w Europie – podkreślił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, podczas czwartkowej konferencji poświęconej inauguracji tego Funduszu. Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to instrument wsparcia inwestycji istotnych dla bezpieczeństwa i odporności państwa. Z finansowania mogą korzystać samorządy i firmy. PAP

# PULS *regionów*



Informacja na usługach Kremla - str. 10-13

## TEMAT TYGODNIA



FOT. GETTY IMAGES

Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

# Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”. Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połknimy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiego rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił

rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojusznicznych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, pro-

wadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą”.

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmani-

pulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałyby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dolać benzyny do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej maszynie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie po-

dawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew” – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Sie Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

## Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedząc czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraincy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach przewracało”, bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała właśnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgow.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

### Najchwytliwsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarkę oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

### Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem się zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy

już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machine, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgowych jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłonisz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła historię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tyśiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje codzienne normy do wyrobienia. Ich typowe plany codzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wyliczeniu danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoosmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju”. Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podając pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników” – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irzawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irzawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, sze-

rzę też dezinformację. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi źle rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dziełnie społeczeństwa, obrzydzenie światu, a zwłaszcza Europie, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Vulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

### Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację najbardziej podatni są mileniści (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowe

wych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portale i aplikacje, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

### Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczonych agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pompowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówek, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następnym razem, gdy poczucie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę”.

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

ROZDZIAŁ ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

# Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

–Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czupryn

**11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.**

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach, jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

**Poco?**

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o historii – każdy argument i każda teza wysunięta przez Rosję – z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej

dużą część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi, ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

**To znaczy?**

To nie jest tak, jak często słyszy się w Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfalszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca drew do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębienie rozbratu.

**Zapewne też Rosja opowiada Ukraincom Polskę. Pytanie, w jaki sposób. Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?**

To dzieje się w bardzo wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegoś, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignorantami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Banderę, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

**Co mielibyśmy mieć na sumieniu?**

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski – Hitler”. Mówię rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 roku podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 roku, przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

**Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtańnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisywane jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?**

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpalanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymenty na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymenty antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów”, naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśnienia kontekstu, bez wyjaśnienia zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla: po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

**Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wywołanego z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak dema-**

**skować manipulacje wokół Wołynia?**

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się ze zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie. A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby warto-



Luck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

FOT. JAKUB SZYMAŃSKI KRPP

### Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsądnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariancie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i strauatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy”. Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania, pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojskową dyktaturą.

ści Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiegokolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Klaczkowskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmuje bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

### Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwo-

liłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uwaga, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Że próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

### Co mogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zełenskigo, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przeogromnej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale

przed wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy w samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszystowskiego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

### Wróć jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione” dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że auten-

tyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm zarazem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukrajinofobii” i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypomnianie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielenych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I powoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdolali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

### Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

## PRAWO



FOT. POLICJA

Sławomir J. odsiedział 14 lat więzienia za zabójstwo, którego się dopuścił w 2007 r. Wyszedł na wolność latem 2021 r. i po 3 latach znów zamordował

# Dożywocie dopiero za drugie morderstwo. „Niezdolny do uczuć wyższych”

– Przykro mi, bo Robert był moim przyjacielem – powtarzał Sławomir J., mówiąc o zamordowanym przez siebie bezdomnym mężczyźnie. Za tę zbrodnię w czerwcu Sąd Okręgowy w Toruniu skazał go na dożywocie. Było to już jego drugie zabójstwo...

Małgorzata Oberlan

Osobowość dyssocjalna. Niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem także do przyjaźni – stwierdzili tym razem biegli psychiatrzy. Pozbawiony empatii, nieodczuwający realnie poczucia winy, z utrwalonym wzorcem lekceważenia norm społecznych, skłonny do manipulacji, niekontrolujący impulsów.

22 czerwca br. Sąd Okręgowy w Toruniu skazał 54-letniego Sławomira J. na dożywotnie więzienie – wyrok ten jest jeszcze nieprawomocny. To kara za brutalne morderstwo, którego mężczyzna dokonał w czerwcu 2024 r. Na koczowisku dla bezdomnych, w okolicy osiedla Lotnisko w Grudziądzu, zadźgał nożem Roberta.

– Nic nie przywróci życia synowi mojej klientki, nic nie zrekompensuje jej bólu, ale wydany wyrok daje jej poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość – podkreśla adwokat Anita Engler, która w procesie reprezentowała matkę zamordowanego Roberta.

Pytanie kluczowe jednak brzmi, czy musieli dojechać do tej drugiej zbrodni?

## Mord pierwszy – w 2007 r.

Pierwszego zabójstwa Sławomir J. dopuścił się mając lat 35, w lipcu 2007 r. przy ul. Kulerskiego w Grudziądzu. – Podobnie jak w drugim przypadku, tamtym razem też – na terenie nieużytków. Ofiarą zabójstwa również był bezdomny mężczyzna – mówi „Nowościom” Magdalena Chodyna, zastępca

prokuratora rejonowego w Grudziądzu.

Za tamto morderstwo mężczyznę skazano na 14 lat bezwzględnej więzienia. Do wyroku zaliczono mu okres tymczasowego aresztowania. Na wolność wyszedł zatem w roku 2021. Jak nietrudno policzyć, po 3 latach dopuścił się kolejnej zbrodni.

„Niereformowalny”, „nierokujący” – takich słów obecnie używa się w odniesieniu do Sławomira J. Przed laty najwyraźniej jednak w ocenie biegłych psychiatrów i Temidy jeszcze rokował. Potrzeba było kolejnej zbrodni i ofiary, by wykluczyć go ze społeczeństwa.

## Mord drugi – w 2024 r.

Po wyjściu na wolność Sławomir J. nie odnalazł się w społeczeństwie –

jak to ogólnie się określa. Wylądował na koczowisku dla bezdomnych w okolicach grudziądzkiego osiedla Lotnisko. Tutaj też poznał 41-letniego Roberta.

Kim był Robert? Przez ponad 30 lat mieszkał z matką. Potem wyprowadził się z socjalnego „M”. Samodzielności nie uniósł, mieszkanie stracił. Powodem był przede wszystkim nałóg alkoholowy. Drzwi do domu matki mężczyzna miał jednak cały czas otwarte. Pod jednym warunkiem: trzeźwość i wyprostowanie życiowych ścieżek.

20 czerwca 2024 r. o poranku na wspomnianym koczowisku – a dokładniej na terenie między ul. Parkową a Drogą Łąkowa – dokonano makabrycznego odkrycia. Znaleziono tam zmasakrowane, do słownie, zwłoki 41-letniego bezdomnego. Jak potem ustalono, ciosy nożem przyjął w głowę, klatkę piersiową i brzuch. To był Robert – zamordowany dwa dni wcześniej, 18 czerwca.

Jak zabijał tym razem Sławomir J.? Brutalnie. Bezwzględnie. Zadzając minimum pięć ciosów nożem kuchennym o długości ostrza 34 cm. „W następstwie czego pokrzywdzony odniósł obrażenia ciała w postaci ran kłutych: klatki piersiowej po stronie lewej (spowodowały uszkodzenie ściany klatki piersiowej, worka osierdziowego, serca, i płuca lewego), jamy brzusznej (uszkodziły ścianę jamy brzusznej oraz pętlę jelita cienkiego i otrzewną) oraz ran ciętych głowy” – ustalono potem w śledztwie i procesie.

Po zbrodni Sławomir J. uciekł. Policja szybko wytypowała go jednak jako sprawcę i zorganizowała obławę. Wizerunek i pełne dane osobowe Sławomira J. upubliczniła w trybie pilnym 21.06.2024 r. „Uwaga! Mężczyzna jest niebezpieczny, może być uzbrojony w nóż” – ostrzegła Komenda Miejska Policji w Grudziądzu w wydanym komunikacie.

Opublikowany komunikat policyjny wraz ze zdjęciem poskutkowało. Do komendy natychmiast zaczęły wpływać sygnały od mieszkańców. Już 22 czerwca, czyli w niedzielę, policjanci poszli ich tropem i zatrzymali poszukiwanego przy ul. Hallera w Grudziądzu. To okolice miejsca zbrodni. „Sławomir J. przyznał się do zabójstwa” – poinformowały służby.

## Proces

Już na etapie śledztwa Sławomir J. mówił, że mu „przykro, bo Robert był jego przyjacielem”. Powtarzał to potem w sądzie. Wiadomo już jednak z całą pewnością, że sensu tych słów nie jest wstanie zrozumieć. Mordując, był poczytalny. Biegli psychiatrzy orzekli jednak, że ma osobowość dyssocjalną. Człowiek taki nie jest zdolny do odczuwania jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem zdolny do przyjaźni nie jest również.

Niezdolny jest także do empatii. Realne poczucie winy jest mu obce – może je jedynie udawać. Ma utrwalony już wzorec zachowań lekceważących nawet najbardziej podstawowe normy społeczne. Do tego skłonny jest do manipulacji.

Zbrodnie popełniane przez sprawców z osobowością dyssocjalną bywają wynikiem braku kontroli nad impulsami – nagły gniew czy frustracja powodują u nich brutalne działania. Ale też po prostu skutkiem kompletnego braku hamulców moralnych.

22 czerwca br. sędzia Bartosz Sitkiewicz, skazując Sławomira J. na dożywocie, powiedział wprost, że nie powinien już żyć w społeczeństwie, czyli wrócić na wolność. Tak zakończył się bolesny szczegół dla matki Roberta proces sądowy, w którym była oskarżycielką posiłkową. U jej boku stała reprezentująca ją adwokat Anita Engler.

– Moja klientka przyjęła wyrok z ulgą i poczuciem, że sprawca został pociągnięty do odpowiedzialności w sposób adekwatny do charakteru i wagi popełnionego czynu. Oczywiście, żadne orzeczenie nie jest w stanie zrehabilitować utraty najbliższej osoby. Dotyczy to w szczególności matki, która straciła syna w tak tragicznych okolicznościach. Jednak istotne było uzyskanie poczucia, że sąd właściwie ocenił okoliczności tej sprawy, a sprawca już nigdy nie pojawi się na wolności – mówi adwokat Anita Engler.

Prawniczka nie kryje, że ona sama wyrok przyjęła z satysfakcją zawodową. Identyczną satysfakcję mieć może też grudziądzka prokuratura – i ona żądała dożywocia. Jeśli jednak chodzi o zawodowe odczucia, to zapewne najciekawsze byłyby dziś te przedstawiciele Temidy, którzy przed laty skazywali Sławomira J. za pierwsze zabójstwo...

## Za doznaną krzywdę

Na mocy ogłoszonego w Sądzie Okręgowym w Toruniu Sławomir J. powinien też zwrócić matce Roberta koszty pogrzebu i nagrobka oraz zapłacić 50 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

– Czy zasądzone świadczenia zostaną faktycznie wyegzekwowane? To pozostaje wątpliwe. Są jednak sytuacje, w których znaczenie ma nie tylko wymiar finansowy rozstrzygnięcia, ale przede wszystkim uznanie krzywdy przez wymiar sprawiedliwości i wymierzenie adekwatnej kary – podsumowuje adwokat Anita Engler.

Matka Roberta to przeciętnie żyjąca grudziądzanka. Wyprawiła synowi godny pogrzeb, zorganizowała stypę. Na cmentarzu postawiła pomnik. Tylko na te cele wydała około 20 tysięcy zł. Pomijając zadośćuczynienie za krzywdę, przynajmniej na zwrot tych kosztów mógłby Sławomir J. za kratami zapracować. ©

# 40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

Grzegorz Urban od ponad 40 lat kolekcjonuje zabytkowe radioodbiorniki, mikrofony i unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii. Dziś jego zbiory staną się sercem powstającego w Kolbuszowej na Podkarpaciu Muzeum Radia

Marcin Żminkowski

W rozmowie z nami pan Grzegorz opowiada o dziecięcej fascynacji radiem, pierwszym własnoręcznie zbudowanym odbiorniku, najcenniejszych eksponatach oraz o tym, dlaczego - jego zdaniem - radio jeszcze wróci do łask. Tłumaczy także, dlaczego tworzy nie muzeum starych urządzeń, lecz opowieść o ludziach, którzy zmienili świat.

## Pamięta pan moment, kiedy zaczęła się fascynacja radiem?

Chyba od zawsze. Rodzice bardzo wczesnie wstawali do pracy i pierwszą rzeczą po przebudzeniu było włączenie radia. Jako kilkuletni chłopak słuchałem porannej gimnastyki, później „Lata z Radiem”, Rozgłośni Harcerskiej czy Trójki. Radio po prostu było częścią mojego dzieciństwa.

## To wtedy pojawiła się myśl o kolekcjonowaniu?

Nie od razu. Najpierw fascynowało mnie to, jak radio działa. Potrafiłem godzinami zaglądać przez otwory z tyłu odbiornika i patrzeć na świecące lampy. Kiedy rodziców nie było w domu, odkręcałem radio i oglądałem je od środka. Wyglądało jak jakieś tajemnicze miasto. Nie mogłem zrozumieć, jak głos może wydobywać się z takiego urządzenia.

## Pierwsze radio zbudował pan sam?

Tak. Po piątej klasie znalazłem książkę „Młody Konstruktor”, w której był opis prostego odbiornika detektorowego. Nie rozumiałem schematów, więc wszystkiego uczyłem się sam. Szukałem książek, sprawdzałem symbole, pytałem kolegów o stare części. Nawiązałem cewkę, zdobyłem diodę germanową, a jako słuchawki użyłem... słuchawki z domowego telefonu. Kiedy ktoś dzwonił, rodzice nie byli zachwyceni, bo telefonu po prostu nie dało się odebrać.

## Kiedy pojawiły się pierwsze eksponaty?

Na początku interesowały mnie wyłącznie odbiorniki detektorowe, bo były najstarsze i najprostsze. Sam potrafiłem je naprawić.



A hobby powinno sprawiać przyjemność.

## Wiele osób uważa, że radio przegrywa dziś ze smartfonami i mediami społecznościowymi. Pan się z tym nie zgadza.

Nie. Myślę, że radio jeszcze wróci do łask. Smartfony i Internet można wyłączyć bardzo szybko, natomiast łączności radiowej praktycznie nie da się wyłączyć. Wystarczy prosty transceiver (red. urządzenie elektroniczne, które łączy w sobie funkcje nadawania i odbierania sygnałów) i nadal można komunikować się ze światem. Ale jest jeszcze coś ważniejszego.

Radio rozwija wyobraźnię. Mamy słuchowiska, Teatr Polskiego Radia, audycje, które zmuszają do myślenia i tworzenia własnych obrazów w głowie. To jest ogromna wartość. Gdy zabijemy wyobraźnię, zabijemy również innowacyjność.

Mam natomiast coraz większe wątpliwości wobec mediów społecznościowych. Trudno powiedzieć o nich coś naprawdę dobrego. Wszystko jest podporządkowane temu, żeby użytkownik jak najdłużej przewijał kolejne treści. To uzależnia i nie sprzyja refleksji.

Dlatego chciałbym, żeby z mojego muzeum zwiedzający wyszli z pewnym pytaniem: dokąd zmierzamy? Na końcu ekspozycji planuję umieścić ogromny smartfon i ludzi bezmyślnie wpatrzonych w ekrany. To ma skłaniać do zastanowienia się, co zyskaliśmy dzięki nowym technologiom, ale też co po drodze zaczęliśmy tracić.

## Co chciałby pan, żeby zwiedzający zapamiętali po wyjściu z muzeum?

Chciałbym, żeby zrozumieli, że za tymi urządzeniami stoi 150 lat pracy genialnych ludzi. Że wielkie wynalazki nie powstają z dnia na dzień, tylko są efektem współpracy wielu pokoleń naukowców. A na końcu ekspozycji chciałbym postawić ogromny smartfon otoczony ludźmi wpatrzonymi w ekrany. To będzie pytanie do każdego zwiedzającego: dokąd właściwie zmierzamy? ©©

Zabijając wyobraźnię, zabijamy innowację - mówi Grzegorz Urban, twórca Muzeum Radia w Kolbuszowej, jedyne takiego na skalę Europy

Dzisiaj mam ich około 150. To od nich wszystko się zaczęło.

## Ma pan swój ulubiony eksponat?

Sentymentalnie najbliższy jest mi Detefon, bo bardzo długo go szukałem. Natomiast największe wrażenie robi nadajnik iskrowy sygnowany zakładami Marconiego w Londynie oraz kompletny zestaw badawczy Edwarda Branly'ego z kohererem, galwanometrem i oryginalnym wyposażeniem laboratoryjnym.

## Budowa muzeum to chyba równie wielkie przedsięwzięcie jak sama kolekcja?

Sam pomysł dojrzewał latami, ale decyzję podjąłem dopiero w 2017 roku. Chciałem, żeby budynek nawiązywał do historycznej radiostacji w Raszynie. Przez blisko rok analizowałem zdjęcia, liczyłem proporcje, wysokość, szerokość, układ cegieł. Zależało mi, żeby jak najwierniej oddać charakter tego obiektu. Wiele rozwiązań konstrukcyjnych okazało się nietypowych i stanowiło spore wyzwanie dla ekip budowlanych.

## Dlaczego zdecydował się pan na prywatne muzeum?

Bo uznałem, że ta kolekcja zasługuje na to, żeby ją pokazać ludziom. Przez ponad 40 lat zbierałem eksponaty i w pewnym momencie pomyślałem, że szkoda byłoby zostawić je zamknięte w magazynach.

## Ale to nie będzie klasyczne muzeum techniki?

Nie. To ma być przede wszystkim opowieść. Nie chcę pokazać ludziom kilku tysięcy eksponatów i powiedzieć: „proszę oglądać”. Chcę opowiedzieć, jak rodziło się radio i ilu wybitnych ludzi pracowało nad jego powstaniem.

## Czyli radio nie jest wynalazkiem Marconiego?

To duże uproszczenie. Marconi był genialnym praktykiem, który potrafił wykorzystać dorobek wielu naukowców. Wcześniej byli Faraday, Maxwell, Hertz, Édouard Branly i wielu innych. Każdy dołożył swoją cegiełkę. Marconi połączył to w działający system i wiedział, jak przekonać do niego świat.

## Tę historię chce pan opowiedzieć zwiedzającym?

Dokładnie. Każdy z tych naukowców będzie przedstawiony, obok znajdzie się eksponat związany z jego odkryciami. Chcę też pokazać wkład Polaków, o którym mówię się zdecydowanie za mało.

## Twierdzi pan, że wystawa z pana zbiorów, którą możemy oglądać w Mielcu, jest wyjątkowa nawet na tle zagranicznych muzeów.

Odwiedziłem muzeum radia i telewizji w Paryżu w 1994 roku i było to dla mnie ogromne przeżycie. Dziś mogę powiedzieć, że wystawa przygotowana w Mielcu jest większa i pod wieloma względami bogatsza. Są na niej eksponaty, których tam po prostu nie ma.

## Kiedy muzeum zostanie otwarte?

Zakładam, że w 2027 albo 2028 roku. Nie narzucam sobie terminów. To nie jest projekt biznesowy ani inwestycja realizowana pod presją dotacji. To moje hobby.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

# Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówek mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

## Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg”

W badaniu przeprowadzonym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg”.

Wyniki były zaskakujące: starsza krzyżówka wypadła lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakująco prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwale wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

## Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich,



Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to proste, dostępny i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jed-

nym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą” zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

## Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

## Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłówkami na papierze. Niektórzy se-

niorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta”, to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykają czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu”. To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

FOT. MARTIN PRESOOT, GETTY IMAGES

## HISTORIA

# Szachy w cieniu żelaznej kurtyny

Szachy są nudne? Tak powiedzieć może tylko ten, kto nie słyszał o pojedynku między Borysem Spasskim a Bobbym Fischerem

Mariusz Grabowski

Legendarny szachowy mecz trwał od 11 lipca do 1 września 1972 r. w Reykjavíku. Symbolicznie stanęli przeciw sobie reprezentanci dwóch światów: postępowego socjalizmu i zgniłego amerykańskiego imperializmu.

## Kto przeciw nam?

Po ostatniej wojnie Związek Radziecki był szachową potęgą. Głównie dzięki państwowemu wsparciu, traktowaniu szachów jako narzędzia propagandy oraz stworzeniu tzw. radzieckiej szkoły szachowej. Jej sukces opierał się przede wszystkim na rygorystycznym, wręcz morderczym treningu i systemowej rekrutacji talentów.

Ponadto szachy stały się elementem „jednoczącym kraj”, prawie jak futbol. Szkoły organizowały szachowe kluby dla dzieci i opracowywały strategię edukacji, prasa publikowała problemy szachowe, a radio transmitowało mecze i turnieje. Posiadanie własnej szachownicy było uważane za prestiż, więc prawie każda radziecka rodzina ją miała.

Radzieccy szachiści dominowali w profesjonalnym sporcie, zdobywając coraz więcej tytułów. Wystarczy wymienić Michaiła Botwinnika, Aleksandra Ałochina i Juchima Bogolubowa. Z czasem sławę zdobyli Michaił Tal, Tigran Petrosjan, Wiktor Korcznoj, Anatolij Karpow i Garry Kasparow. Z kolei wśród kobiet wyróżniały się Nona Gaprindaszwili, Elizaweta Bykowa i Maja Cziburdanidze.

## „Mecz stulecia”

Na początku lat 70. międzynarodowa pozycja ZSRR w szachach wydawała się więc niezagrożona. Za największego ówczesnego szachistę świata uważano Borisa Spasskiego, który w 1969 r. odebrał Petrosjanowi tytuł mistrza świata. Ale w 1970 r. marsz po laur rozpoczął też Bobby Fischer, który efektywnie rozgromił tegich graczy: Marka Tajmanowa i Benta Larsena.

Spasski i Fischer znali się już z kilku pojedynków: trzy razy zwyciężał Spasski, a dwie partie zakończyły się remisem. Do meczu Spasski szykował się – zgodnie z doktryną radziecką – wraz z całym zespołem najsilniejszych arcymistrzów, natomiast Fischer był samotnikiem. Jak wspominał później, trenował 10 godzin dziennie.

Mecz do ostatniej chwili wisiał na włosku. Negocjując warunki z Międzynarodową Federacją Szachową FIDE Fischer stawiał tak wiele wymagań i żądań, że celowo sabotuje pojedynek. Początkowo miał się on rozpocząć 1 lipca, ale Fischer nie przyleciał obrażony na zbyt małą stawkę finansową. Zjawił się dopiero po telefonicznej interwencji prezydenta FIDE Maxa Euwe i sekretarza stanu USA Henry’ego Kissingera.

## Frustrat vs megaloman

W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny i nawet zdobycie ty-

tułu mistrza świata nie przyniosło mu satysfakcji. Po latach określał lata panowania na szachowym tronie jako „najnieszczęśliwszy okres w jego życiu”. Skoro bowiem szachy w Związku Radzieckim były sportem narodowym, to tytuł mistrza był niemalże kwestią racji stanu. Tymczasem Spasski wykazywał sporą niechęć do polityki, presji „czynników oficjalnych” i politycznej otoczki wokół szachów.

Jego przeciwnika zza oceanu można by zaś nazwać stuprocentowym dziwakiem o „trudnej osobowości”. 29-letnim samotnikiem-megalomanem, przekonany, że to świat powinien dostosować się do jego oczekiwań. Fischer już jako mody chłopak rzucił szkołę i żył z szachów, zarabiając olbrzymie pieniądze i windując stawki za grę do absurdalnych wymiarów. Mówiono o nim, że ma 186 punktów IQ i hierarchię celów, w której są: szachy, pieniądze, a zaraz potem pieniądze i szachy.

Lubił rozrywki, w których figury rozstawiane są losowo. Miało to zabić schematy i dać graczom nieograniczone możliwości rozwiązań. Dla Spasskiego i jego trenerów było to niewyobrażalne.

## Nerwy przed kamerami

11 lipca na Reykjavík, wówczas niespełna 100-tysięczną stolicę Islandii, spoglądał cały świat. Zgodnie z obowiązującym regulaminem, w przypadku remisu po 24 partiach, tytuł zachowywał Spasski. Od początku było więc nerwowo. W pierwszej partii, rozegranej 11 lipca, wyraźnie podenerwowany Fischer popełnił prosty błąd, co doprowadziło jeszcze do podgrzania panującej nerwowej atmosfery.

W czasie dogrywki Fischer oświadczył, że przeszkadzają mu kamery telewizyjne i zażądał ich usunięcia z sali. Organizatorzy nie mogli się zgodzić na zerwanie kontraktu z firmą, która wykupiła prawa do transmisji, ale ukryli je. Amerykanin upierał się jednak, iż przeszkadza mu samo „poczucie ich obecności”.

Potem stało się coś jeszcze dziwniejszego. Niespodziewanie dla wszystkich Fischer po prostu nie przyszedł na drugą partię, oddając ją walkowerem. Wielu obserwatorów uważało, że w tym momencie mecz zakończył się i Fischer opuścił Islandię. Trenerzy namawiali Spasskiego do przerwania meczu (ponoć z Kremla dzwonił osobiście tow. Breżniew), ale ten zachował się sportowo i zgodził się na ustępstwa. Uważał, że prowadzi już dwoma punktami i może wygrać mecz przy szachownicy.

## Fischer górą!

Pojedynek w Reykjavíku opisywano wielokrotnie, doczekał się nawet swoich teorii spiskowych. Jedna głosi, że na decyzję Fischera o kontynuowaniu meczu miał wpływ kolejny telefon Kissingera i wręcz zalew telegramów z wielu krajów od kibiców i przyjaciół.

Trzecią partię rozegrano już kameralnie, w małej sali bez obecności kamer i widzów. Zwyciężył Fischer i to okazało się punktem



W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny



Od chwili mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej oficjalnej partii

zwrotnym meczu. Na żądanie Spasskiego czwartą partię rozegrano już w dużej sali – zakończyła się remisem, a w piątej zwyciężył Fischer, wyrównując stan meczu. Szósta partia też należała do niego.

Mecz, z przerwami, trwał do 31 sierpnia, kiedy rozegrano ostatnią, 21 partię. Została odłożona po 40 ruchach, a następnego dnia Spasski poddał ją bez wznawiania gry. Fischer stał się jedenastym niekwestionowanym mistrzem świata. Jego zwycięstwo doprowadziło do przerwania 24-letniej szachowej dominacji radzieckich arcymistrzów w mistrzostwach świata w szachach. „New York Times” donosił na pierwszej stronie, że „Samotny amerykański indywidualista pokonał maszynę ZSRR”.

## „Jest ode mnie lepszy”

Boris Spasski wrócił do kraju w niesławie i natychmiast pojawiły się teorie o spisku amerykańskich służb specjalnych. Powołano specjalną komisję śledczą do zbadania okoliczności szachowej klęski. Sam Spasski miał do przegranej spory dystans, a po latach wyznał: „Fischer walczył przeciwko organizacjom – producentom telewizyjnym, organizatorom meczu. Nigdy nie był agresywny wobec mnie. Przegrałem ten mecz, zanim się rozpoczął. Fischer jest już ode mnie lepszy”.

A Fischer? Od chwili zdobycia mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej partii w oficjalnych rozgrywkach i coraz bardziej dzwaczał. Przed kolejnym meczem o mistrzostwo z Anatolijem Karpowem, który miał odbyć się w 1975 r., przedstawił FIDE absurdalną listę warunków, a ostatecznie odmówił gry. FIDE uznała to za walkower i kolejnym mistrzem świata został Karpow.

Fischer uciekł od życia publicznego, długi czas nie było nawet wiadomo, gdzie się znajduje. W 1992 r. wrócił na chwilę na szachową arenę, by rozegrać mecz z Borisem Spasskim w Czarnogórze. Mecz nazywany „rewanżem za mecz stulecia” zakończył się jego kolejnym zwycięstwem.

## Szachowe szaleństwo

Wróćmy jeszcze do Reykjavíku 1972 r. 3 września w Laugersdalhöll, reprezentacyjnej hali widowiskowej miasta, odbyło się uroczyste wręczenie medali. Fischer ostentacyjnie spóźnił się godzinę. Wręczono mu wieniec laurowy, złoty medal i czek na 76 tys. 125 dolarów. Boris Spasski zainkasował 46 tys. 825 dolarów, srebro i aplauz publik, kilkakrotnie dłuższy niż ten dla Fischera.

Po dekoracji orkiestra zagrała potpourri z „Traviaty” Verdiego. Prasa donosiła, że wśród gości największe zainteresowanie wzbudzała siostra Roberta Fischera, która przyjechała z Kalifornii z dwójką dzieci. Miało to być „najbardziej przyjazne oblicze nowego szachowego mistrza”.

We wrześniu 1972 r. szachy były na świecie rekordy popularności, konkurowały nawet z aferą Watergate. Mecz Spasskiego z Fischerem oglądano w pubach i barach, czytano o nim w dziennikach. Przed telebimami na Times Square w Nowym Jorku zbierały się tłumy, podobnie jak przed redakcjami w Moskwie.

## HIMALAIZM

# Michał Leksiński. Koniec wędrówki po Koronę Ziemi. Dekada między kontynentami

– Rozpocząłem zdobywanie Korony Ziemi jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Cała wędrówka po najwyższych szczytach kontynentów świata zajęła mi niemal dokładnie 10 lat. Trochę zaczynam odkrywać teraz swoje życie na nowo – mówi Michał Leksiński, wspinacz, który skompletował Koronę Ziemi. W czerwcu z sukcesem zaatakował najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Denali, znany też pod nazwą Mt. McKinley – ostatni, którego brakowało mu do górskiej kolekcji

Tomasz Chudzyński

**Co zdecydowało o sukcesie na Denali tym razem? Twoje dwa pierwsze podejścia do tej góry były nieudane, w dodatku okupione urazami...**

Myszę, że dwie kwestie były bardzo ważne. To przygotowanie fizyczne i mentalne, co jest oczywistością. Przede wszystkim jednak zdecydowała pogoda. To jest charakterystyczne oblicze Denali. To kluczowy czynnik, decydujący czy wejdziemy, czy nie. Pogoda rozda tam karty i jest bardzo nieprzewidywalna.

**Najwyższy szczyt Alaski uznawany jest za najzimniejszą górę świata...**

Kiedy wracałem z wyprawy w drugiej połowie czerwca, władze amerykańskie wydały około dziewięćset pozwoleń na wyprawę. Z tego od początku sezonu blisko pięćset osób się przez tę górę przewinęło. Na szczyt weszła zaledwie setka. Co więcej, tegoroczny sezon na Denali jest tragiczny pod względem wypadków. Zginęło 5 osób, w tym rangerka pracująca w Parku Narodowym, na terenie którego położony jest szczyt. Po tych statystykach widać, że Denali ma pazury. Mnie akurat tym razem ich nie pokazała, ale nie znaczy, że było łatwo.

**Tydzień spędziłeś w Talkeetnie (małe miasteczko w sercu Alaski, z którego wspinacze wylatują na lodowiec) czekając na warunki do wspinania. Trzeba tu zaznaczyć, że na lodowiec, którym wiedzie droga na szczyt, można dostać się tylko awionetką.**

Pogoda blokowała wyprawę. Wszyscy czekaliśmy, koczując niedaleko lotniska, bo nie było warunków do startu. Próbowaliśmy dwukrotnie wylecieć, ale skończyło się tak, że lataliśmy nad lodowcem i mogliśmy sobie Denali obejrzeć z szyby. Musieliśmy to przeczekać, a najgorsza była w tym wszyst-



Michał Leksiński: Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda

kim frustracja i warunki pogodowe. W tym czasie, około tygodnia, ponad stu wspinaczy zrezygnowało w ogóle ze wspinaczki. Ja nie miałem zamiaru rezygnować – przeczekałem i ostatecznie nasza ekipa oraz ci którzy zdecydowali się zostać, dostaliśmy prezent w postaci wyżu znad Hawajów. On „wyczyścił” Kordyliery i w okolicach trzeciego czerwca nastąpił spektakularne okno pogodowe. Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda. Lubię myśleć, że był to prezent za dwie poprzednie, nieudane próby. Żeby nie było tak idealnie – w czasie tej wyprawy również były pewne problemy, chwile zawahania. Ostatecznie jednak udało się szczyt zdobyć.

**W skali trudności, jak porównasz szczyty Korony Ziemi?**

Zarówno Denali, jak i Everest są w moim osobistym rankingu pod względem trudności w topie Korony Ziemi. Główną trudnością Everestu jest na pewno czas ekspe-

dycji. To około sześćdziesięciudni fazy przygotowań, kiedy działa się z bazy w ścianie góry, plus sam wyniszczający atak szczytowy – cały manewr wyjścia z bazy, przez te wszystkie obozy do szczytu... To jest niebotyczny wysiłek. W przypadku Denali tego nie ma. Są za to inne czynniki, które oddziałują na człowieka i „wysadzają z siodła”. Wieczne zimno, brak jakiegokolwiek infrastruktury... Siedzi się w namiotach, bo tam nie ma żadnej bazy, niczego. No i te sanie piekielne, które wszyscy przeklinają...

**Sanie, jedyny sposób, by jakoś sensownie dostarczyć ekwipunek, zapasy żywności... Trzeba przeciągnąć przez lodowiec jakieś czterdzieści kilo parę ładnych km w przejmującym zimnie.**

Nie zapominaj, że prócz tego jeszcze w plecaku niesie się od piętnastu do dwudziestu kilo. Generalnie trzeba to wszystko ciągnąć i nieść. W dodatku zmieniają się

strategie agencji organizujących wyprawy, wspierające je logistycznie. Prawdopodobnie na skutek wypadków, które miały miejsce na górze. Od jakiegoś czasu nie dociera się do czterech tysięcy trzystu metrów z saniami, tylko do trzech tysięcy trzystu metrów, z obozu wcześniej. Dalej wszystko już na plecach.

**Na Denali nie trzeba iść za to prawie doby w strefie śmierci w drodze do szczytu, czyli powyżej 7,900 tys. m, gdzie nie ma czym oddychać, organizm się nie regeneruje, a choroba wysokościowa jest realnym zagrożeniem dla wspinacza.**

To prawda. Natomiast, na Everestcie, podczas czterdziestu siedmiu dni wyprawy straciłem pięć, sześć kg masy ciała, a ostatnio na Denali podczas czternastu dni schudłem nieco więcej. Choćby te liczby pokazują skumulowaną skalę wyczerpania organizmu, jego walki z zimnem, z fizycznym wysiłkiem. Także

z wysokością. Natomiast w bazie pod Everestem aprowizacja jest ciągła, żywności nie brakuje, jest całkiem pokaźna infrastruktura, regularnie latają helikoptery. Możesz zjeść tyle ryżu, ile potrzebujesz i jeszcze coś na dokładkę zawsze się znajdzie. Na Denali żywność jest racjonalizowana, bo mamy jej tyle, ile przewieziemy na saniach. Są porcje na każdy dzień. Nie ma tutaj komfortu. Mimo wszystko zdobycie Denali kosztowało mnie trzy próby, a Everest jedną. W mojej osobistej skali trudności szczytów Korony Ziemi stawiam Denali wyżej od Everestu. Natomiast koniec końców w górach potrzebne jest szczęście... Tym razem mi sprzyjało. Pogoda, umiejętności, brak błędów – szczyt się przed nami otworzył.

**Co doświadczeniem?**

To chyba istota każdej działalności górskiej, sportów ekstremalnych czy wypraw. W 2017 roku chciałem wybrać się na Denali, mając już w głowie projekt Korony Ziemi.

Wówczas mój serdeczny przyjaciel powiedział mi: „Pojedź najpierw na Pik Lenina w Kirgistanie (7-tysięczny szczyt w paśmie Pamir). Zobacz, jak wygląda wyprawa w surowych warunkach, surowa baza i zimno”. Skorzystałem z tej rady, żeby zebrać doświadczenie. Potem wyruszyłem na Aconcaguę, którą zdobyłem, a następnie, po raz pierwszy na Denali, w 2018 roku. Wkwesztii owej rady mojego kolegi zgadzam się z nią całkowicie. W tej ostatniej wyprawie na najwyższy szczyt na Alasce, byli uczestnicy, z całego świata; z Japonii, z Malty i z Austrii, którzy podchodzili do Denali po raz pierwszy. I oni byli w tym samym miejscu, jak ja, 8 lat temu. Dziś moje doświadczenie, z bagażem dwóch wypraw na Denali, w tym jednej samodzielnej, było niewspółmiernie większe, dające komfort – mentalny i fizyczny. Choćby to, że wiesz, co cię na górze czeka, jak wyglądają kolejne odcinki góry, wie, jak się w bazie przygotować. No i jak odpoczywać w poszczególnych fazach wyprawy. A to, wbrew pozorom, jakkolwiek to brzmi, jest dość istotna wiedza.

**Od zawsze stawiałeś na aspekt przygotowania fizycznego i mentalnego do poszczególnych wypraw. Ostro trenowałeś, przechodziłeś kompleksowe badania wydolności, suplementację choćby w zeszłym roku, przed Everestem. Dzięki temu mogłeś być szybki na dachu świata.**

Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem. One oczywiście były, wykorzystałem do opracowania planu treningowego swoją wiedzę i doświadczenie. Wykorzystałem, trochę na wyrost może, namiot hipoksyjny, który na nizinach pozwala na szybszą aklimatyzację, a co za tym idzie, lepszy odpoczynek i regenerację tam na górze. Miałem wrażenie, że dzięki namiotowi wysokość lepiej znosiłem, choć taktyka zdobywania Denali zakłada metodę wahadłową, trzeba zakładać obozy, zostawiać depozyty i cały proces przystosowania do organizmu do wysokości jest długotrwały.

**Projekt Korony Ziemi się skończył, zabrał dekadę z życia... Jest pomysły pewnie, żeby odpocząć, z rodziną posiedzieć w domu...**

Chyba jeszcze nie do końca obejmuję rozumem fakt, że to już koniec projektu. Na Koronie Ziemi skupiony byłem dziewięć lat, dziewięć miesięcy i dziesięć dni – od momentu, w którym wszedłem na Mount Blanc, do tego, kiedy stanąłem na Denali. Ciężko jest się odnaleźć w rzeczywistości, bo w tym czasie niemal wszystko, nawet jeśli nie bezpośrednio to i tak zahaczało o zdo-



Michał Leksiński: Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem

bywanie gór. Pod ten cel ustawione były wszelkie harmonogramy, tygodnie czy miesiące. Dziś tego nie ma i jest wręcz fascynujące poznawanie życia bez takiej rutyny. Ta sytuacja pokazuje też cienie, obok blasków, projektu, jakim jest zdobycie Korony Ziemi. To były lata trudów, wyrzeczeń, ciężkich rozmów. Nie ukrywajmy – rozpocząłem projekt jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Bez dwóch zdań chciałbym spędzić nieco więcej czasu z bliskimi. Chciałbym góry pokazać bliskim, pochodzić z nimi – oczywiście po tych niższych pasmach.

**Co dalej? Pomysł na nową wyprawę może pojawić się nagle.**

Nie jest to wykluczone... Są pewne pokusy. Dla niektórych naturalnie pojawiają się kolejne „Korony”: wulkaniczna Korona Ziemi, Koronka Ziemi... Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi. Natomiast

**Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi**

MICHAŁ LEKSIŃSKI  
Himalaista

nie chcę wpaść w kolejne, duże przedsięwzięcie wyprawowe, wędrować kolejne lata między kontynentami. Myślę, że to będzie bardziej coś sportowo-wytrzymałościowego, może formuła eksploracyjno-biegowa? Mam teraz poczucie, że mogę wszystko, ale niczego nie muszę. Daję sobie trochę czasu z wolną głową. Natomiast od początku planowałem, żeby coś po tej mojej Koronie Ziemi też zostało.

**Książka? Dokument?**

Książka, ale nieco inaczej. Na pewno nie będę opisywał swoich zmagania z Koroną Ziemi. Nie mam takich zdolności kronikarskich, reporterskich. Zresztą takich książek jest całkiem sporo, i to bardzo dobrych. Sam z nich korzystałem przed poszczególnymi wyprawami, bo zawierają mnóstwo cennych wskazówek czy porad. Natomiast dotarło do mnie przez te wszystkie lata, że najlepiej rozmawia mi się z dziećmi. To jest niezwykła publiczność. Dlatego napisałem książkę o Koronie Ziemi, dla dzieciaków. Skrypt został przyjęty przez wydawnictwo, tekst się spodobał. Zależało mi na oprawie graficznej. Wydawnictwo, z którym będę współpracował, przygotowuje przepięknie ilustrowane wydania. Tak będzie i z tą książką.

**Parę lat temu debiutowałeś jako autor książki pt. „Projekt: Wyprawa” o finansowo-**

**marketingowych aspektach przygotowania ekspedycji.**

Tak naprawdę dowód na kompetencje do napisania tej książki dałem post factum. Pisałem w niej o fundraisingu, czyli o pozyskiwaniu środków na projekty różnego rodzaju. Natomiast dopiero po wydaniu tej książki zdobyłem największe środki na wyprawy – czyli na ekspedycje na Antarktydę i Himalaje. To warto bowiem podkreślić – Korona Ziemi to jest niebotyczne wyzwanie finansowe. Taki projekt może kosztować nawet do miliona złotych. Pozyskiwanie środków było, obok kwestii fizycznych, mentalnych, organizacyjnych, ogromnym wyzwaniem.

**Jeśli mówimy o trwałych efektach twoich ekspedycji, to na pewno jest nią pomoc dla Fundacji Happy Kids i jej podopiecznych.**

W planach wakacyjnych mam spotkanie z podopiecznymi Fundacji, gdzie opowiem o ostatniej wyprawie i pewnie spróbuję podsumować cały projekt Korony Ziemi. Mam nadzieję, że Fundacja nadal będzie chciała, żebym był ich ambasadorem. Ja na pewno nie chcę rezygnować z tej funkcji, mimo tego, że projekt się kończy. W 2016 roku, kiedy startowaliśmy z Koroną Ziemi i współpracą, nie miałem żadnych kompetencji, umiejętności w działalności charytatywnej. To było dość intuicyjne. Na przestrzeni tych dziesięciu lat mnóstwo do-

brych rzeczy się wydarzyło. Do fundacji zaczął przeze mnie trafiać sponsoring – zaczęliśmy organizować obozy wspinaczkowe, koncerty itp. Okazało się, że pasją naprawdę da się pomagać i można to robić, nawet jak się tego nie umie. Ta współpraca jest dla mnie ogromnym powodem do dumy. Będę nadal pomagał podopiecznym Fundacji, jak tylko potrafię.

**Szlakiem Korony Ziemi**

- krok po kroku
- Michała Leksińskiego**
- Mount Blanc** – 4,810 m. (Europa) – sierpień 2016
- Kilimanjaro** – 5,895 m. (Afryka) – styczeń 2017
- Elbrus** – 5,642 m. (Europa) – czerwiec 2017
- Aconcagua** – 6,960 m. (Ameryka Płd.) – luty 2018
- Piramida Carstenza** – 4,884 m. (Oceanida) – sierpień 2018
- Góra Kościuszki** – 2,210 m (Australia) – sierpień 2018
- Masyw Vinsona** – 4,892 m (Antarktyda) – styczeń 2023
- Mt Everest** – 8,848 m (Azja) – maj 2025
- Denali** – 6,190 m (Ameryka Płn.) – czerwiec 2026 (nieudane próby czerwiec 2018 i czerwiec 2023)

GWIAZDA TYGODNIA

# Blanka: Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie

Wszyscy pamiętamy jej występ z „Solo” na Eurowizji. Od tamtej pory bombarduje Polskę i zagranicę kolejnymi przebojami. Nam zdradza, że jest wdzięczna za... hejt, który spadł na nią na początku kariery

Paweł Gzyl

**Niedawno zakończyła się tegoroczna edycja „The Voice Kids”, w której zadebiutowała jako trenerka wokalna. Jak się odnalazła w tej roli?**

Właściwie to trzeba by zapytać o to dzieciaki. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że czułam się tam wysmienicie i na właściwym miejscu. Chciałam przekazać dzieciakom, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem i mają wielkie marzenia, jak najwięcej i jak najlepiej. Robiłam dla nich co mogłam.

**Zachwyliłaś widzów przede wszystkim niezwykle energią. Prywatnie też jesteś taką ekspresyjną osobą?**

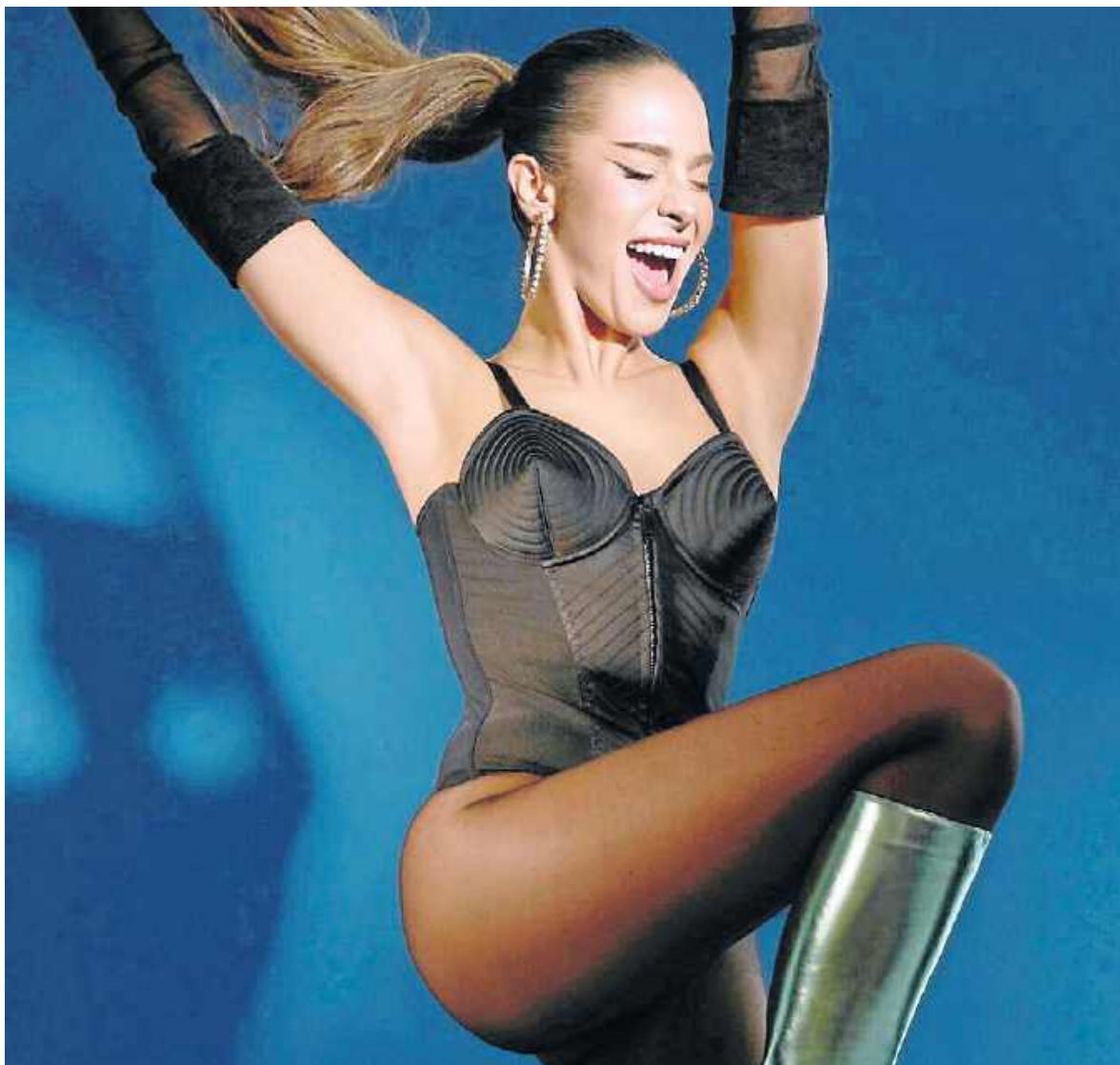
Tak. Dużo wraca do mnie informacji, że właśnie jestem taką osobą. Wyniosłam to w dużym stopniu z domu. Każdego ranka, kiedy wstaję, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham. Dlatego ta dobra energia zawsze mi towarzyszy.

**Doprowadziłaś do finału Antosię Grobelną. Nie byłaś zadowolona, że to nie ona wygrała?**

Wiktor Sas, który wygrał program, był świetny, więc doskonale rozumiem wybór, którego dokonali widzowie. Natomiast zawsze tak jest, że kiedy prowadzi się kogoś do finału, to chce się, aby ta osoba zwyciężyła – i jeśli się nie udaje, to trochę boli serduszko. Uważam, że Antosia jest bardzo utalentowaną dziewczynką i przed nią wspinała kariera, jeśli tylko się nie podda. Zresztą każdy, kto znalazł się w finale, był już wgranym.

**Co dała ci praca w tym programie?**

Bardzo dużo sama się w nim nauczyłam. Przede wszystkim cierpliwości i empatii. Przypominałam sobie jak to było, kiedy byłam po tej drugiej stronie. Poczulałam się też bardziej pewnie w momencie, w którym obecnie jestem – jako artystka, jako osoba, która może być mentorem. Kiedy uczysz kogoś, uczysz też samego siebie, bo przypominasz sobie te rady, które kiedyś za młodu dostawałeś od innych. Często jest bowiem tak, że zapomina się je z biegiem lat. Wyciągnę-



Blanka: Każdego ranka, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham

łam więc bardzo dużo z tego programu i jestem ogromnie wdzięczna za tę przygodę.

**Zobaczymy cię w fotelu trenerki w kolejnej edycji „The Voice Kids”?**

Na razie absolutnie nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

**Gdybyś dzisiaj była dzieckiem czy nastolatką, chciałabyś wziąć udział w „The Voice Kids”?**

Cięzko mi powiedzieć. Wydaje mi się, że nie. Ja zaczynałam swoją karierę od tańca. Brałam udział w różnych grupach tanecznych i występowałam w różnych zawodach. Dlatego dziś uwielbiam dawać na scenie pełne show ze śpiewem i tańcem. To mi w duszy gra. A ten program przecież nie tak wygląda. Moje śpiewanie zaczęło

się od pisania własnych tekstów. Dlatego dziś dla mnie ważne jest, aby wykonywać przede wszystkim swoje utwory, bo daje mi to pełną kontrolę artystyczną nad tym, co robię.

**Nie chciałaś zostać profesjonalną tancerką?**

Chyba nią zostałam po części. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjść na mój występ. Taniec zawsze mi w duszy gra. Uczyłam się go od czwartego roku życia. Dzisiaj dużo mi to daje na scenie, bo dzięki temu mogę wyrażać się tak, jak chcę poprzez śpiew i ruch. Mam do tego pełne możliwości, moje ciało jest gotowe, wie co i jak.

**Jak to się stało, że zaczęłaś śpiewać?**

Muzyka zawsze się u mnie łączyła z tańcem. W pewnym mo-

mentcie była to bardzo spontaniczna decyzja. Kiedy miałam trzynaście lat, siedziałam w moim rodzinnym domu w Mierzynie i powiedziałam nagle: „Idę napisać piosenkę”. Okazało się, że umiem to zrobić, więc od razu napisałam trzy, do tego od razu po angielsku i z pełną melodią. Poczulałam wtedy, że jest to coś, co pokocham i będę chciała robić do końca życia, bo przychodzi mi to z ogromną lekkością.

**Mierzyn to niewielka miejscowość na Pomorzu. Było ci przez to trudniej rozpocząć karierę w show-biznesie?**

Na pewno nie ułatwia to startu. Uważam jednak, że możesz być z nieważne jak małego miejsca na świecie, ale jeśli masz w sobie odpowiednio dużo samozaparcia, siły ducha i samodyscypliny, a do tego jesteś gotów pracować ciężiej niż

wszyscy wokół ciebie, to na pewno wszystko ci się uda.

**Jako nastolatka poleciałaś z mamą na cztery lata do Stanów Zjednoczonych. Skąd taki pomysł?**

Zawsze marzyłam, aby uczyć i rozwijać się w Stanach Zjednoczonych. Mama podjęła więc taką odważną decyzję. Rzuciła wszystko, spakowałyśmy się i poleciałyśmy za ocean, gdzie mogłam pracować pod okiem najlepszych trenerów wokalnych i tanecznych. Uczyłam się też pracy w studiu za granicą, bo różni się ona nieco od pracy w studiu w Polsce. Musiałyśmy tam oczywiście przetrwać i przerobić swoje. To był więc skok na głęboką wodę. Dzięki mamie mogłam jednak spełnić swoje marzenia i przywieźć stamtąd cały bagaż doświadczeń.

**Nie chciałaś zostać w Stanach i tam próbować zaistnieć?**

Myszę, że wszystko jeszcze przede mną. Taki jest końcowy plan. (śmiech)

**Wsparcie mamy w twoim dążeniu do spełniania marzeń było dla ciebie ważne?**

Bardzo. Jeżeli jest przy tobie osoba, która wierzy w ciebie czasem nawet bardziej niż ty sam, to daje ci ogromną siłę i pozwala wlecieć bardzo wysoko.

**Nigdy mama nie sugerowała, że miałabyś pewniejszą przyszłość, jeśli zostaniesz lelkarką czy prawniczką?**

Nigdy. Jestem jej bardzo wdzięczna za takie wsparcie. Za to, że zawsze szła za moim głosem serca, wspierała mnie i wierzyła, kiedy nikt inny nie wierzył.

**Dzisiaj dumna jest z twoich sukcesów?**

Myszę, że tak.

**A tata?**

Tata jest Bułgarem, mieszka w Sofii i zdalnie trzyma za mnie kciuki i kibicuje mojej karierze.

**Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w 2022 roku podpisałaś kontrakt z polskim oddziałem koncertu Warner. Jak ci się to udało?**

To było zrzączenie losu. Stworzyłam piosenkę „Solo” i czułam, że może ona zrobić dużo zamieszania. Miałam ją nagrać z pewnym te-amem producenckim, więc postanowiłam skonsultować się z prawniczką muzyczną. Wtedy okazało się, że tak spodobała się jej ta piosenka, że pokazała ją swemu znajomemu, ówczesnemu szefowi Warnera. Zaproszono mnie na spotkanie – i reszta jest historią. (śmiej)

### Jak w hollywoodzkim filmie!

To prawda. Całe moje życie jest jak z takiego filmu.

### Jak pojawił się pomysł, abys wzięła z „Solo” udział w eliminacjach do Eurowizji?

To też był w sumie przypadek. (śmiej) W ogóle nie myślałam wtedy o Eurowizji. Kiedy jednak „Solo” zaczęła sobie bardzo dobrze radzić w radiu w Polsce i za granicą, na YouTubie praktycznie każdy komentujący pisał, że powinnam zgłosić tę piosenkę na ten festiwal. Dlatego bez żadnych oczekiwań postanowiłam to zrobić. I wyszło, jak wyszło.

### No właśnie: dzięki „Solo” trafiłaś na Eurowizję. Występ w Liverpoolu był spełnieniem marzeń?

To było niesamowite doświadczenie. Jeśli dobrze wykorzystasz swój występ w tym konkursie, może to być początek wielkiej kariery. Tylko trzeba to zrobić naprawdę z głową. Dzięki Bogu w moim przypadku wszystko działa się jakby samo. Po prostu życie poprowadziło mnie przez ten czas. Było trochę memów i zrobiło to bardzo dobrą robotę, jeśli chodzi o media w Polsce i za granicą. Dostałam się nawet na brytyjską listę przebojów jako chyba jedyna osoba z Polski. Wiele rzeczy było tu nieprzemyślanych, a wyszło jakby były przemyślane i zrobiło wielkie bum. Ewidentnie to Bóg poprowadził mnie przez to wszystko, żeby było dla mnie jak najlepiej.

### „Solo” miało milionowe odsłony w YouTubie. A jednak nie udało się wygrać. Polska ma kiedykolwiek na to szanse?

Oczywiście. Mamy dużo młodych talentów. Naturalnie musi się złożyć w całość wiele rzeczy: odpowiednia piosenka i odpowiedni moment. W tym roku wygrała reprezentantka Bułgarii Dara z piosenką „Bangaranga”. To trochę podobny przypadek do mojego, jeśli chodzi o piosenkę, look, aurę sceniczną. Jest w tym coś bardzo charakterystycznego. Ale to dopiero teraz przyszedł dobry moment na taką artystkę i taką piosenkę. Świat się cały czas zmienia i to właśnie teraz taka skoczna i śmieszna piosenka wygrała.

### Swoistym memem stał się fragment zwrotki „Solo”, w którym w charakterystyczny sposób śpiewasz słowo „Bejba”. Odniosłaś się do tego z dużym poczuciem humoru. Masz do siebie dystans?

Ogromny. Uwielbiam z siebie żartować. Uważam, że każdy powinien mieć do siebie dystans. Nie można przecież traktować życia tak śmiertelnie poważnie. Trzeba dać sobie trochę luzu.

### Od czasu piosenki „Solo” nagrałaś aż czternaście singli. Udało ci się z nimi zaistnieć poza Polską?

Tak. Wiele osób o tym nie wie, bo się o tym nie mówi głośno. Tymczasem moje piosenki grają za granicą. Choćby tydzień temu moja koleżanka wysłała mi wideo z Grecji, jak na ulicy słycała moją piosenkę „Memories”, która w Polsce nie była specjalnym hitem. Generalnie więc te utwory przedzierają się w różnych miejscach na świecie.

### To dlatego większość z twoich nagrań jest po angielsku?

Tak. Zawsze chciałam śpiewać po angielsku i w tym języku czuję się najlepiej. Sprawia mi to największą frajdę. Bo moim celem jest kariera za granicą.

### Nie martwi cię, że polskie radio woła polskie piosenki?

Chciałabym dojechać do momentu, kiedy nie będą mieli wyboru. (śmiej)

### Masz w dorobku wspomniane czternaście singli, chyba więc najwyższy czas na twój debiutancki album.

Owszem. Album się już szykuje i jest de facto prawie skończony. Myślę, że będzie dużym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że ukaze się jeszcze w tym roku.

### Jesteś współautorką wszystkich swoich piosenek. To znaczy, że masz duży wpływ na to, co śpiewasz?

Zdecydowanie. Nie jestem artystką, która ma narzucane to, co ma śpiewać. Zawsze to ja ostatecznie wybieram swoje piosenki. Dostaję dużo utworów z propozycją ich zaśpiewania i czasem niektórych nie odrzucam, tylko zmieniam czy dopisuję coś, aby były bardziej moje. Nie jestem zamknięta na takie rozwiązania. Najbardziej jednak lubię, kiedy siedzę w studiu sama lub z drugą osobą i piszę całkowicie własny tekst. Czuję wtedy, że najbardziej przemawia to do mnie i do publiczności.

### Bardziej kreatywna jesteś w pisaniu tekstów czy muzyki?

Zdecydowanie wolę pisać teksty.

### Współautorami twoich przebojów są często osoby spoza Polski. Jak powstają piosenki w takich międzynarodowych teamach?

Różnie. Często organizowane są tzw. campy, na które dolatuję za granicę – do Anglii, Rumunii czy Finlandii. Wszyscy mieszkamy wtedy w jednym ośrodku, zbieramy się w różnych pokojach i wspólnie piszemy piosenki. To wspaniałe rozwiązanie, bo poznajemy dzięki temu wiele utalentowanych osób. Sporo utworów powstaje właśnie w ten sposób. Ale nie zawsze – „Solo” powstało na przykład na Sky-pie. (śmiej)

### Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel – „Dance To This”. To słoneczny reggaeton o bujającym rytmie. Generalnie wszystkie twoje utwory mają taneczny charakter. To ze względu na pasję z młodości?

Zdecydowanie. Kiedy nagrywamy taki numer w studiu, od razu widzę oczami wyobraźni jak powinien wyglądać teledysk i choreografia na scenie. To wszystko łączy się u mnie w jedną całość. Takie piosenki są najbliższe mojemu sercu.

### Swoje taneczne umiejętności zaprezentowałaś też w „Tańcu z gwiazdami”. Warto było wystąpić w tym show?

Oczywiście. To była wspaniała przygoda. Pamiętam, kiedy byłam mała, to co niedzielię oglądałam „Taniec z gwiazdami” w telewizji. Dlatego występ w tym programie był na szczycie listy moich marzeń. Kilka razy dostałam propozycję, ale musiałam odmówić, w końcu jednak powiedziałam: „To jest ten moment. To jest ten czas”. To była super przygoda, dzięki której dużo się nauczyłam. Bardzo dobrze przygotowałam się dzięki tym występom pod względem tanecznym i kondycyjnym na sezon koncertowy.

### Wiele osób typowało cię na zwyciężczynię tego programu.

Ja siebie też. (śmiej)

### To dlaczego tak się nie stało?

No właśnie: pamiętajmy, że jest to show-biznes i niektóre rzeczy po prostu nie mogą się wydarzyć, a inne – muszą. To nie jest takie hop-siup, jak się wszystkim wydaje. Ale Marysia Jeleniewska, która wygrała, też pięknie tańczyła. Była bardzo skupiona, oddała się całkowicie temu programowi i zdecydowanie zasłużyła na to zwycięstwo.

### Od czasu sukcesu „Solo” dużo koncertujesz w całej Polsce. Z jakim spotykasz się przyjęciem?

Wyśmienitym. I bardzo się z tego cieszę. W tym roku robimy rekord z koncertami. Będzie więc dużo występów, ale ja kocham to robić. A żeby robić to dobrze, trzeba to kochać. Bo koncerty to nie tylko sam występ, ale też wiele godzin jazdy w busie, przygotowywanie się, próby. Bardzo dużo elementów składa się na tę całość. Kiedy wychodzę na scenę, ludzie są bardzo szczęśliwi i zaangażowani, spotykam się ze wspaniałym odbiorem. Jest dużo dzieciaków, przychodzą całe rodziny. Bardzo raduje się moje serce, że fani zawsze są ze mną, wspierają mnie, jeżdżą na moje koncerty, często ci sami są na kilku pod rząd. To wspaniałe uczucie i kocham ich za to.

### Na pewno pomaga ci, że świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych. To ma duży wpływ na twoją popularność?

W tych czasach to ogromnie ważne. Dzieci i nastolatki kochają TikToka i dla nich to duża część dnia. Sama wiem to po sobie, a co dopiero młodszy. (śmiej) Spędzamy dziś na tych telefonach większą część czasu. Obecność w social mediach jest więc bardzo ważna. Jeśli pojawia się jakaś muzyczna premiera i jej snippet zrobi dobrą robotę na TikToku, to prawdopodobnie mamy hit.

### Ciemną stroną popularności jest dzisiaj internetowy hejt. I ty go doświadczyłaś. Jesteś już odporna na tego rodzaju złośliwości?

Jestem bardzo wdzięczna za ten hejt, którego doświadczyłam na początku swojej kariery. Mówię zupełnie serio. Początkowo oczywiście nie wiedziałam z czym to się je. Ale dzięki temu, że doświadczyłam tego na starcie, teraz już nic mnie nie zaskoczy i nie złamię. Dostałam dobrą lekcję, ale dzięki wsparciu moich bliskich i mojego teamu, przetrwałam i jestem obecnie silniejsza. To było coś złego, wyciągnęłam jednak z tej lekcji coś dobrego. Chciałabym oczywiście, aby hejtu było coraz mniej, ale wiem, że internet jest na tyle dziki, że ludzie czują się anonimowi i robią co chcą.

### Funkcjonujesz już pięć lat w polskim show-biznesie. Nie jesteś rozczarowana tym, jak wygląda on od środka?

Nie. Od początku swej kariery wiedziałam, że jestem tutaj, aby spełniać swoje marzenia i pokazać ludziom, że można wszystko osiągnąć. I dalej staram się to robić. Poza tym jestem outsiderką polskiego show-biznesu: nie mam tutaj znajomych i przyjaciół, nie chodzę na bankiety, aby tylko pokazać się i pogadać o niczym. Nie mam na to czasu i głowy. Moje marzenia są tak duże, że skupiam się na swoim.

Każdą chwilę spędzam na ciężkiej pracy, aby osiągnąć wszystkie swoje cele. W show-biznesie każdy musi liczyć na siebie – i zanim do niego wkroczyłam, dobrze o tym wiedziałam, więc nie jestem niczym rozczarowana.

### A nie czujesz się trochę samotna?

Raczej nie. Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie. Mam ich spoza tego świata. To ludzie, którzy mnie wspierają, z którymi mogę wyjechać na wakacje, z którymi mogę pójść na kawę i porozmawiać, kiedy tego potrzebuję. Wiadomo – to przede wszystkim moja wspaniała rodzina, która od początku jest ze mną. I tak mam mało czasu dla przyjaciół. Chciałabym go mieć więcej, ale jak na razie to niemożliwe. Zawsze chciałam być tu, gdzie jestem i nie czuję potrzeby nawiązywania przyjaźni w show-biznesie.

### A masz czas na miłość?

Z tym jest jeszcze gorzej. (śmiej) Jak nie ma czasu dla przyjaciół, to tym bardziej nie ma czasu na miłość. Myślę jednak, że to nie jest coś, co się szuka i znajduje. Miłość przychodzi zniemacka i tego chcę się trzymać. Na razie jestem skupiona na mojej karierze, momentami nie mam czasu zrobić sobie i wypić dobrej herbaty, co więc mówić tutaj o miłości.

### A chciałabyś w przyszłości założyć rodzinę – być żoną i mamą, nie rezygnując z kariery?

Oczywiście. Chciałabym mieć w przyszłości dziecko, a nawet kilkoro dzieci. Zdecydowanie nie jest to jednak coś, o czym myślę teraz.

### Odważnie mówisz w mediach o swej wierze w Boga. Nie czułaś się przez to nigdy odrzucona przez swą branżę?

Nigdy. Raczej przeciwnie: kiedy mówię o tym lub wstawiam coś na social media, to czuję ogromne wsparcie, aprobatę i nawet szacunek. Trzeba o tym mówić głośno, bo wiele osób jakoś wstydi czy boi się tego. A ja nie rozumiem dlaczego. Od zawsze jestem wierzącą osobą i czuję do Boga ogromną wdzięczność za to, gdzie jestem, co dla mnie robi i jak mnie prowadzi.

### Trudno żyć zgodnie z Dekalogiem w świecie show-biznesu?

To między innymi właśnie z takich powodów nie obracam się w tym światku. Uważam jednak, że nie można popadać ze skrajności w skrajność. Dla mnie wiara w Boga to dobre serce. Nie robić nikomu krzywdy, nie życzyć nikomu zła. To najważniejsze i klucz do wszystkiego. Dlatego tego się przede wszystkim trzymam.

## WSPOMNIENIE

# Tadeusz Baranowski (1945-2026). Odszedł mistrz absurdalnego humoru

Profesorka Nerwosolek i jego gospodyni Entomologia, szukający przygód Kudłaczek i Bąbelek, Smok Diplodok, Orient Men, Praktyczny Pan... To tylko niektórzy bohaterowie kultowych komiksów Tadeusza Baranowskiego, które od pięciu dekad bawiły zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Artysta zmarł 7 lipca w wieku 81 lat

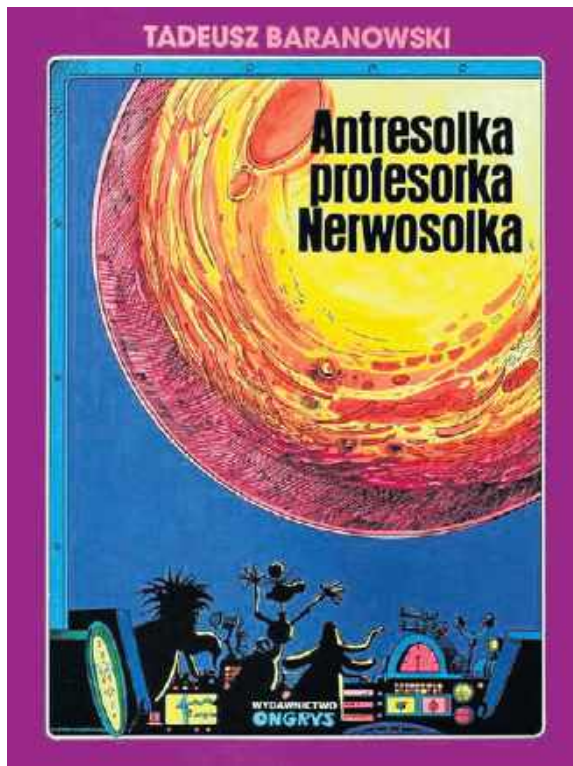
Wojciech Obremski

Absurdalny humor, charakterystyczna, groteskowa kreska, genialne dialogi wypełnione grą słów oraz niespotykany wcześniej w rodzimych komiksach układ kadrów – to główne cechy opowieści z dymkami Tadeusza Baranowskiego. No i te rysunki! Proste, dynamiczne i dowcipne, przez co trafiające idealnie w gusta małych czytelników oraz opowiadające daną historię bez konieczności zrozumienia aluzji i trudnych słów, jakie były przeznaczone dla dojrzałego odbiorcy.

– Trzeba mieć dystans do siebie i do tego, co się robi. Poza tym zawsze robiłem to, co chciałem, nie pozwalałem na „wcinanie” się w moje scenariusze osobom trzecim, dzięki czemu pisałem na własną odpowiedzialność – mówił kilka lat temu Baranowski, odpowiadając na pytanie, skąd w jego dziełach bierze się takie natężenie genialnego, absurdalnego humoru. Bo trzeba przyznać, że wylewa się on z kadrów z całą mocą. A jeśli rysunki te połączymy z treścią, również nieszablonową, wypełnioną starannie rozpisany dialogami, otrzymamy feerię wrażeń, które w szarych latach PRL-u stanowiły dla wszystkich – niezależnie od wieku, statusu czy wykształcenia – prawdziwą, artystyczną gratkę.

## Skąd ta woda sodowa?

Tadeusz Baranowski urodził się 6 stycznia 1945 roku w Zamościu. Ukończył malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a swoją karierę rozpoczął jako grafik w „Przyjaciółce”. Wkrótce podjął pracę w „Świecie Młodych”, gdzie, w 1975 roku, ukazał się jego pierwszy komiks „Ten piekielny Barnaba”, narysowany do scenariusza Jerzego Dąbrowskiego. Baranowski odpowiadał też za oprawę graficzną czasopisma, zaś kolejne historyjki Baranowski tworzył już sam. Pierwsze z nich traktowały o perypetiach Kudłaczka i Bąbelka (właściwie Buffalo-Kudłaczka i Billa-Bąbelka), dwóch przyjaciół oraz poszukiwaczy przygód. I tak historyjka „Skąd się bierze woda sodowa” zabiera czytelnika na Dzikie Zachód, gdzie bohaterowie spotykają wiele charakterystycznych postaci, takich jak Don Kichot, potwór z Loch Ness, yeti... czy sam autor. Później Baranowski będzie często wplatał do swoich opowieści siebie samego, najczę-



Komiksy Tadeusza Baranowskiego nadal są zaproszeniem do niezwykłego świata

ściej w formie interakcji ze swoimi bohaterami. Wracając do opowieści „Skąd się bierze woda sodowa” – to właśnie tutaj pojawia się wiecznie nadający indyjski wódz Wielki Niepokój i słynny dowcip o gąsce Balbince, notabene, nigdy niewypowiedziany na kartach komiksu. A dialog: „Ależ wodzu, co wódz? / To ja przepraszam” przeszedł do historii.

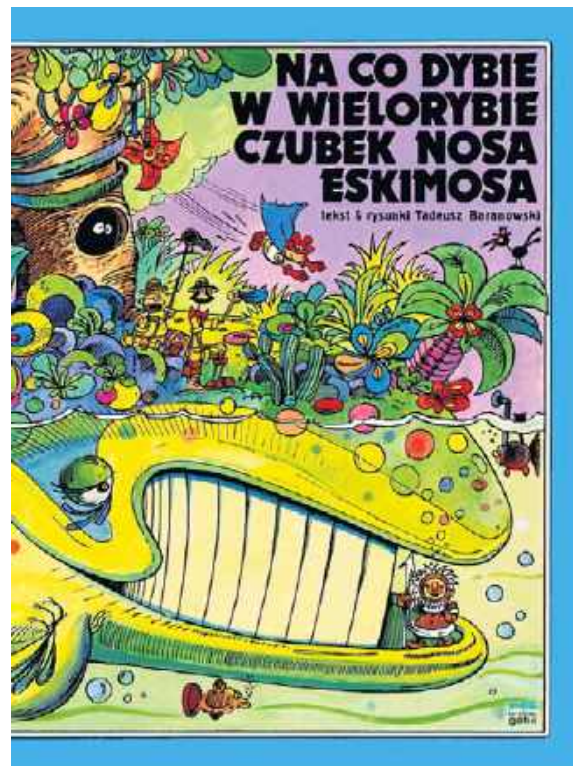
## Żaden profesor X, tylko Nerwosolek!

Wkrótce na łamach „Świata Młodych” ukazują się kolejne opowieści o Kudłaczku i Bąbelku, pojawiają się także nowi bohaterowie – profesorka Nerwosolek i jego wierna gospodyni Entomologia („Antresolka profesorka Nerwosolka”), którzy również nie stronią od przygód. Przemierzają oceany, trafiają do dziwnego świata czy eksplorują kosmos – to właśnie wśród gwiazd poznają mrocznego lorda Hokusa-Pokusa, który, przechodząc metamorfozę, staje się towarzyszem Nerwosolka i Entomologii. Ma to miejsce zwłaszcza w opowieści „Podróż smokiem Diplodkiem”, będącej jednym z bardziej rozpoznawalnych dzieł Baranowskiego. Co ciekawe, początkowo autor zaferował historyjkę o zwiariowanym naukowcu i jego towarzyszcze magazynowi „Alfa”, łączącemu tematykę komiksową, science-fiction i popular-

nonaukową. – Po przyniesieniu planów do druku usłyszałem, że z tego profesorka to znowu żaden taki Nerwosolek, co to za Antresolka i najlepszym tytułem będzie: „Profesor X działa”. Więc zrezygnowałem z dalszej współpracy i zacząłem rysować te postacie dla „Świata Młodych”, gdzie miałem pełną swobodę działania – wspominał Tadeusz Baranowski w rozmowie z Bartoszem Kurcem w „Trzask prask. Wywiady z Mistrzami polskiego komiksu i nie tylko”. Trzeba dodać, że Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej wyprodukowało dwie animacje: „Przygody profesora Nerwosolka” (1984 rok) oraz „Kosmiczne przygody profesora Nerwosolka” (1986 r.). W przypadku obu autorem scenariusza i reżyserem był Włodzimierz Palusiński, a Tadeusz Baranowski odpowiadał za dialogi i opracowanie plastyczne.

## Na Zachód i z powrotem

Kiedy w 1976 roku pojawił się kultowy magazyn komiksowy „Relax”, wraz z nim na scenę wleciał Orient Men, pierwszy polski superbohater, będący jednocześnie swoistą parodią herosów w trykotach zza oceanu. „Menów dzielimy podobnie jak kawę na: Super menów, Wyborowych menów i Orient menów” – tak, typowo dla swojego humoru, przed-



cji. (...) Zdecydowanie niechętnie patrzono na próby rysowania po swojemu – wspominał artysta w 1989 roku na łamach magazynu „Komiks-Fantastyka”.

Powrót Baranowskiego do Polski zbiegł się z fatalną sytuacją dla rodzimego komiksu, jaki nastąpił po transformacji ustrojowej. Artysta zajął się więc projektowaniem reklam i okładek książek, ilustrował też dziecięce czasopisma (m.in. „Juppi!” czy pisemka z cyklu „Ja, Ty, My”). Nie oznacza to wcale, że zapomniał o komiksach – wraz z żoną Anną wykreował baśniowy świat fruwaczek. – Chodziło mi o prosty, łatwo zrozumiały komiks dla małych dzieci. Bajeczkę komiksową bez tak zwanych podtekstów, do obejrzenia obrazków i ze zrozumiałą fabułą – tłumaczył artysta.

Od początku lat 90. magazyn komiksowy „Super Boom!” publikował historyjki Baranowskiego z cyklu „O zmroku”. Artysta stworzył je kilka lat wcześniej do scenariusza Jeana Dufaux na potrzeby magazynu „Tintin”. Dodajmy, że owocem współpracy z Dufaux była także opowieść w stylu fantasy zatytułowana „Historia wysana z sopła lodu”.

## Nie tylko komiksy

W 2008 roku Tadeusz Baranowski na dobre powrócił do malarstwa, które przerwał w latach 70. Stworzył własną technikę wykorzystującą różnorodne materiały (pleksi, tkaniny, polistyren, akryle, oleje itp.), zaś jego dzieła można podziwiać m.in. w warszawskiej Zachęcie, Teatrze Studio oraz w licznych zbiorach prywatnych.

Trzeba zaznaczyć, że w 2007 roku Baranowski został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W 2024 roku na ekrany kin wszedł film „Smok Diplodok”, łączący animację komputerową i grę aktorską, wyreżyserowany przez Wojciecha Wawszczyka. Napisał on także scenariusz inspirowany komiksami Tadeusza Baranowskiego, dodatkowo umieszczając artystę w fabule.

Co ciekawe, mimo upływu lat zanurzenie się w kipiących wyobraźni i fantastycznymi szczegółami komiksach Tadeusza Baranowskiego nadal stanowi dla czytelnika niezwykłą podróż do świata, jaki mógł wykreować tyłko umysł, a nie lansował własną ideę w swojej konwen-

## HISTORIA

# Weszli do akcji przed słynnym Dywizjonem 303. „Poznaniacy” z 302-go w Bitwie o Anglię

Udział Polaków w Bitwie o Anglię liczony jest najczęściej od 30 sierpnia 1940 roku, gdy pilot Dywizjonu 303 Ludwik Paszkiewicz zestrzelił Messerschmitta 110. Ale przed słynnym 303-cim pod angielskim niebem walczył już inny polski dywizjon – 302 zwany „Poznańskim”.

Grzegorz Okoński

Akurat 10 lipca możemy szczególnie wspomnieć „Poznaniaków”, jak nazywano pilotów Dywizjonu 302. Tego dnia, roku 1940, Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego Królewskich Sił Powietrznych wydało rozkaz nr FC/S2 0437/AOA do sztabu 12 Grupy na lotniskach Leconfield i Duxford, a dotyczący utworzenia dwóch dywizjonów myśliwskich. Jednym z nich, wyznaczonym do formowania w Leconfield, był polski dywizjon nr 302, a drugim, w Duxford – 310 dywizjon czeski. Słynny 303-ci, „Kościuszkowski”, zwycięzca Bitwy o Anglię, sformowano miesiąc później, w sierpniu, w Northolt.

Czas wówczas dla Brytyjczyków był gorący: po upadku Francji, Danii, Belgii, Holandii, Norwegii i po zajęciu w 1939 roku Polski Wielka Brytania była najbliższym celem ataku Adolfa Hitlera. Brytyjczycy nie zgodzili się bowiem na niemieckie propozycje pokojowe, która dałyby Hitlerowi możliwość przygotowania się do kampanii na wschodzie, a tym samym ten ostatni rozpoczął przygotowania do operacji Lew Morski – inwazji morskiej na Wyspy Brytyjskie. By niemieckie okręty i statki mogły jednak desantować żołnierzy, czołgi i inny sprzęt na południowych brzegach Wielkiej Brytanii, niemieckie lotnictwo – Luftwaffe – zaprawione w bojach nad kontynentalną Eu-



Latający do dziś Hurricane w barwach Dywizjonu 302



Znany plakat propagandowy z pilotem Dywizjonu 302, ppor. Bogdanem Muthem

ropą, pewnie siebie i uznające się za elitarną, niezwykłą formację, musiało wywalczyć panowanie w powietrzu. Niemcy założyli, że w pierwszych fazach musi nastąpić zniszczenie lotnictwa brytyjskiego w powietrzu i w jego bazach, zniszczenie floty brytyjskiej i izolacja morska Wysp. Przyjmuje się, że Bitwa o Anglię rozpoczęła się właśnie 10 lipca, choć brytyjscy i niemieccy historycy wskazują ten termin na początek sierpnia...

Początki Bitwy związane są z pojedynkami myśliwców nad Kanałem La Manche, niemieckimi próbami minowania z powietrza wód przybrzeżnych i portów, ataki bombowe na wybrane cele – stacje radiolokacyjne, porty, lotniska, statki i okręty. W początkowych walkach Brytyjczycy stracili blisko osiemdziesiąt samolotów, a wraz z nimi aż czterdziestu pilotów. Samoloty można było uzupełniać opuszczającymi linie produkcyjne myśliwcami Hurricane i znakomitymi Spitfire, ale o wyszkolonych pilotów, w dodatku z doświadczeniem bojowym, było już znacznie trudniej. Stąd Brytyjczycy szybko zmienili system obrony – zabronili swoim pilotom uczestnictwa w walkach nad Kanałem (skaczących ze spadochronem nad lądem lotników można było łatwiej uratować), poprawili organizację działań dywizjonów myśliwskich i wprowadzili do akcji nowe jednostki, w tym dywizjony złożone z przybyłych na Wyspy lotników zagranicznych, m.in. Polaków.

W skład Dywizjonu 302 weszli lotnicy w części związani z przed-

wojenną poznańską bazą na Ławicy i III/3 Dywizjonem Myśliwskim (132. i 133. eskadra myśliwska), a także z Dywizjonami II/145 „Krakowsko-poznańskim” i I/145 Polskich Sił Powietrznych we Francji – stąd nazywano go „Poznańskim”. Jednostka otrzymała myśliwce Hurricane, na których burtach malowano litery kodowe WX i własną odznakę – poznańskiego kruka na tle rombu w barwach niebieskiej, białej i czerwonej, z oznaczeniami I/145 i 302. Brytyjskim dowódcą został William „Jack” Satchell, dublującym go polskim ppłk Mieczysław Mumler. Szkolenie przeprowadzono od 26 lipca i 15 sierpnia Dywizjon osiągnął gotowość bojową: odpowiadał za obronę rejonu od Hull do Scarborough.

„Poznaniacy” już 20 sierpnia – lecąc w składzie: kpt. Franciszek Jastrzębski, ppor. Stefan Wapniarek i SL William Satchell – zaatakowali niemieckie bombowce Junkers Ju-88 – jeden z nich został zestrzelony, a zwycięstwo przyznano Satchellowi i Wapniarkowi. Następnego dnia ppor. Stanisław Chałupa zgłosił zestrzelenie drugiego dla Dywizjonu Junkersa – sam jednak lądował przymusowo ze schowanym podwoziem; trzeciego Ju-88 dopadli natomiast FL Wiliam Riley i sierż. Edward Paterek. Gdy 13 września 302-gi został przesunięty z Leconfield, w którego rejonie nie miał zbyt wielu okazji do walk, do Duxford koło Londynu, otrzymał szansę na skuteczniejsze polowania na niemieckie maszyny, którą dotąd wykorzystywał z po-

wodzeniem słynny Dywizjon 303. W dniu 15 września piloci „Poznańskiego” sprawili, że do swoich baz nie wróciło 11 niemieckich samolotów na pewno, a dalszych siedem uznano za zestrzelenia prawdopodobne; straty własne – 3 samoloty i jeden poległy pilot, kpt. Tadeusz Chłopak. Dobrym dniem był też 18 września – Dywizjon 302 spotkał grupę około 30 bombowców wroga, dziewięć z nich – lub według innych źródeł siedem – zestrzelił na pewno, a trzy prawdopodobnie, tracąc jeden samolot; pilot przeżył.

Dobra passa skończyła się wraz z powrotem do Leconfield, gdzie Niemcy już się nie zapuszczali, co nastąpiło 25 września. Pod Londyn 302-gi wrócił już w zasadzie po Bitwie o Anglię – 11 października, i już 15 października zanotował zestrzelenie dwóch niemieckich myśliwców. Za to 18 października jeden zestrzelony bombowiec nie stał się okazją do radości, bo w bardzo złych warunkach pogodowych rozbiło się i zginęło czterech pilotów... W Bitwie o Anglię Dywizjon 302 zestrzelił na pewno 27 samolotów niemieckich, 11 prawdopodobnie, dwa uszkodził (inne źródła podają stosunek 21,5 – 16 – 1), stracił zaś siedmiu pilotów.

Dywizjon latał bojowo do 7 maja 1945 roku. Oslaniał m.in. lądowanie aliantów w Normandii, a 11 czerwca 1944 r. jego samoloty lądowały we Francji – jako pierwsze polskie maszyny od czterech lat na francuskiej ziemi. Rozformowano go 18 grudnia 1946 roku.

LATO, LATO

# „Na kolonii życie płynie, jak choremu po rycynie”, czyli jak dzieci spędzały czas na koloniach letnich w PRL

Kto pamięta kolonijne apele, śluby, dyskoteki czy podchody? W czasach PRL-u kolonie były najpopularniejszą formą wypoczynku dzieci. Organizowały je szkoły i zakłady pracy, z których wiele miało własne ośrodki kolonijne. Finansowanie wypoczynku również spoczywało głównie na zakładach pracy, a turnus trwał trzy tygodnie.

Anna Gronczewska

Marian Lichtman, znany muzyk, jeden z członków łódzkiego zespołu „Trubadurzy”, miał 10 lat, gdy pojechał na kolonie do Dziwnowa. Zorganizowała je szkoła im. Pereca w Łodzi, której był uczniem. Pan Marian śmieje się, że właśnie na kolonii w Dziwnowie rozpoczęła się jego kariera muzyczna. Przy ognisku śpiewał piosenkę swojej idolki Nataszy Zylskiej. Na dodatek z kolegą sporządzili perkusję. Z krzesel...

- Na kolonii debiutowałem więc jako perkusista! - śmieje się Marian Lichtman i przyznaje, że bardzo lubił jeździć na kolonie.

Zwykle wyjeżdżał nad morze lub w jego okolice. Był między innymi na koloniach Tczewie czy w Pleniewie. Podczas kolonii w Pleniewie koło Gdańska odwiedził go gość z zagranicy. Przyjechał razem z przedstawicielami Towarzystwa Przyjaciół Żydów. Zobaczył śpiewającego Mariana. Tak mu się spodobał, że potem przysłał mu gitarę.

- O takiej gitarze marzyli pewnie gitarzyści z polskich zespołów bigbeatowych! - dodaje jeden z „Trubadurów”.

Pamięta też, że reprezentował kolonie w Pleniewie na międzykolonijnych zawodach, które zorganizowano w Pelplinie. Na koloniach przeżywał też swe pierwsze miłości. Poznawał dziewczyny ze Świdnicy, Wałbrzycha.

## Kolonie zamiast ryszotoków

Pierwsze kolonie letnie dla dzieci i młodzieży na ziemiach polskich zorganizowano już w 1882 roku. Ten wyjazd kolonijny przygotowało założone przez dr. Stanisława Markiewicza Towarzystwo Kolonii Letnich. Wyjechały na nie dzieci biedoty warszawskiej. Na takich koloniach wychowawcą, a w zasadzie „dozorcą” kolonijnym był na początku XX wieku Janusz Korczak. Zbierał na nich swoje doświadczenie pedagogiczne. W okresie międzywojennym na koloniach wypoczywało po 300 - 400 tysięcy dzieci. Organizowały je głównie różne stowarzyszenia. Nie tylko ko-



Obowiązkowym punktem kolonii były piesze wycieczki

lonie, ale też półkolonie. Na przykład w połowie lat trzydziestych minionego wieku wydział szkolnictwa i zarządu miejskiego w Łodzi przygotował półkolonie dla 4 tysięcy dzieci. Na taki rodzaj wypoczynku kwalifikował lekarz, którzy musiał stwierdzić, że dziecko wymaga starszego opiecznia, odpowiedzialnej opieki i letniego wypoczynku. Zwykle więc na taki przydział mogli liczyć najmłodsi z ubogich rodzin. Ten wypoczynek finansowała w dużej mierze Ubezpieczalnia, czyli odpowiednik NFZ.

Zaraz po zakończeniu niemieckiej okupacji dzieci z Łodzi znów zaczęły jeździć na kolonie.

- Łódź to miasto o bardzo niezdrowym klimacie - zauważano. - Wprost miasto gruźliczych i rachitycznych dzieci. Ale kilka lub kilkanaście kilometrów od swoich granic posiada bardzo zdrowe miejscowości letniskowe. Kilometrami ciągną suche, szpilkowe lasy, przepiękne zdrowym powietrzem, leczą i wzmacniają chorowite płuca mieszkańców.

Oczywiście nie zapomniano podkreślić, że przed wojną jeździli tam tylko bogaci łodzianie. Biedne dzieci z Bałut lato spędzały bawiąc się przy ulicznych ryszotkach lub w kamiennych podwórkach.

- Łódzcy bogacze na letnie wywczasowały wybrali co piękniejsze letniska - zauważał „Dziennik Łódzki” z 1946 roku. - Pobudowali tam wille, otoczyli je ogrodami. Kupili sobie monopol na słońce, powietrze i zdrowie!

## W Wiśniowej Górze dzieci jedzą tyle, ile chcą

Jedną z takich miejscowości była podlódzka Wiśniowa Góra. Tam kolonie dla dzieci swych pracowników urządziła zaraz po wojnie fabryka Scheiblera i Grohmana, która niedługo potem została Zakładami im. Obrońców Pokoju. Z dumą zapowiadano, że w ośrodku kolonijnym w Wiśniowej Górze przez lipiec i sierpień wypoczywać będzie pół miliona dziewcząt i chłopców.

- To bardzo ważna rzecz, bo 80 procent dzieci naszych pracow-

**Na kolonii w Dziwnowie rozpoczęła się moja kariera muzyczna. Przy ognisku śpiewałem piosenkę, a na dodatek z kolegą sporządziliśmy perkusję z krzesel...**

MARIAN LICHTMAN,  
muzyk zespołu Trubadurzy



Na koloniach zawiązywały się liczne, ale efemeryczne przyjaźnie

ków jest zagrożona gruźlicą! - zapowiadali przedstawiciele łódzkiej fabryki.

Ośrodek w Wiśniowej Górze składał się 42 domów. Od razu zaznaczano, że znajdowały się w fatalnym stanie i trzeba było je wyremontować. Zrobiono to staraniem załogi. I już w czerwcu pierwsze dzieci mogły wyjechać do Wiśniowej Góry.

- Dzieci rzeczywiście mają wszystko, o czym świadczą zaopatrzone piwnice - zauważał „Dziennik Łódzki”. - Dzielne wyżywienie dziecka składa się z pięciu posiłków, bardzo obfitych. Codziennie na obiad jest mięso, a na podwieczorek często wędlina. Dzieciom nie brakuje też owoców. Kolonijna kuchnia dostaje codziennie pełny udój od dwóch krowek będących własnością fabryki. Dzieci jedzą tyle, ile chcą. Kuchnia wydaje bardzo wiele „dokładek”. Pełen koszt kolonii ponosi fabryka.

Dzieci na koloniach w Wiśniowej Górze mieszkaly w słonecznych pokojach. Zaznaczano, że każde miało własne, nowe łóżko z czystą pościelą. Nie brakowało wychowawczyń. A kontrolę nad koloniami sprawowało kilka matek, które zamieszkały w ośrodku.

Zaraz po wojnie dzieci wyjeżdżały też na zakładowe kolonie do Kolumny, Tuszyn - Lasu czy Przygłowa. Rodzice kolonistów, którzy wypoczywali w Kolumnie, wystosowali skargę do ministerstwa oświaty. Skarżyli się, że ich dzieci chodzą głodne... Reporter „Dziennika Łódzkiego” pojechał na miejsce, by sprawdzić jak wygląda sprawa. Stwierdził, że jedzenia nie brakuje, a dzieci są zadowolone.

- Na porannym apelu melduje się 320 dzieciaków, po jego zakończeniu idą na śniadanie - opisywał kolonijny dzień. - Na stołach piętrzą się góry kanapek. Dusza się raduje, gdy widzi się, że „szkraby” pałaszują ogromne ilości chleba.

Pierwszego w życiu wywiadu udzielił 11-letni Kazio. Cieszył się, że śpi w namiocie ze starszymi. Martwi go tylko, że niedługo musi wracać do domu... Dziennikarz zauważył też, że mali koloniści przybyli na wadze. Średnio o trzy kilogramy.

## Nocne alarmy w Grotnikach

58-letnia Marzena Mrowińska, nauczycielka z Łodzi, przez całą podstawówkę, co roku jeździła na kolonie. Była w drugiej czy trzeciej klasie, gdy pojechała na kolonie pocztowców do Grotnik.

- Jeszcze dziś pamiętam te nocne alarmy! - wspomina Marzena. - Nie wiem czy miały być atrakcją dla kolonistów, czy też trzeba było je robić, by ćwiczyć zachowanie dzieci. W środku nocy, a tak naprawdę gdzieś koło 23.00, rozległ się dzwonek. Wszyscy wychodzili na dwór, a potem szliśmy do lasu. Tam śpiewaliśmy piosenki, trochę się bawiliśmy i wracaliśmy do ośrodka. Na początku byliśmy przerażeni, ale z każdą minutą ten alarm coraz bardziej się nam podobał. Potem dopytywaliśmy się, kiedy będzie następny.

Marzena zapamiętała również kolonijne konkursy czystości. Na korytarzu wisiał plakat, na którym zapisywano punkty, które każdego dnia otrzymywała każda sala, grupa.

- Rano po salach chodziła komisja pod przewodnictwem pani pielegniarki - opowiada Marzena. - Sprawdzali czy łóżka są dobrze pościelone, czy na prześcieradłach nie ma piasku, czy jest porządek w szafach. Gdy coś z łóżkiem było nie tak, to robiło się „pilota”, czyli wywracało materac, pościel...

### Pierwsze wino w Inowłodzu

Wojciech Przybyłowicz, łódzki ekonomista, w połowie lat siedemdziesiątych pojechał na kolonie do Inowłodza koło Spały. Kolonie organizowała jego szkoła, z ul. Szpitalnej na Widzewie.

- Mieszkaliśmy wtedy w szkole w Inowłodzu - wspomina Wojtek. - W dużych, lekcyjnych salach, w których rozłożono łóżka. Nie zapomnę nocnych pochodów. Może byłyby jednymi z wielu, które w swym życiu przeżyłem, ale wtedy już po zmroku przechodziliśmy przez miejscowy cmentarz. Nawet gdy byłem chłopakiem, nie należałem do strachliwych, ale wtedy gdy przechodziliśmy koło tych grobów, to ciarki przechodziły mi po plecach. A wiadomo, że jeszcze między sobą się „podkrecałiśmy”. Zapamiętałem też długie wędrówki do Anielina, gdzie miał znajdować się grób majora „Hubala”.

Te kolonie Wojtek zapamięta jeszcze z jednego powodu - złamał rękę. Poszli się kąpać grupą. On postanowił pokazać chłopakom jak skacze się do wody. Do domu wrócił więc z gipsem.

- W tym Inowłodzu zresztą sporo się działo! - wspomina. - Razem ze mną w sali spało takich trzech chłopaków. Zbyszek był w moim wieku, miał 11 lat i mieszkał na łódzkim Grembachu. Paweł i Jacek byli od nas z dwa - trzy lata starsi. Kiedyś zaczęli mnie namawiać, bym poszedł z nimi do sklepu. Taki mały, wiejski sklepik znajdował się koło szkoły w Inowłodzu. Kazali mi stać przed nim i patrzeć czy nikt nie idzie. Oni w trójkę weszli do środka. Po chwili wyszli i zaczęli uciekać. Pobiegnęłam za nimi. Nawet nie wiedziałem co zrobili. Kiedy ukryliśmy się za murem szkoły, przyznali się, że ukradli wino i ...ciasto. Nie chcia-



Kolonie w Gdyni, początek lat 70. Dzieci mają na szyjach chusty. Każda grupa miała inny kolor. Po bokach stoją wychowawcy

łem jednak próbować tego wina. Kradzież zauważyła sklepowa i zawiadomiła kierowniczkę kolonii. Wezwano rodziców, groziło nam wyrzucenie z kolonii. W końcu udało się przebłagać kierowniczkę, byśmy zostali. Musiałem dołożyć się, by zapłacić za to kradzione wino i ciasto. Do szkół wysłano listy z informacją o tym co wydarzyło się na kolonii. Do mojej szkoły też...

### Zamienili brata

Sławek, nauczyciel z Częstochowy, pamięta jak miał wyjechać na kolonie z cztery lata młodszym bratem Pawłem.

- On jechał pierwszy raz na kolonie i miałem się nim opiekować - opowiada Sławek. - Rodzice w swoim zakładzie pracy bardzo prosili, byśmy pojechali do tego samego ośrodka kolonijnego. Ja pojechałem do Gdyni, Paweł znalazł się w Kozubniku w Beskidach. Zamiast niego ze mną pojechał kolega o tym samym nazwisku co ja, który nie miał nic wspólnego z moim bratem.

### Radziecki hymn w Rydzynkach

Katarzyna Nowacka pracuje dziś w jednym z banków, skończyła ekonomię na Uniwersytecie Łódzkim, wiele lat jeździła na kolonie w jedno miejsce - do Rydzynek, niewielkiej wsi położonej wśród lasów, niedaleko Tuszyń. Tam swój ośrodek kolonijny miały Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar”. Ekono-

mistka pamięta, że każdy dzień zaczynał się apelem. Poszczególne kolonijne grupy, a w zasadzie jej przedstawiciele, wciągali na maszt biało-czerwona - flagę. Grupowi zdawali raport kierownicze kolonii... Wieczorem tę flagę opuszczano.

- I śpiewaliśmy hymn! - opowiada Katarzyna Nowacka. - Jeszcze dziś pamiętam słowa: „Dzień błękitny żegluję po niebie, idzie słońce drogą swą, twoja ziemia chce liczyć na ciebie, przecież rosłeś razem z nią”.

Na kolonie do Rydzynek przyjeżdżały dzieci z całego niemal kraju. Byli też i goście z zagranicy. Przez kilka lat wypoczywali tam młodzi Czesi z Teplic, Liberca, Usti nad Łabą. Rydzynki gościły też Niemców z NRD. Raz przyjechali nawet Rosjanie, a dokładnie orkiestra dęta z Iwanowa. W swojej ojczyźnie wygrali konkurs dla najlepszej orkiestry i w nagrodę wysłano ich do Polski, do Rydzynek. W orkiestrze grały 9 - 10-letnie dzieci, ale i 19-letni chłopcy.

- Na codziennym apelu Polacy śpiewali „Dzień błękitny żegluję po niebie”, Czesi piosenkę o owieczce, a Rosjanie odgrywali swój hymn narodowy, który rozbrzmiewał po całej okolicy - opowiada Kasia. - Zresztą wiele czasu poświęcali na ćwiczenia. Wychodzili poza teren kolonii i maszerowali po okolicy, grając różne marsze. Okoliczni mieszkańcy wychodzili z podwórka. Czasem ktoś dał Rosjanom cukierki.

### Zaginął Andriej!

Katarzyna zapamiętała jeszcze jedną historię związaną z Rosjanami. Kiedyś zorganizowano nocne podchody. Oprócz Polaków i Rosjan brali w nich udział też Czesi. Były to więc prawdziwe międzynarodowe podchody. Poszli na nie starsi koloniści, którzy podzielili się na dwie grupy. W jednej był Andriej, przystojny 19-latek z Iwanowa. Kasia nie ukrywa, że bardzo się jej podobał. Ona miała wtedy 13 lat, więc on specjalnie nie zwracał na nią uwagi.

- Wyszliśmy z ośrodka kolonijnego po godzinie 21, była to druga połowa lipca, więc już robiło się ciemno - wspomina Katarzyna. - Ja byłam w grupie, która miała poszukiwać tych, którzy się chowają. Po jakimś czasie, było już po północy, odnaleźliśmy ich. Od razu zaczęli pytać czy jest z nami Andriej... Ale Andreja nie było. Okazało się, że zapomnieli taśmy do znaczenia drogi, więc Rosjanin wrócił po nią do ośrodka kolonijnego. Miał ich dogonić. Tak się jednak nie stało. Zaniepokoiłiśmy się, co stało się z chłopakiem. Szybko wróciliśmy do naszego ośrodka. Było około 2.00 w nocy. Ale Andreja nie było. Sytuacja zrobiła się gorąca. Była to druga połowa lat osiemdziesiątych. Wiadomo, że Polacy za Rosjanami nie przepadali. Już miano dzwonić na milicję, kiedy czekając w napięciu na to, co dalej się wydarzy, usłyszeliśmy silnik motorynki. Na tylnym siedzeniu siedział Andriej. Wy-

jaśnił, że gdy wracał z taśmą to pogubił drogę, nie mógł znaleźć swojej grupy, więc zapytał jakichś ludzi jak trafić do ośrodka kolonijnego. Ci ludzie zaprosili go do środka. Akurat były imieniny gospodarza. Andriej pojadł i popił.

### Pamiętne śluby

Paweł Panek, kierowca z Tomaszowa Mazowieckiego, też jeździł na kolonie do Rydzynek. Nie zapomni kolonijnych olimpiad. Jeszcze do dziś ma medal, który dostał za pierwsze miejsce w skoku w dal. I oczywiście kolonijnych dyskotek...

Tych „przypadków”, gdy trzymając w objęciach dziewczynę kołysał się w takt „Ti Amo”... No i jeszcze były śluby kolonijne. Jego miłość miała na imię Beatka. Ślubował jej wierność i miłość. Była to zabawa, ale bardzo ten ślub przeżył. Beatka bardzo mu się podobała.

Andrzej Rybiński, znany piosenkarz pochodzący z Łodzi, też był wiele razy na koloniach. W Wiśniowej Górze, Żelechowie koło Grodziska Mazowieckiego. Tylko za jego czasów nie było dyskotek. Siadało się przy ognisku. On potrafił grać na akordeonie, więc załatwiano mu instrument. On grał, a koledzy i koleżanki tańczyli.

- Pewnie, że i były kolonijne miłości - śmieje się piosenkarz. - Z jedną nawet do dziś mam sporadyczny kontakt. Mnie dziewczyny zawsze otaczały i sobie wybierały...

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

PLEBISCYT

# Smaki słodkości potrafimy pamiętać przez całe życie

(ka)

**Czas mija, zmieniają się miejsca, odchodzą ludzie, ale niektóre zapachy i smaki potrafią w jednej chwili przemieścić nas do najpiękniejszych wspomnień.**

Słodkości nigdy nie są tylko słodkościami. Towarzyszą nam, gdy świętujemy najważniejsze momenty życia - urodziny, wesela, chrzciny, rocznice, rodzinne spotkania. A i zwykle popołudnie potrafi odmienić kawa i kawałek ciasta.

To właśnie dlatego pracujących, którzy wycarowują dla nas te torty, torciki i ciasteczka, ma w sobie coś wyjątkowego. Ich zadaniem nie jest wyłącznie zrobienie czegoś dobrego czy efektownego. Oni własnymi rękoma tworzą coś, co staje się częścią naszej historii. Częścią chwil, podczas których najważniejsze są rozmowy, bliskość i obecność drugiego człowieka.

Każde ciasto na zamówienie powstaje z myślą o konkretnej osobie i okazji. Za każdą dekoracją kryje się

czyjeś marzenie, pomysł, emocje. A ci, którzy je wycarowują, zamieniają te marzenia w smak i formę. Mistrzowie słodkości muszą więc być nie tylko świetnymi rzemieślnikami, ale też umieć słuchać, rozumieć emocje swoich klientów, by zamieniać je w smak, kolor oraz formę.

W plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026, który trwa już ponad tydzień, chcemy uhonorować także te osoby, które od lat osładzają nasze życie - dosłownie i w przenośni. Ludzi, dzięki którym rodzinne uroczystości mają wyjątkowy

smak, a zwykłe spotkania przy stole stają się pięknymi wspomnieniami. I to właśnie dlatego dziś możecie przeczytać o nich w gazecie. Jak mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej: - Dziś prezentujemy uczestników Mistrzów Smaku nominowanych w kategorii Mistrz Słodkości. To oni każdego dnia udowadniają, że pasja, talent i serce potrafią zamienić zwykły deser w coś znacznie większego - we wspomnienie, które przetrwa lata.

## MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

- Wszystko zaczęło się w czasie pandemii. Z nudów postanowiłam spróbować czegoś nowego i tak powstał mój pierwszy tort. Kiedy opublikowałam jego zdjęcie w mediach społecznościowych, spotkałam się z ogromem pozytywnych komentarzy. To dodało mi motywacji i sprawiło, że zaczęłam piec na każdą rodzinną okazję - wspomina Patrycja Mlostek (Patka Cake Art, Czernichów). Dziś przypadkowe hobby przerodziło się w pracę, która daje jej ogromną satysfakcję. Jej znakiem rozpoznawczym są torty artystyczne, dopracowane w najmniejszych detalach, a od ubiegłego roku także efektowne słodkie stoły, które

tworzą wyjątkową oprawę rodzinnych uroczystości. Każdy projekt powstaje z myślą o konkretnej osobie i ważnym wydarzeniu, dlatego trudno wskazać jeden ulubiony wypiek. - Każdy wypiek jest dla mnie wyjątkowy, ponieważ powstaje z myślą o konkretnej osobie i ważnym wydarzeniu. To właśnie emocje i historie, które kryją się za każdym zamówieniem, sprawiają, że trudno byłoby wskazać tylko jeden niezapomniany wypiek - przyznaje. Największą nagrodą za włożoną pracę pozostają jednak reakcje klientów. - To wyjątkowe uczucie wiedzieć, że moje torty i desery są częścią ważnych chwil w ich życiu - dodaje.



## MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

- Wszystko zaczęło się od pieczenia tortów dla bliskich. Zaczęłam oglądać filmiki i sama uczyłam się, naśladując innych. Z czasem pieczenie stało się moją pasją - wspomina Katarzyna Natanek (Ciacho po mojemu, Gostwica). Dziś tworzy artystyczne torty i słodkie stoły, które towarzyszą najważniejszym rodzinnym uroczystościom. Każdy projekt przygotowuje z myślą o konkretnej okazji, dlatego za każdym wypiekiem kryje się inna historia i inne emocje. Najbardziej w pamięci pozostają jej torty przygotowane na chrzty, komunie, jubileusze i urodziny. To

właśnie wtedy ma poczucie, że może stać się częścią wyjątkowych chwil swoich klientów i dołożyć do nich coś od siebie. Największą motywacją do dalszej pracy nie są jednak kolejne zamówienia, lecz reakcje osób, które odbierają gotowe wypieki. - Fajne uczucie, gdy mogę być częścią tych ważnych wydarzeń - przyznaje. Satysfakcją jest dla niej każde dobre słowo od klienta. - Największą nagrodą są dla mnie uśmiechy, pozytywne opinie oraz świadomość, że moje wypieki towarzyszą ludziom podczas ich najpiękniejszych wspomnień - dodaje.



**MISTRZOWIE  
SMAKU  
2026**

## LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

[www.gazetakrakowska.pl/mistrzowie-smaku](http://www.gazetakrakowska.pl/mistrzowie-smaku)

### BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Domowa kuchnia Stary Sklep**, Nowy Sącz, Broniewskiego 14
2. **Winne Widoki Coffee & Wine Bar**, Zakopane, Piłsudskiego 10
3. **Bar Mleczny Do Syta**, Chrzanów, Krakowska 21A

### KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Najeżeni Słodkościami**, Kraków, Bałicka 56
2. **Cukiernia Malinka**, Żabno, Tarnowska 56
3. **CAFE Kultura**, Chelmek, al. Parkowa 16

### KELNER ROKU

1. **Natalia Marszałek**, Cay la Simit, Kraków
2. **Kamil Majerczyk**, Karczma Czarczi Jar, Zakopane
3. **Renata Niedzielska**, Rabczański Zdrój, Rabka-Zdrój

### KUCHARZ ROKU

1. **Tomasz Starak**, Ciao Bella, Kraków
2. **Jadwiga Dobek**, Restauracja Beskidzka Przystań, Śnieżnica
3. **Katarzyna Kruszc**, 4MusicArt Resto & Cafe, Tarnów

### LODY ROKU

1. **Galecki - Lody Rzemieślnicze**, Kraków, os. Kombatantów 8
2. **Lodolubni**, Wieliczka, Dembowskiego 5
3. **Wytwórnia Lodów Tradycyjnych**, Jordanów, Rynek 21B

### PIZZA ROKU

1. **Pizzeria PePe**, Kraków, Teligi 34
2. **Vesuvio Pizza & Pasta**, Gorlice, Rynek 12/1
3. **Pizzeria Lisia Łapka**, Mysłenice, Niepodległości 12A

### RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Orientalna Hoang Hai 13**, Kraków, Stradomska 13
2. **Grand House Restaurant**, Mogilany, os. Parkowe Wzgórze 100
3. **Tawerna Kapitańska**, Kluszkowce, Przedszkolaków 3

### BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Borys Kula**, Mr. Black, Kraków
2. **Ewa Gąsior**, 4MusicArt Resto & Cafe, Tarnów
3. **Michał Polek**, 4MusicArt Resto & Cafe, Tarnów

### BURGER ROKU

1. **Sielski Burger**, Kraków, Sielska 26
2. **Smashownia**, Kraków, Witosza 19A
3. **Amoro Kebab**, Laskowa, Laskowa 419 C

### KEBAB ROKU

1. **Polenez Kebab & Turecka Restauracja**, Kraków, Dolnych Młynów 5
2. **Premium Kebab**, Kraków, Długa 69
3. **Bobi Premium Kebab**, Nowy Sącz, Freislera 2A

### MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Ewelina Surówka**, Grand House Restaurant, Mogilany
2. **Artur Piątek**, Złota Kaczka, Kraków
3. **Dorota Gamrat**, Ilkus Hotel & Restaurant, Krze

### MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Magdalena Drzymala**, Pszepekarnia, Kraków
2. **Patrycja Mlostek**, Patka CakeArt, Czernichów
3. **Marcelina Kruczkowska**, kruczkowaa, Łysokanie

**Ryszard Tadeusiewicz**  
profesor AGH



## Jest gorąco! Jak mierzyć tę temperaturę?

**M**aj i początek czerwca był w tym roku chłodny, więc czujnie słuchaliśmy prognoz pogody. Będzie deszcz, czy słońce? Wiatr czy cisza? A zwłaszcza – jaka będzie temperatura? Jak 10 stopni – to zimno!

Kiedy wreszcie będzie cieplej?

No i wreszcie jest cieplej. Nie tylko cieplej. Gorąco! Z przerażeniem czytamy, że jutro ma być 30 do 33 stopni. A latem temperatura w Polsce może przekroczyć 40 stopni!

Zamiast się martwić tymi prognozami – dla ochłody zastanówmy się, skąd się wzięły te stopnie i dlaczego są właśnie takie?

Warto sobie przypomnieć, że sposób mierzenia temperatury wymyślił uczony urodzony w Gdańsku w 1686 roku.

Gdańsk należał wtedy do Polski i bogacił się na eksporcie polskiego zboża dostarczanego Wisłą, więc na upartego mogliśmy twierdzić, że wynalazca był naszym rodakiem, ale jego nazwisko: Fahrenheit nie pozostawia wątpliwości. Był Niemcem, a całe dorosłe życie spędził w Holandii (w Hadze), gdzie zmarł i został pochowany.

Był po trosze naukowcem (wykładał chemię), ale to także w tamtych czasach nie przynosiło dobrych zarobków, więc dorabiał sobie w ten sposób, że produkował i sprzedawał barometry. W XVIII wieku były one chętnie kupowane jako przyrząd do przewidywania zmian pogody i miały formę szklanych wysokich rurek wypełnionych rtęcią. Barometr wymyślił Tor-

ricelli w 1643 roku. Gdy ciśnienie atmosferyczne malało i rtęć opadała – zapowiadało to pogorszenie pogody. Ludzie lubili wiedzieć, jaka będzie pogoda, więc zapotrzebowanie na barometry było spore. Fahrenheit, budując te barometry, zaobserwował, że pod wpływem temperatury rtęć zmienia objętość. Wykorzystał to spostrzeżenie do zbudowania w 1724 roku pierwszego termometru, złożonego ze zbiornika rtęci i wąskiej szklanej rurki, w której zmiany objętości rtęci widoczne były jako wydłużanie się i skracanie słupka srebrzystej cieczy.

Termometr (w formie, która przetrwała do dziś) właściwie był już gotowy, trzeba tylko było go wyskalować.

W tamtych czasach najniższą temperaturą, jaką można było w sposób powtarzalny uzyskać, była temperatura topnienia lodu zmieszanego z salmiakiem. Temperatura ta to -17,78 stopni Celsjusza – i tę temperaturę Fahrenheit oznaczył jako 0 na swoim termometrze. Jako drugi punkt odniesienia przyjął ciepłość ciała człowieka. Potem cały przedział, od wcześniej ustalonego zera do tej tempera-

**Fahrenheit zbudował w 1724 roku pierwszy termometr, w którym zmiany objętości rtęci widoczne były jako wydłużanie się i skracanie słupka cieczy.**

**RYSZARD TADEUSIEWICZ**  
profesor AGH

tury ludzkiego organizmu, podzielił na sto równych odcinków, nazwanych stopniami.

Co ciekawe – skalę tę przyjęły i używają do dziś USA, Kanada i niektóre małe kraje (wyspy Kajmany i Bahamy). Natomiast reszta świata, w tym Holandia, gdzie termometr Fahrenheita został zbudowany, przyjęła skalę Andersa Celsiusa, który w 1742 roku zaproponował, że o stopni odpowiada temperaturze topnienia lodu, a 100 stopni to temperatura wrzenia wody. Tej skali używamy na co dzień.

Ze skali tej niezadowolony był jednak fizycy, którzy odkryli, że istotą ciepła są drgania cząsteczek budujących różne substancje. Im wyższa temperatura, tym drgania są bardziej intensywne. Gdy temperatura spada, to cząsteczki poruszają się coraz słabiej – aż wreszcie ich ruch całkowicie zamiera. Następuje to przy temperaturze -273,15 stopni Celsjusza. Niższej temperatury być nie może, bo stojące w miejscu cząsteczki nie mogą być jeszcze bardziej nieruchome, więc ten punkt Międzynarodowe Biuro Miar i Wagi nazwało temperaturą zera bezwzględnego. Temperatury liczone od tego punktu mogą być tylko dodatnie, a skala tych temperatur została nazwana skalą Kelvina. W tej skali opisuje się obserwacje astronomiczne.

Drogi Czytelniku, zastanów się, czy nie powinieneś się udać do lekarza, bo ciepota Twojego ciała osiągnęła właśnie 309,75 stopni!

Oczywiście w skali Kelvina...

## HUMOR

Jasio zauważył na półce mamy książkę znanego filozofa i zaciekawiony zaczął czytać.

Mama zdziwiona, że jej czteroletni syn czyta tak poważne dzieło, spytała:

– Rozumiesz coś z tego?  
– Nie rozumiem Nietzschego.

– Siedzi wędkarz na brzegu i uważnie patrzy na sępławik...

Obok przepływa krokodyl.

Widząc wędkarza, krokodyl pyta:

– Co, nie bierze?  
Krokodyl cicho tak z nadzieją:  
– Może się wykąpiesz w międzyczasie?

Pod knajpę podjeżdża zamówiona taksówka.

Kelner pakuje na tylne siedzenie trzech pijanych klientów i instruuje taksówkarza:

– Tego z lewej na Kopernika, tego w środku na Kościuszki, a tego z prawej na Spokojną.

– Dobra, wszystko jasne.

Po pięciu minutach taksówka ponownie podjeżdża pod knajpę, taksjarski woła kelnera:

– Powiedz pan to jeszcze raz, bo na zakręcie mi się przemieszało.

Na autostradzie A4 wywróciła się ciężarówka wioząca nowe wydanie Słownika Ojczyzny Polszczyzny Profesora Miodka. Przejeżdżający byli zdumieni, zszokowani, zaskoczeni, otumanieni, osłupiali, skonsternowani, oszołomieni, zadziwieni, zafrasowani, zaintrygowani, zaniepokojeni, zatrwożeni, przerażeni, zdziwieni, zaskarbieni, zakłopotani, zbici z tropu, zdezorientowani, zamurowani, oszorowani.

Synek do tatusia: – Tatusiu, zrób, żeby słoniki biegały.

– Syneczku, słoniki są zmęczone.

– Tatusiu, błagam, zrób, żeby słoniki biegały.

– Syneczku, słoniki są naprawdę bardzo zmęczone. Cały dzień biegały na twoją prośbę.

– Tatusiu proszę! Proszę ostatni raz.

– No dobra, ale na dzisiaj ostatni raz, bo słoniki padną!

– Kooompaniaaaaa! Maski wóz! 3 okrążenia dookoła poligonu!

## NASZE SMAKI



FOT. ANNA LOSKA

Bób to warzywo, którym możemy cieszyć się dosyć krótko, zwykle sprzedawane w półkilogramowych paczkach. Ten młody da się jeść na surowo, ale najbardziej popularny jest w formie gotowanej, jedzony bez łusek.

Ta roślina strączkowa ma wiele wartości odżywczych – zawiera dużo białka, sól, potas i rozpuszczalny błonnik. Jeżeli znudził się Wam sam bób, proponujemy dodać go do sałatek. Będzie pysznie!

### Sałatka z bobem, roszonką i boczkiem

Składniki  
300-350 g bobu  
3-4 garści roszonek  
250 g wędzonego boczku  
1 pęczek szczypiorku  
2-3 łyżki prażonych migdałów w płatkach  
1 łyżka octu balsamicznego  
1 łyżka oliwy truflowej  
1 łyżeczka miodu  
pieprz, sól

Bób ugotować w lekko osolonej wodzie do czasu, aż będzie miękki. Wystudzić i obrać ze skórki. Boczek pokroić w kostkę, wrzucić na suchą patelnię i usmażyć, tak żeby był chrupki. Usmażony boczek odsączyć z nadmiaru tłuszczu na papierowym ręczniku. Szczypiorek drobno posiekać. Do dużej miski wrzucić roszonkę, bób, boczek i szczypiorek.

Z octu balsamicznego, oliwy trufłowej i miodu przygotować sos. Połać nim sałatkę i dokładnie wymieszać. Doprawić do smaku solą i pieprzem, a po wierzchu posypać uprażonymi migdałami w płatkach.

**Przepis Anny Loski**

## NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca  
**Mariusz Grabowski**



## Śmiech przez trzy w Smiljevie

**K**siążki Ante Tomicia, chorwackiego pisarza, gawędziarza i dziennikarza, mają podstawową zaletę: dostarczają uśmiechu. A to we współczesnej literaturze, nadętej i ponurej rzadkość.

Tomić zaprasza do Smiljeva, urokliwej chorwackiej wioski, gdzie rzeczywistość splata się z absurdami w tak zadziwiający

sposób, że czytelnik natychmiast podejrzewa podstęp. I podstęp, owszem, jest, ale zakrada się doń od zupełnie nieoczekiwanej strony.

„Czymże jest mężczyzna bez wąsów” to nie tylko zbiór zabawnych anegdot, to także głęboka, choć podana w lekkiej formie, opowieść o marzeniach, tęsknotach i codziennych ludzkich zma-

ganiach. Tomić udowadnia przy tym, że życie na prowincji wcale nie musi być nudne, jak wierzą wielkomięjscy liberałowie, ale może być źródłem dość ucieśznych sytuacji.

A teologiczne debaty o silikonowych piersiach, manewry wojskowe w stylu dobrego wojaka Szwejka i spory bohaterów rozstrzygane granatami wrzuconymi w gnojówkę, to tylko przedsmak prawdziwych skandali.

**Ante Tomić, „Czymże jest mężczyzna bez wąsów”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł**

CZYTELNIA

## Będąc dzieckiem w Polsce Ludowej

**L**ukasz Modelski, dziennikarz, pisarz, twórca historycznych programów telewizyjnych i radiowych, ponownie wraca do czasów PRL. Tym razem przypominając gastronomiczną stronę systemu.

Bo i pod tym względem Polska Ludowa była swoistym fenomenem. Podanie na obiad kotleta było heroicznym zwycięstwem, pomarańcze pojawiały się tylko na Boże Narodzenie, a prawdziwy luksus miał smak Coca-Coli. Dzieciństwo upływało w cieniu kolejek i braków w zaopatrzeniu, za to z kluczem na szyi, historyjką z gumy Donald w kieszeni i wyjadana wprost z opakowania oranżadką w proszku.

Wszystko ma bowiem dwie strony, co w uczonej nomenklaturze towarzyszy miało swoją dialektyczną uzasadnienie. Bo choć problemy i absurdy były za komuny codziennością, to jednak – pisze Modelski – „na 1 maja zawsze świeciło słońce, lody Bambino z wolna ściekały z patyka, żółty napój pity z plastikowej torebki smakował świątowo, mleczne koktajle zostawiały wąsy, czereśnie jadło się prosto z drzewa, a w domu czekał makaron z jabłkami lub ryż z truskawkami. Do wyboru – na ciepło lub na zimno. Dzieciństwo, które przypadkiem przypadło na PRL”.

margra



**Lukasz Modelski, „Paprykarz z prodiża. Dzieciństwo w kuchni PRL”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 55,90 zł**

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

### Joanna Opozda Ma sportowego chłopaka

Po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim tuż po ślubie w 2021 roku, aktorka długo była singielką. W ostatnim czasie u jej boku zaczął pojawiać się tajemniczy Damian, z którym miała już spotykać się wcześniej przez około cztery miesiące, jednak ich znajomość zakończyła się z powodu różnic w ważnych dla nich kwestiach. W czerwcu młodszy o 11 lat od Opozdy chłopak dostał od niej kolejną szansę. Pojawił się na urodzinowej kolacji aktorki, którą zorganizowała na początku lipca. Później para miała wybrać się do Porto. Pudełek ustalił, że Damian prowadzi profil „Sportowa Warszawka”. W mediach społecznościowych przedstawia się jako pasjonat sportu i imprez - szczególnie uwagę zwrócił na siebie, gdy przebiegł półmaraton w garniturze.

### Agnieszka Kaczorowska Może lekko żyć samodzielnie

Po rozstaniu z Maciejem Pelą w 2024 roku tancerka wyprowadziła się z ich wspólnego domu na warszawskim Wawrze. Budynek trafił na sprzedaż dopiero niespełna dwa lata później. Oferta jego sprzedaży pojawiła się w maju tego roku, a został wyceniony na dwa i pół miliona złotych. Teraz Kaczorowska ogłosiła na Instagramie, że znalazła nowego właściciela. Tancerka zamieściła zdjęcie aktu notarialnego i dołączyła do niego refleksyjny wpis. „Zamykam rozdział ostatnich 7 lat życia. Czuję dziś ogromne wzruszenie. Przetrawiałam ten maraton. Jestem dumna, że byłam i jestem dzielna, odważna, silna. (...) Uff, mogę znów lekko żyć”.

### Zbigniew Zamachowski Nie nadaje się na ojca?

Gościem podcastu „Bliżej” serwisu MamaDu była niedawno Monika Richardson. W trakcie rozmowy celebrytka odstąpiła kulisy swego małżeństwa ze Zbigniewem Zamachowskim. Okazuje się, że aktor miał wyjątkowo trudne relacje z dziećmi Richardson z poprzedniego związku – Tomkiem i Zosią. Jak przyznała, jej syn szybciej znalazł z nim porozumienie, natomiast między córką a jej ojczymem przez długi czas pojawiały się napięcia. - Zbyszek Zamachowski jest wielkim aktorem, jest artystą, ale moim zdaniem na ojca się nie nadaje wcale. Trochę to przykro brzmi, bo ma czwórkę dzieci, ale no nie. Dlatego nigdy nie chciałam ze Zbyskiem mieć dzieci – podsumowała.



FOT. SYLWIA DABROWA

**Joanna Opozda po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim długo była singielką. Ale chyba znowu z kimś się spotyka**

### Michał Wiśniewski Zgadywał podczas rozprawy

W miniony poniedziałek w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadło orzeczenie w sprawie rozvodu Michała i Poli Wiśniewskich. Żadna ze stron nie pojawiła się jednak na rozprawie. Pola przebywała na wakacjach, natomiast Michał miał zobowiązania zawodowe. Dziś już wiadomo, że wokalista brał udział w nagraniu do nowego programu rozrywkowego Polsatu – „Hitster. Muzyczna gra przebojów”. Jego uczestnicy muszą odgadnąć, z którego przedziału czasowego pochodzą prezentowane im utwory. W muzycznej rywalizacji udział weźmie kilkanaście gwiazd, m.in. Edyta Górniak z synem Allanem, Justyna Steczkowska z synem Leonem, Roksana Węgiel i Kevin Mglej, Paulina Sykut-Jeżyna i Krzysztof Ibisz, Agnieszka Hyży i Grzegorz Hyży oraz Mandaryna i Michał Wiśniewski.

### Anna Lewandowska Wypoczywa nad morzem bez dzieci

Przed przeprowadzką do USA, celebrytka wraz z mężem cieszy się wolnym czasem w Europie. Najpierw Lewandowscy w towarzystwie Mariny i Wojtka Szczęsnych bawili się na festiwalu muzycznym Open'er w Gdyni. Teraz wybrali się gdzieś nad ciepłe morze. Na instagramowym profilu celebrytki pojawiła się seria fotografii, na których widać ją z mężem na pokładzie jachtu, w przezroczywej wodzie oraz na skalistym wybrzeżu. „Letnie dni” – podpisała Lewandowska wpis. Wszystko wskazuje, iż jest to urlop tylko we dwoje i małżeństwo wypoczywa bez dzieci. Potwierdzają to kolejne zdjęcia, którymi pochwalił się we wtorek wieczorem sportowiec. Na wszystkich fotografiach para pozuje sama lub każde z małżonków osobno.

### Joanna Racewicz Będzie zawsze po swojej stronie

Na instagramowym profilu dziennikarki pojawiły się zdjęcia ze ślubu, który... wzięła sama ze sobą. Odziana w białą suknię Racewicz wyznała internautom, iż zdecydowała się na ten wyjątkowy krok po długiej drodze odnajdywania siebie na nowo. Nie ukrywała, że ma za sobą lata funkcjonowania w trybie spełniania cudzych wymagań. Pomogło jej dopiero spotkanie z innymi kobietami, które nie próbowały jej zmienić, lecz pomogły w odnalezieniu własnej tożsamości. „Symboliczny Ślub ze Sobą. Moja najpiękniejsza ceremonia. Moment, w którym pierwszy raz od lat możesz powiedzieć: „Wybieram siebie”. Ta chwila zostawia spokój. Czułość. Łagodność. Poczucie bezpieczeństwa. Obietnicę, że będziesz po swojej stronie” – napisała.

### Klaudia Halejcio Ma świetną córeczkę

Celebrytka urodziła córkę w 2021 roku. Od tamtej pory dziewczynka często pojawia się w mediach społecznościowych mamy i towarzyszy jej w zawodowych aktywnościach. Teraz w wywiadzie dla Party Halejcio zdradziła, że Nel zarobiła pierwsze pieniądze, mając zaledwie 3 lata. - Na razie jest to dla niej forma zabawy. Jest w tym świetna, nie mogę powiedzieć. Jest świetna, widzę to wielokrotnie na planie. Pracowałam z różnymi dziećmi, sama jestem dzieckiem, które wyrosło na planie, więc widzę, jak się z nią pracuje. Jak robiliśmy różne kampanie, gdzie zawsze jest ktoś dedykowany, czyli osoba, która zajmuje się tylko dziećmi na planie, to ona powiedziała, że nigdy w życiu przez całą swoją karierę nie widziała takiego dziecka – obwieściła.

HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**  
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny to wskazówka, by zadbać także o siebie.

**Ryby (19.02 - 20.03)**  
Twoja kreatywność zaskoczy otoczenie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe plany i odważne pomysły.

**Baran (21.03 - 19.04)**  
Konsekwencja zaowocuje sukcesem. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę na relaks.

**Byk (20.04 - 20.05)**  
Optymizm będzie Twoim atutem. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka podróż lub nowe wyzwanie przyniosą inspirację.

**Bliźnięta (21.05 - 21.06)**  
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie bać się zakończyć spraw, które Cię obciążają.

**Rak (22.06 - 22.07)**  
Będziesz w dobrym nastroju. Horoskop dzienny na piątek mówi, że uśmiech otworzy nowe drzwi.

**Lew (23.07 - 22.08)**  
Dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał wyciszeniu.

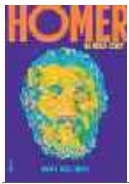
**Panna (23.08 - 22.09)**  
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi działać śmiało, ale pamiętać też o uważnym słuchaniu innych.

**Waga (23.09 - 22.10)**  
Skup się na innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że gest życzliwości wróci do Ciebie szybciej niż przypuszczasz.

**Skorpion (23.10 - 21.11)**  
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny radzi wykorzystać okazję, by rozwinąć pomysł i poznać kogoś nowego.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**  
Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś zapowiada, że miła rozmowa poprawi relacje i doda Ci energii.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**  
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji – zyskasz dzięki temu przewagę.



**„Iliada” jako remedium na traumy świata**

Kim właściwie był Homer i co sprawia, że jego „Iliada” i „Odyseja” nie tylko przetrwały próbę czasu, ale wciąż wydają się zaskakująco aktualne?

**Marek Węcowski, „Homer na nasze czasy”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł**



**U zarania spór o Lwów i Galicję Wschodnią**

Dzisiejszych relacji polsko-ukraińskich nie da się zrozumieć bez zarysowania panoramy stosunków obu nacji w pierwszej połowie XX w., od 1918 do 1945 r.

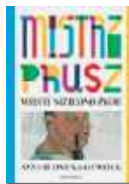
**Bartosz Januszewski, „Nie tylko Wołyń”, wyd. IPN, Gdańsk 2026, cena 45 zł**



**Prekursorka i eksperymentatorka**

Intymny portret jednej z najważniejszych postaci w historii nauki. Opowieść o kobiecie, która zapłaciła najwyższą cenę za swoje pionierskie odkrycia

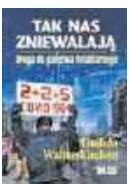
**Angelika Kuźniak, „Skłodowska-Curie. Rebeliantka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł**



**Malarz z własnym aeroplanem**

Tadeusz Pruszkowski: malarz, rektor ASP, reżyser, pilot, admirał Piłsudskiego, wizjoner z Kazimierza Dolnego i dusza towarzystwa.

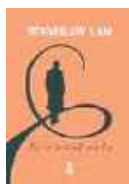
**Anna Rudnicka-Litwinek, „Mistrz Prusz. Więcej niż jedno życie”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 89,90 zł**



**Prosta droga do państwa totalitarnego**

Książka austriackiej konserwatywistki dr Guduli Walterskirchen traktuje o tym, kto i jak rządzi naszym światem oraz jak funkcjonują mechanizmy współczesnego totalitaryzmu.

**Gudula Walterskirchen, „Tak nas zniewalają”, wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79,90 zł**



**Dlaczego kiedyś bywało zabawniej?**

Stanisław Lam (1891-1965) w „Życiu wśród wielu” wspomina życie kulturalne Galicji i Warszawy. To skarbnica anegdot i spostrzeżeń na temat postaci tamtych czasów.

**Stanisław Lam, „Życie wśród wielu”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł**

**DROBNE**

**Nieruchomości**

MIESZKANIA - KUPIĘ

**Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202**

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

**N. SĄCZ** Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

**Handlowe**

AGD

**PRALKE** "Franię" sprzedam, cena do uzgodnienia. Tel. 12/278-32-73.

MASZYNY URZĄDZENIA

**KUPIMY** maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

**Motoryzacja**

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

**PEUGEOT** Bokser 2200 cm3, 2007 r., przebieg 300.000 km, 10.000 zł. Tel. 602-718-514, 12/655-85-47.

**Praca**

ZATRUDNIĘ

**Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95**

**Turystyka**

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Full opcja, cisza, spokój, natura, miodowyray.pl 501642492.**

**PROMOCJA** - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

**DANA** - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

**ŁEBA**- pokoje z łazienk., 606-687-996.

**USTKA**- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

**Matrymonialne**

**KAWALER** lat 52, rencista, majątny, pozna pannę od 20 do 39 lat. Szukam skromniej osoby stanu wolnego w celu matrymonialnym. Chętnie zaproszę do siebie. Adam z Oświęcimia 730 244 629

**Różne**

**STARE** książki skup, 881-934-948

**Rolnicze**

INNE

**NAWOZY** NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

REKLAMA

0011551912

**INFORMACJA**

**Wójt Gminy Korzenna,**

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

**informuje**

o wywieszeniu w dniach od 10 lipca 2026 r. do 31 lipca 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Korzennie oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Korzenna wykazu nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy Korzenna, przeznaczonych do zbycia (zamiany), darowizny oraz nieruchomości lokalowych przeznaczonych do zawarcia umowy najmu.

Szczegółowe informacje o przedmiotowych nieruchomościach można uzyskać telefonicznie pod nr. 18 440 66 42 lub osobiście w Urzędzie Gminy Korzenna, adres: 33-322 Korzenna 325, Referat Rolnictwa i Ochrony Środowiska, pokój nr 113.

REKLAMA

0011552403

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

**WÓJT GMINY ROPA**

informuje, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Ropie oraz na stronie internetowej Gminy Ropa został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę.

AUTOPROMOCJA

**Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

**ibo.polskapers.pl**

0011551891

Panu dr.

**Wojciechowi Habratowi oraz Jego Rodzinie i bliskim**

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

✝ P

**Mamy**

składają

*Koleżanki i Koledzy z Katedry i Kliniki Urologii UJCM oraz Oddziału Klinicznego Urologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie*

0011552393

Panu Notariuszowi

**Waldemarowi Wajdzie**

Pani Notariusz

**Dominice Angerman-Wajdzie**

Panu Notariuszowi

**Wojciechowi Wajdzie**

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Ojca, Teścia i Dziadka**

składają

*Prezes, Wiceprezes, Członkowie Rady Izby Notarialnej w Krakowie, a także Koleżanki i Koledzy Notariusze Izby Notarialnej w Krakowie*

Uroczystości pogrzebowe w dniu 13.07.2026 roku rozpoczną się mszą świętą o godz. 12.00 w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Królowej Polski (Kraków-Kobierzyn), po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Kobierzyn-Lubostroń w Krakowie.

REKLAMA

**KARAWAN** GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH

TRADYCJE OD 1981 ROKU

**CAŁĄ DOBĘ**

**12 411 11 11**

**12 658 21 11**

również w Niedziele i Święta

**www.karawan.pl**

**Kompleksowe Usługi Pogrzebowe**

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30

ul. Reduta 3B 12 222 50 49

Cm. Batowice 12 413 63 46

ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83

Cm. Grebałów 12 645 14 35

ul. Wrocławska 8 12 631 77 95

Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33

Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała doba

ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22

ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała doba

ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

REKLAMA

**USŁUGI DEKARSKIE**

**POGOTOWIE DEKARSKO-BLACHARSKIE!**

Naprawa i remont dachów • Likwidacja przecieków. Darmowa wycena • Szybko i solidnie • Atrakcyjne ceny.

**Zadzwoń!**

**573-852-370, 517-343-744**



PIŁKA NOŻNA

# Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

**Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niższymi rywalami.**

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhe. Następnie przyszyły już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradziła sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozabawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zamienników – Mikela Merino i Ferrana Torresab – którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od od-



**Thibaut Courtois, bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię**

padnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektywnie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później wniebły sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradziła sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkipier uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała

wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek, 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

# Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmieciak

**Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.**

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

**Pięć setów i zwrotów akcji**

Biało-Czerwone po środkowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczne Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalce, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowała dobrą grę. Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasecka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piaseckiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

**Niezawodna Stysiak**

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasecka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział w decydującej fazie rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

# Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

Jakub Jabłoński

**Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która usświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.**

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Ma-

donny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów”. Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



**Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS**

## SPORT

## PIŁKA NOŻNA

# Wisła szykuje się na swoje święto. Jutro mecz z Wrexham



Mecz z Wrexham na jubileusz Wisły Kraków ma być świętem przede wszystkim dla kibiców „Białej Gwiazdy”

Bartosz Karacz

**Na start ligowego sezonu jeszcze chwilę trzeba będzie poczekać, ale już w sobotę o godz. 15 trybuna stadionu przy ul. Reymonta wypełnią się kibicami na jubileuszowym meczu Wisły Kraków z Wrexham AFC.**

Gdy kilka miesięcy temu ogłaszano, że rywalem Wisły będzie właśnie walijski zespół, obie drużyny walczyły o awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. Ostatecznie promocję uzyskała jedynie „Biała Gwiazda”. Zespół Wrexham, choć walczył dzielnie do końca, nie zakwalifikował się nawet do baraży o Premier League. Nie zmienia to faktu, że pod Wawelem zamelduje się zespół, o którym było głośno w ostatnich latach z racji kolejnych awansów oraz popularnego na platformie Disneya serialu. Części kibiców Wisły taki wybór przypadł do gustu, inni kręcili nosem. Fakt jest jednak taki, że przy ul. Reymonta mieli swój pomysł na mecz z okazji jubileuszu 120-lecia i po prostu go realizują.

Na trybunach zjawi się w sobotę na pewno ponad 20 tysięcy widzów. W Wisłę liczyli, a może nawet wciąż liczą, że ta liczba zakręci się wokół 25 tysięcy. Czy to będzie możliwe, przekonamy się w sobotę, ale przekroczenie granicy 20 tysięcy po-

zwala określić ten wynik jako przynajmniej przyzwoity. Oczywiście biorąc pod uwagę standardy wiślackie. Do Krakowa przyjedzie też wielu kibiców Wrexham, może ich być nawet dwa tysiące! Dla nich będzie to okazja, żeby dobrze bawić się na meczu, ale też poznać miasto.

A skoro jesteśmy przy kibicach, to pierwszy raz będą oni mieli możliwość przy okazji meczu przetestować nową restaurację R22, która nie tak dawno została uroczystie otworzona na stadionie od strony Parku Jordana. Funkcjonuje ona oczywiście od kilku tygodni, ale teraz przejdzie test meczowy z udziałem tysięcy fanów. Żeby usprawnić im dostęp, czynna będzie też specjalna hala, zadaszona strefa gastronomiczna, która ma być otwierana właśnie m.in. w dni meczowe.

Dla kibiców przygotowano też inne atrakcje, głównie w miasteczku meczowym, które tradycyjnie umiejscowione będzie od strony ul. Reymonta. Pojawić się tam mają również m.in. byli zawodnicy Wisły, choćby Sergei Pareiko, który przebywa w Krakowie, a niedawno włączył się nawet w promocję jubileuszowych koszulek Wisły. Będzie też tutaj obecna od godz. 13 była gwiazda Wrexham Mickey Thomas. A to postać nietuzinkowa, bo prócz walijskiego klubu w swojej karierze grał m.in. dla Manchesteru United, Chelsea czy Evertonu.

Wisła przygotowała też przy okazji meczu z Wrexham

okolicznościowe szaliki, odznaki. Miłośnicy tego typu pamiątek, będą mieli zatem okazję wzbogacić swoje kolekcje.

Ekipa Wrexham do Krakowa przyłeci w czwartek późnym popołudniem. Planowana jest konferencja prasowa na stadionie Wisły, a wieczorem „Biała Gwiazda” podejmie swoich gości uroczystą kolacją na Zamku Królewskim na Wawelu.

Warto też wspomnieć, że do Krakowa przylatuje zespół, którego wartość wyceniana jest przez serwis Transfermarkt na ponad 74 mln euro. Dla porównania, Wisła przez ten sam serwis wyceniana jest na nieco ponad 12 mln euro, a mistrz Polski Lech Poznań, wyceniany jest na nieco ponad 57 mln. Nawet jeśli podejść do tych wycen z lekkim przymrużeniem oka, bo wiadomo, że są one jedynie szacunkowe, to jednak jakiś obraz dają. Najbardziej wartościowymi zawodnikami przedstawiciela angielskiej Championship są Callum Doyle (12 mln), Max Cleworth (10 mln), Nathan Broadhead (7 mln) i bramkarz Arthur Okonkwo (5 mln).

Dla Wrexham mecz z Wisłą będzie pierwszym z całej serii w okresie przygotowawczym. Kolejne walijski zespół rozegra z naprawdę godnymi rywalami. Warto ich w tym miejscu wymienić: Manchester United, Leeds United, Liverpool oraz Sunderland. ©

● **Cracovia** wczoraj wygrała 2:0 sparing z FK Pardubice. Mecz miał charakter zamknięty, kibice i media nie mogli go oglądać

## PIŁKA NOŻNA

# Przełom w sprawie Garbarni Kraków. To porozumienie powinno uspokoić kibiców

Artur Bogacki

**Przyszłość Garbarni Kraków w ostatnich miesiącach stała pod coraz większym znakiem zapytania. Powodem były problemy z realizacją umowy z NOHO Investment, a skutki finansowe mogły doprowadzić nawet do likwidacji klubu. Dobra wiadomość jest taka, że udało się zawrzeć porozumienie, które odkłada ten najczarniejszy scenariusz.**

Przypomnijmy - tereny przy ul. Rydlówka, na których od wielu lat działa Garbarnia, przekazane zostały jej w użytkowanie wieczyste. Klub chce sprzedać kolejną część działek (już raz taki manewr przeprowadzono). Z deweloperem NOHO Investment zawarto przedwstępną umowę dotyczącą części terenu (nieużytki, z których sportowcy nie korzystali), za który Garbarnia dostać miała 27 milionów złotych (z tych środków modernizowano obiekty, które - w odróżnieniu od innych klubów - nie są miejskie). Transakcja miała zostać sfinalizowana do lipca 2026 roku. A jeden z aneksów umowy zakładał, że jeśli tak się nie stanie, to albo Garbarnia zwróci wszystkie pieniądze NOHO (co było mało realne), albo firma przejmie cały jej teren.

Czas mijał, a formalności nie udawało się dopiąć. Konieczna była bowiem zmiana statusu działek, na co władze Krakowa się nie zgodziły. Miasto zresztą skierowało, w 2021 r., sprawę do sądu, wskazując na niezgodne z przeznaczeniem

(cele sportowe) użytkowanie wieczyste. W pierwszej instancji wygrało, wyrok zapadł na początku grudnia 2025 r., klub się odwołał.

Wspomniany termin realizacji umowy z deweloperem mija właśnie w lipcu, ale ludzie związani z Garbarnią na razie nie mają powodów do zmartwień. Jak poinformował Patrycjusz Kaim, dyrektor zarządzający klubu, Garbarnia kilka dni temu zawarła z NOHO Investment nowe porozumienie. Na jego mocy termin realizacji umowy został przesunięty o kilka lat.

Klub ma więc więcej czasu, aby doprowadzić sprawę sprzedaży do końca. To oznacza, że najczarniejszy scenariusz - na razie - się nie ziści. - Wszelkie przesłanki mówiące o tym, że klub w lipcu przestanie istnieć, są nieaktualne. Sytuacja finansowa Garbarni jest ustabilizowana. Nie za zagrożenia, że klub i Akademia zostaną zamknięte - ucina Kaim.

Więcej o przyszłości klubu będzie wiadomo w przyszłym tygodniu, po zebraniu zarządu.

Przypomnijmy - Garbarnia, przedwojenny mistrz Polski, w ostatnich latach była jedną z głównych sił piłkarskich w Krakowie. Drużyna występowała nawet w I lidze (przez rok, sezon 2018-2019), sporo czasu spędziła w II lidze. Przyszły jednak gorsze czasy. „Brazowi” trafili do III ligi, z której później wycofali się ze względów finansowych. W minionym sezonie zespół seniorów spadł z małopolskiej IV do V ligi. Garbarnia to także wiele drużyn młodzieżowych, trenujących pod szyldem Akademii Piłkarskiej. ©



Domem piłkarzy Garbarni Kraków od lat są obiekty sportowe przy ul. Rydlówka. Klub ma te tereny w wieczystym użytkowaniu

# Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. A. NIGBOR-CHMURA

**SIARY**  
**TAKIEJ NOCY**  
**KUPAŁY JESZCZE**  
**NIE BYŁO.**  
**SOBÓTKA**  
**PEŁNA MAGII**  
**I LUDOWYCH**  
**WIERZEŃ**  
**str. 11**

## REGIETÓW



## STADNINA KONI STAŁA SIĘ SCENĄ DLA OPERY

„Zespsta nietoperza” z lokalnymi  
akcentami bawiła licznie zgromadzoną  
publiczność do łez  
**str. 8**

FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

### NOWY SĄCZ

**Polski Alarm**  
Smogowy pokazał  
raport za 2025 rok.  
Sącz w niechlubnej  
czołówce **str. 3**

### NOWY SĄCZ

**Na Starej Sandecji**  
galeria handowa?  
Radni PiS alarmują,  
że nowy plan pozwoli  
taką budować **str. 5**

### GORLICE

**Coraz więcej awarii, z kranów**  
**nie leci woda.** Mieszkańcy mają  
już dość i żądają wyjaśnień.  
Konieczne inwestycje **str. 6**

### NOWY SĄCZ

**Festiwal Piękna**  
**po raz szósty.**  
W Parku Strzeleckim  
będą piękności oraz  
gwiazdy **str. 8**

Krystyna  
Trzupek



## Miejsce dla miłości

**Z**a czym dziś najbardziej tęsknisz? Za czym? Gwarantuję Ci, że to nie są pieniądze. A jeśli już się pojawiają, to gdzieś na końcu wylizanki. Najpierw jest spokój. Taki, który pozwala zasnąć bez przewracania się z boku na bok.

Potem zdrowie - własne i tych, których kochasz. Dalej obecność. Ktoś, kto zapuka nie dlatego, że czegoś potrzebuje, ale dlatego, że pomyślał o Tobie. Tęsknisz za rozmową, która nie jest wymianą informacji, lecz spotkaniem. Za stołem, przy którym nikt nie zerka co chwilę na telefon. Za śmiechem, którego nie trzeba tłumaczyć. Za ciszą, która nie krępuje, lecz przynosi ukojenie. Za poczuciem, że nie musisz nikomu niczego udowadniać.

Tęsknimy za światem, w którym dobro nie jest naiwnością, a życzliwość słabością. Za uśmiechem bez powodu. Za dłonią podaną bez wylizania, co będzie w zamian.

A może najbardziej tęsknimy za sobą z dzieciństwa - tymi, którzy potrafili zachwyć się biedronką na liściu i pierwszą gwiazdą na wieczornym niebie. Zanim nauczyliśmy się patrzeć na zegarek częściej niż w oczy drugiego człowieka. Zanim ważniejsze stało się to, co mamy, od tego, kim jesteśmy.

Dziwna jest tęsknota. Nie krzyczy. Siedzi cicho gdzieś na dnie serca i przypomina, że człowiek nie został stworzony tylko do zdobywania, ale przede wszystkim do kochania. Nie tylko do mówienia, ale i do słuchania. Coraz mniej pragniemy rzeczy, a coraz bardziej ludzi. Coraz mniej tego, co można kupić, a coraz bardziej tego, czego kupić się nie da.

Warto dziś nie pytać, czego nam jeszcze brakuje, ale za co możemy podziękować. Wdzięczność i tęsknota są jak dwie siostry - jedna pokazuje, ile już otrzymaliśmy, druga przypomina, czego nasze serce wciąż szuka.

Dlatego Bóg tak często przychodzi cicho. Nie przez hałas świata, nie przez spektakularne wydarzenia, lecz przez tęsknotę, która zostawia w sercu miejsce dla miłości.

## Rewolucja na Korczaku w Gorlicach. Wiemy, jak będzie wyglądać nowa droga

Agnieszka Nigbor-Chmura  
Gorlice

**Rozpoczęła się jedna z najważniejszych inwestycji drogowych ostatnich miesięcy. Miasto rozpoczęło budowę nowego łącznika pomiędzy ul. Janusza Korczaka a ul. gen. Józefa Hallera.**

Nowy odcinek drogi będzie miał około 325 metrów długości. Powstanie asfaltowa jezdnia wraz z chodnikami, zjazdami do posesji, przejściami dla pieszych oraz nowym oznakowaniem.

To jednak tylko część zaplanowanych prac. Zakres inwestycji obejmuje również budowę kanalizacji deszczowej, przebudowę sieci wodociągowej i gazowej, wykonanie kanału technologicznego oraz modernizację infrastruktury energetycznej. Wzdłuż nowej drogi pojawi się także nowoczesne oświetlenie uliczne, które poprawi bezpieczeństwo po zmroku.

Pierwszym widocznym etapem realizacji inwestycji była wycinka drzew w rejonie garaży przy ul. Hallera. Dla wielu mieszkańców to najbardziej zauważalna zmiana i jednocześnie temat budzący największe emocje.

Miasto zapewnia jednak, że projekt przewiduje nasadzenia zastępcze. Pytania dotyczą jednak nie tylko liczby nowych drzew, ale również ich lokalizacji, gatunków i sposobu pielęgnacji. Trzeba pamiętać, że młode nasadzenia potrzebują wielu lat, aby osiągnąć rozmiary i funkcje usuniętych drzew.

Zgodnie z harmonogramem inwestycja ma zostać zakończona na początku 2027 roku. Do tego czasu mieszkańcy muszą liczyć się z prowadzonymi robotami oraz czasowymi utrudnieniami w tej części Gorlic. Po zakończeniu budowy nowy łącznik ma poprawić płynność ruchu i stworzyć alternatywną trasę dojazdu dla mieszkańców osiedla Korczak.

# Te jagodzianki skradną serca i rozpieszczą podniebienia. Zrobisz je sam za grosze!

Agnieszka Nigbor-Chmura  
Przepis

**Z czym kojarzą Wam się wakacje? Bo nam z jagodziankami! Za drożdżową bułeczkę wypełnioną leśnymi jagodami trzeba zapłacić od 12 nawet do 20 złotych. W domu można ją zrobić je za grosze.**

Nie trzeba być mistrzem cukiernictwa, żeby poradzić sobie z przepisem na drożdżowe ciasto i zrobić domowe drożdżówki z kruszonką i leśnymi jagodami. Za produkty nie zapłacicie więcej niż 50 złotych. Najdroższe będą jagody. Za litr na targu w Gorlicach, czy Nowym Sączu trzeba zapłacić 30 zł. Po podliczeniu kosztów, z podanego przepisu otrzymacie 16 bułeczek - każda po mniej niż 3 złote!

### CIASTO

- 250 g mleka
- 30 g świeżych drożdży
- 100 g cukru
- 500 g mąki pszennej
- 2 łyżeczki cukru waniliowego
- 2 żółtka
- 80 g masła
- szczypta soli



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

**Nasza dziennikarka dzieli się sprawdzonym przepisem na domowe, pyszne i niedrogie jagodzianki. Sezon trwa**

### NADZIENIE

- litr jagód leśnych
- 50 g cukru
- 25 g mąki ziemniaczanej

w miseczce, albo w dowolnym posiadanym blenderze. Od razu wkładamy ją do lodówki, by stężała.

### KRUSZONKA

- 30 g mąki pszennej
- 20 g cukru
- 25 g twardego masła

### WYKONANIE

Przygotowanie jagodzianek zaczynamy od kruszonki. Składniki można zagnieść ręcznie

Do garnka wlewamy mleko i dodajemy pokruszone drożdże oraz cukier. Podgrzewamy do 37 stopni i pozwalamy, by masa zaczęła się pieniać. Wtedy dodajemy mąkę, cukier waniliowy, dwa żółtka, roztopione i ostudzone masło i szczyptę soli. Wyrabiamy ręcznie lub jeśli posiadamy robot to ustawiamy go

na wyrabianie ciasta drożdżowego. Gotowe ciasto wykładamy do miski natłuszczonej olejem i pozostawiamy do wyrośnięcia pod ściereczką na godzinę.

Wyrośnięte ciasto dzielimy na pół i każdą z połówek znów na pół. Ostatecznie całe ciasto ma zostać podzielone na równie 16 części. Z każdej z nich formujemy niewielką kukłkę pozostawiamy na 15 minut do wyrośnięcia. Po tym czasie każdą kukłkę spłaszczamy i nakładamy solidną łyżką nadzienia (leśne borówki wymieszane z cukrem i mąką ziemniaczaną). Zlepimy podobnie jak pieroga i układamy lepieniem do blaszki wyłożonej papierem do pieczenia, formując przy tym owalny kształt naszej drożdżówki.

Na każdej z dwóch blach układamy po 8 sztuk. Każdą z jagodzianek smarujemy roztrzepanym białkiem jajka (pozostałym po oddzieleniu żółtek do ciasta) i układamy na niej kruszonkę. Tak przygotowane drożdżówki pozostawiamy do 15 min. do podrośnięcia. Pieczemy 15 min. w nagrzanym do 180 st.C. piekarniku.

## ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. SADECKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

**Sądecka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu w zabytkowych piwnicach głównej siedziby przy ul. Franciszkańskiej 11 stworzyła escape room. „Misja Japonia” to literacka gra organizowana w ramach kwartału poświęconego literaturze i kulturze Japonii, który jest częścią zadania „Literatura bez granic”. To też jedna z oryginalnych wakacyjnych propozycji przygotowanych przez sądecką bibliotekę. Uczestnicy gry wcielili się w odkrywców i wyruszyli w niezwykłą podróż przez świat japońskich opowieści. Musieli rozwiązywać zagadki, łamać szyfry i wykonywać zadania na logikę. Alicja Fałek**

## Szalona jazda skradzionym ciągnikiem na ponad 3 promilach. Limanowscy policjanci zatrzymali złodzieja pojazdu

Alicja Fałek  
Wysokie/Brzezna

**Limanowscy policjanci zatrzymali 41-letniego mężczyznę, który w miejscowości Wysokie ukradł ciągnik rolniczy. Jak się okazało, złodziej pojazdu miał ponad 3 promile alkoholu w organizmie. Co więcej, ciążył na nim sądowy zakaz prowadzenia pojazdów.**

W czwartę, 2 lipca, po godz. 18 do Komendy Powiatowej Policji w Limanowej wpłynęło zgłoszenie dotyczące kradzieży ciągnika rolniczego w miejscowości Wysokie w powiecie limanowskim. Pojazdem z prywatnej posesji miał odjechać mężczyzna i kiero-

wać się w stronę Nowego Sącza.

Policjanci ruszyli w pościg za złodziejem i dość szybko udało im się zatrzymać 41-letniego mężczyznę. Skradzionym ciągnikiem zdążył dojechać do miejscowości Brzezna w powiecie nowosądeckim, która oddalona jest od Wysokiego o niespełna 10 km.

- Badanie wykazało, że mężczyzna miał ponad trzy promile alkoholu w organizmie. Dodatkowo obowiązywał go sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych - informuje limanowska policja.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. O jego dalszym losie decyduwać teraz będzie sąd.

## Tam, gdzie Beskid Wyspowy wita się z Gorcami, znajdziecie taką ławeczkę

Alicja Fałek  
Beskid Wyspowy

**Przy żółtym szlaku z Lubomierza na Jasień znajduje się Polana Nowa. Pod szczytem Myszyca rozciąga się malownicza panorama, a na polanie Zagórzańskie Dziedziny postawiły monidło do zdjęć. Serce inspirowane jest zagórzańską parzenicą.**

Dokładnie tam, gdzie Beskid Wyspowy wita się z Gorcami, na Polanie Nowej znajduje się ogromne monidło w kształcie serca od Zagórzańskich Dziedzin. Powstało dzięki współdziałaniu Bolesława Żaby, wójta gminy Mszana Dolna w latach 2010 - 2014 i inicjatora Zagórzańskich Dziedzin, sőtysa Lubomierza Józefa Nic-kuli, Zbigniewa Kowalczyka, mieszkanka tej gorczańsko-beskidzkiej miejscowości i właściciela działki oraz Piotra Nic-

kuli, lubomierskiego przedsiębiorcy.

Monidło do zdjęć jest inspirowane zagórzańską parzenicą, a zaprojektowała je dziedzina artystka - Józefa Potaczek. Projekt w żelazie wykuł zagórzański mistrza kowalstwa artystycznego - Jakub Kotarba.

Monidło znajduje się tuż pod szczytem Myszyca, przy żółtym szlaku z Lubomierza na Jasień. To trasa górskiej wycieczki dla każdego i o każdej porze roku. Idealne na rodzinny wypad. Na polanę można dostać się dwoma trasami. Pierwsza to już wspomniana z Lubomierza, która liczy około 1,6 km. Nie ma tam stromych podejść, łagodnie pnie się do góry. Czas dojścia do Polany Nowej to około 40 minut. Droga opcja dojścia do monidła to wyjście z Przełęczy Przysłopek i żółtym szlakiem w kierunku Lubomierza. Trasa bez stromych podejść, prowadzi miejscami przez las. Czas - około 30 minut.



Monidło na Polanie Nowej w Beskidzie Wyspowym to też oryginalna ławka, z której chętnie korzystają turyści



Nowy Sącz w 2025 roku miał aż 48 dni smogowych i zajął siódme miejsce w Polsce

**LICZBA Z ZANIECZYSZCZONYM POWIETRZEM WZROSŁA**

## Nowy Sącz znów wśród smogowych rekordzistów

Klaudia Kulak  
Nowy Sącz

**Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że problem smogu w Nowym Sączu stopniowo maleje. Tymczasem najnowszy raport Polskiego Alarmu Smogowego pokazuje, że trend poprawy jakości powietrza może się odwracać. W mieście wzrosła liczba dni smogowych, a mieszkańcy ponownie oddychali powietrzem zawierającym więcej szkodliwych substancji niż rok wcześniej. Nowy Sącz znalazł się w niechlubnej czołówce miast z najbardziej zanieczyszczonym powietrzem w kraju.**

Polski Alarm Smogowy opublikował najnowszą analizę opartą na danych Głównego Inspektora Ochrony Środowiska za 2025 rok. Wnioski nie napawają optymizmem. W większości miejscowości uznawanych za smogowych rekordzistów odnotowano pogorszenie jakości powietrza.

W tym gronie ponownie znalazł się Nowy Sącz. Miasto pojawia się w zestawieniach dotyczących liczby dni smogowych, stężenia pyłu PM<sub>2,5</sub> oraz rakotwórczego benzo(a)pirenu.

- Teraz w 2026 roku, obserwując wskaźniki jakości powietrza w dłuższym czasie, możemy powiedzieć z dużo większą pewnością: trend poprawy jakości powietrza w Polsce ulega odwróceniu. Obawiam się, że wracamy do smogowych sezonów grzewczych, jakie pamiętamy sprzed kilku lat - ocenia

Piotr Siergiej, rzecznik Polskiego Alarmu Smogowego.

Najbardziej widoczny wzrost dotyczy liczby dni smogowych, czyli takich, podczas których przekroczone została dobowo norma pyłu PM<sub>10</sub>. W 2024 roku w Nowym Sączu odnotowano 26 takich dni. Rok później było ich już 48. To wzrost o 22 dni w ciągu zaledwie jednego roku.

Dopuszczalny limit wynosi 35 dni rocznie, co oznacza, że Nowy Sącz ponownie przekroczył obowiązujące normy. Choć wynik jest wyraźnie gorszy niż przed rokiem, nadal pozostaje niższy niż jeszcze kilkanaście lat temu. Dla porównania w 2011 roku w Nowym Sączu odnotowano aż 118 dni smogowych. W 2021 roku było ich 76.

To pokazuje, że problem nie wrócił do poziomu sprzed dekady, ale jednocześnie postęp, który obserwowano przez ostatnie lata, wyraźnie wyhamował. Niepokojące są również dane dotyczące benzo(a)pirenu. To substancja uznawana za rakotwórczą, powstająca głównie podczas spalania paliw stałych w przestarzałych instalacjach grzewczych.

Dopuszczalna średnioroczna norma wynosi 1 nanogram na metr sześcienny powietrza. W Nowym Sączu w 2024 roku średnioroczne stężenie wynosiło 4 ng/m<sup>3</sup>. W 2025 roku wzrosło do 5 ng/m<sup>3</sup>. Oznacza to, że poziom tej substancji był pięciokrotnie wyższy od obowiązującej normy.

Problemem pozostaje również pył PM<sub>2,5</sub> Raport wskazuje także na pogorszenie sytuacji

w zakresie pyłu PM<sub>2,5</sub>, który uznawany jest za jeden z najbardziej niebezpiecznych składników smogu. Jego drobne cząsteczki mogą przenikać do płuc i układu krwionośnego, zwiększając ryzyko chorób układu oddechowego oraz sercowo-naczyniowego.

W Nowym Sączu średnioroczne stężenie PM<sub>2,5</sub> wzrosło z 19 do 21 mikrogramów na metr sześcienny. To wynik przekraczający obowiązującą normę wynoszącą 20 g/m<sup>3</sup>.

Pogarszające się statystyki nie oznaczają jednak, że problem został pozostawiony sam sobie. W ostatnich latach Nowy Sącz prowadzi szereg działań mających ograniczyć emisję zanieczyszczeń.

Jednym z najnowszych narzędzi wykorzystywanych przez Straż Miejską jest specjalistyczny dron wyposażony w kamerę termowizyjną i czujniki jakości powietrza. Urządzenie pomaga lokalizować miejsca, w których może dochodzić do spalania niedozwolonych substancji.

- Będziemy go wykorzystywać pomocniczo podczas kontroli palenisk. Dron pomoże nam wytypować miejsca, w których dochodzi do spalania niedozwolonych substancji - zapowiadał wcześniej Wojciech Tyrkiel, komendant Straży Miejskiej w Nowym Sączu.

Jak tłumaczył, nowy sprzęt pozwala szybciej identyfikować źródła zanieczyszczeń, szczególnie w sytuacjach, gdy mieszkańcy zgłaszają problem, ale nie są w stanie wskazać dokładnego adresu.

## KRÓTKO

LIBUSZA

### Kolejny etap przebudowy

Modernizacja jednej z dróg gminnych w Libuszy wkracza w kolejny etap. Burmistrz Biecha podpisał umowę na realizację trzeciego etapu rozbudowy drogi gminnej „Pasternik”. Podobnie jak przy wcześniejszych odcinkach inwestycję wykona Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych Sp. z o.o. z Jasła.

Wartość podpisanego kontraktu wynosi 2 944 755,39 zł, a ponad połowę kosztów kwalifikowanych - 55 proc. - pokryje dofinansowanie pozyskane z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Jeszcze na etapie przetargu wartość inwestycji szacowano na około 3,3 mln zł, jednak wyłoniona oferta okazała się korzystniejsza finansowo.

Prace obejmą przebudowę blisko 500-metrowego odcinka drogi. W ramach zadania wykonana zostanie nowa nawierzchnia jezdni, powstanie chodnik, kanalizacja deszczowa oraz oświetlenie uliczne. Przewidziano również przebudowę kolidującej infrastruktury technicznej, umocnienie skarp, odbudowę ogrodzeń oraz budowę indywidualnych zjazdów do posesji.

Realizacja inwestycji została zaplanowana na okres od czerwca 2026 roku do sierpnia 2028 roku.

Rozbudowa drogi „Pasternik” to jedna z największych inwestycji drogowych realizowanych przez gminę Biecha w ostatnich latach. Przygotowania do przedsięwzięcia rozpoczęły się jeszcze w 2022 roku od opracowania dokumentacji projektowej. Projekt zakłada kompleksową modernizację liczącej około 2,6 km drogi, wraz z budową chodników, kanalizacji deszczowej, oświetlenia oraz przebudową dwóch mostów i skrzyżowań.

Pierwszy etap inwestycji rozpoczął się w 2024 roku i objął przebudowę 273-metrowego odcinka drogi. Powstała szersza jezdnia, chodnik, oświetlenie uliczne oraz odwodnienie. Koszt robót wyniósł 1 460 056,41 zł. Pierwszy odcinek został oddany do użytku w 2025 roku. Równoległe gmina rozpoczęła realizację drugiego etapu. Zadanie obejmuje przebudowę kolejnych około 250 metrów drogi oraz rozbiorę starego i budowę nowego mostu. Wartość tej części inwestycji to 2 066 631,34 zł.

Lech Klimek

## Zawodowy żołnierz demolował radiowozy

Alicja Fałek  
Nowy Sącz

**W sobotę około godz. 4 nad ranem zawodowy żołnierz jednej z małopolskich jednostek wojskowych demolował dwa radiowozy i dwa samochody cywilne pod Komisarjatem Policji w Tymbarku. Żołnierz był pijany i po służbie. Został zatrzymany. Czynności w tej sprawie prowadzone są dwutorowo - przez policję i Żandarmerię Wojskową.**

- Żołnierz z jednej z jednostek województwa małopolskiego uszkodził dwa pojazdy cywilne, jak i dwa radiowozy policji. Na chwilę obecną nie wiemy jak duże są uszkodzenia - powiedział „Gazecie Krakowskiej” ppłk Dariusz Rozkosz, rzecznik prasowy komendanta głównego Żandarmerii Wojskowej. - Żołnierz na pewno był w stanie nietrzeźwości. Będziemy sprawdzać, czy również pod wpływem innych środków. Zniszczeń dokonano po służbie, w czasie wolnym. Został zatrzymany do wytrzeźwienia.

Na miejscu w Tymbarku czynności wyjaśniające prowadziła zarówno policja, jak i Żandarmeria Wojskowa. Zabezpieczony został monitoring. Żołnierz za swój występ poniesie też konsekwencje służbowe.

- Zdarzenie to bez wątpienia godzi w godność żołnierza i całej naszej formacji. Żołnierz będzie podlegał również odpowiedzialności dyscyplinarnej. Jednak jakie konsekwencje poniesie, będzie zależało od prowadzonego postępowania i od dowódcy jednostki, w której służy zatrzymany żołnierz. Na razie jest za wcześnie żeby wyrokować - podkreśla ppłk Dariusz Rozkosz.

Nieco więcej informacji ujawnia Komenda Miejska Policji w Limanowej. Jak się okazuje 20-letni żołnierz uszkodził także drzwi wejściowe do komisariatu w Tymbarku. - Badanie stanu trzeźwości wykazało 1,5 promila alkoholu w jego organizmie. Policjanci prowadzą postępowanie mające na celu ustalenie pełnego zakresu uszkodzeń oraz wysokości powstałych strat. Za popełnione przestępstwa mężczyzna odpowie przed sądem - podaje policja.

## Lista najbogatszych Polaków 2026. Rodzina Koralów wśród miliarderów

Joanna Mrozek  
Region

**Tegoroczna Lista 100 Najbogatszych Polaków „Wprost” przyniosła zmiany także z perspektywy Sądeckich. W zestawieniu pozostała już tylko rodzina Koralów.**

Obecność na liście najbogatszych przedsiębiorców w Polsce dla rodziny Koral nie jest nowością. Choć od kilku lat dzieci Józefa dziedziącą biznes słynnych braci Koral, to ich majątek nadal pojawia się w złotej setce miliarderów. Jeszcze w marcu Izabela, Monika i Michał Koral po raz kolejny znaleźli się w rankingu „100 najbogatszych Polaków 2026 według Fobesa”. Zajęli 70. miejsce z majątkiem 1,79 mld złotych. To jedyny sądecki akcent na liście najbogatszych, ale nie tylko na tej.

Niedawno swój ranking najbogatszych Polaków opublikował tygodnik „Wprost”, a w nim wiele zaskoczeń. Choć w ostatnich latach w tym zestawieniu nie pojawiała się rodzina Korali, to w tym roku lista „Wprost” potwierdza, że firma utrzymuje



FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

**Kolejny ranking najbogatszych Polaków, a w nim jedyny sądecki akcent to rodzina Koral, producentów lodów**

silną pozycję również w tym zestawieniu.

Rodzina Koralów została zakwalifikowana na 83. miejsce listy stu najbogatszych, a autorzy rankingu oszacowali wartość ich majątku na 1,39 mld złotych.

Firma braci Józefa i Mariana Koraliów przez lata była synonimem sukcesu ludzi, którzy ciężką, uczciwą pracą dorobili się majątku. Od 1979 produkują lody, które są znane w całej Pol-

sce. Hasło „zawsze jest pora na lody Koral” w kampaniach telewizyjnych co roku powtarzały gwiazdy. Była m.in. Doda, Maryla Rodowicz czy Daniel Olbrychski. Józef i Marian Koralewo to bracia o wielkich sercach, którzy nigdy nie odmówili pomocy i szczególnie zasłużyli się dla Nowego Sącza.

Inaczej wygląda sytuacja firmy Wiśniowski. Przed lata Andrzej Wiśniowski był stałym bywalcem listy najbogatszych

„Wprost” i stanowił jeden z najbardziej rozpoznawalnych biznesowych symboli Sądeckich. W tegorocznym zestawieniu jego nazwiska jednak zabrakło, co sprawiło że regionalny akcent ograniczył się tylko do rodziny Koral.

Brak firmy Wiśniowski w tegorocznym zestawieniu nie oznacza jednak, że przedsiębiorstwo straciło swoją pozycję na rynku. Firma pozostaje jednym z liderów w swojej branży. Przedsiębiorstwo oraz sam właściciel zdobywa prestiżowe wyróżnienia i nagrody biznesowe.

Jak wyjaśniają autorzy rankingu „Wprost” w 2026 roku był wysoki próg wejścia do listy stu najbogatszych, który wyniósł 1,12 mld złotych.

Lista 100 Najbogatszych Polaków „Wprost” powstaje na podstawie szacunków wartości majątków przedsiębiorców. Autorzy biorą pod uwagę m.in. wartość posiadanych udziałów w firmach, nieruchomości, inwestycji oraz innych aktywów. Ranking pokazuje wartość zgomadzonego majątku, a nie dochód na przestrzeni roku.

## Tragedia na placu budowy kolei

Joanna Mrozek  
Mordarka

**Do tragicznego odkrycia doszło w środę, 8 lipca po godz. 5 rano na placu budowy linii kolejowej Podłęże-Piekiełko w Mordarce. Współpracownicy znaleźli 64-letniego, nieprzytomnego mężczyznę i wezwali karetkę. Niestety jego życia nie udało się uratować. Okoliczności śmierci mężczyzny w ma wyjaśnić śledztwo po nadzorem prokuratury.**



FOT. ARCHIWUM PPG

**W Mordarce powstały dwa tunele kolejowe**

Do tragedii doszło na terenie placu budowy linii kolejowej Podłęże-Piekiełko w Mordarce. Mężczyzna podczas wykonywania swoich obowiązków źle się poczuł i poszedł odpocząć. Kiedy znaleźli go współpracownicy był już w bardzo ciężkim stanie.

Jak przekazał nam asp. Bartosz Izdebski z KWP w Krakowie, po przybyciu na miejsce zespół ratownictwa medycznego podjął czynności ratunkowe, jednak życia 64-letniego mężczyzny nie udało się uratować. Ratownicy stwierdzili jego zgon. - Na miejscu pracowali poli-

cjanci, którzy przeprowadzili oględziny i rozmawiali ze świadkami zdarzenia. Okoliczności śmierci będą wyjaśniane pod nadzorem prokuratury. Śledczy sprawdzą m.in. stan zdrowia mężczyzny przed jego zgonem oraz dokładny przebieg zdarzenia - mówi asp. Bartosz Izdebski.

Zmarły był obywatelem Ukrainy. O jego śmierci została poinformowana rodzina oraz konsul Ukrainy. Ze wstępnych ustaleń wynika, że śmierć mężczyzny nie miała związku z wypadkiem przy pracy.

## Punkty widokowe na Miejskiej Górze

Joanna Mrozek  
Stary Sącz

**Stary Sącz wykorzystuje przestrzeń na Miejskiej Górze do tworzenia nowych atrakcji turystycznych. Naturalne walory gminy przy pomocy nowych punktów widokowych, które wyglądem nie przypominają obecnych na szczytach wzniesień wież widokowych, kuszą turystów. Niedaleko leśniczówki powstała nowa przestrzeń do wypoczynku oraz do podziwiania widoków na miasteczko.**

Miejska Góra w Starym Sączu zyskała nową, wyjątkową atrakcję. Na polanie w pobliżu leśniczówki powstały oryginalne punkty widokowe, które już przyciągają pierwszych odwiedzających. To konstrukcje o charakterystycznym wyglądzie, wykonane z drewna i zaprojektowane w taki sposób, by harmonijnie wpisywały się w otaczający krajobraz.

Nowe platformy wyróżniają się na tle innych miejsc w regionie. Takich punktów widokowych próżno szukać na szlakach

Beskidu Sądeckiego. Drewniane podesty o różnej wysokości tworzą nie tylko ciekawą przestrzeń do odpoczynku, ale także doskonałe miejsce do podziwiania panoramy Starego Sącza i okolicznych wzgórz.

Z nowych punktów widokowych skorzystali już pierwsi turyści. Nowa przestrzeń zachęca zarówno do krótkiego odpoc-

zynku podczas wędrowki, jak i do wykonania pamiątkowych zdjęć.

Władze gminy Stary Sącz dzięki współpracy ze słowackim sąsiadem, w ramach programu Interreg na Miejskiej Górze realizują ciekawe projekty. Po kultowym już Leśnym Molo mamy Orbisferę, czyli miejsce zabawy nie tylko dla najmłodszych, w którym wykorzystano naturalne walory do stworzenia parku rekreacyjno-przyrodniczego.

W centrum Orbisfery znajduje się charakterystyczna, okrągła kładka spacerowa wzniesiona ponad poziom te-

renu. Prowadzi ona przez cztery wyjątkowe strefy tematyczne: energii, środowiska, sensoryki oraz zabawy. Każda z nich została zaprojektowana tak, aby angażować odwiedzających i zachęcać do aktywnego odkrywania otaczającej przyrody.

To jednak nie koniec, bo kilka tygodni temu także na Miejskiej Górze udostępnili nowoczesny schron przeciwdeszczowy z punktem widokowym. Powstał on w miejscu, w którym funkcjonowała kiedyś skocznia narciarska. Nowa atrakcja ma upamiętnić zapomniany, powojenny obiekt sportowy.



FOT. MONIKA CHROBAK/UM STARY SĄCZ

**Stary Sącz cały czas stawia na turystykę. Nowe atrakcje na Miejskiej Górze zachwycają**

## Te trasy pokonuje rocznie najwięcej aut



FOT. DAMIAN RADZIAK/ARCHIWUM POLSKA PRESS

DK 87 i łączący Nowy Sącz ze Starym Sączem most na Popradzie. Dziennie pokonuje go aż 23 315 pojazdów

Alicja Fałek  
Sądecka

**Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad od stu lat dokonuje pomiaru ruchu drogowego co pięć lat. Niedawno opublikowano wyniki pomiarów przeprowadzonych na wybranych odcinkach wszystkich dróg krajowych w Polsce. Która trasa na Sądecku jest najmocniej obciążona przez pojazdy?**

Jak wynika z przeprowadzonego w 2025 roku przez Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad Generalnego Pomiaru Ruchu (GPR) - ruch na drogach w naszym kraju rośnie. W całej Polsce średnia liczba pojazdów korzystająca z dróg krajowych wzrosła między 2021 a 2025 rokiem o 10 proc., z 13,6 tys. do 14,9 tys. pojazdów na dobę.

Małopolska jest regionem, gdzie na stosunkowo niewielkiej przestrzeni mieszka bardzo wielu mieszkańców, w znacznym stopniu rozproszonych we względnie niewielkich miejscowościach. Gdy dodamy do tego, że województwo jest niezwykle atrakcyjne turystycznie i leży na przecięciu dwóch dróg międzynarodowych, możemy się spodziewać, że średnia liczba samochodów na naszych trasach jest większa niż w innych częściach Polski - zaznacza Kacper Michna z Zespołu ds. komunikacji Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie. - Codziennie po małopolskich drogach krajowych porusza się średnio 21 tys. pojazdów. To wynik wyższy o ponad 40 procent niż średnia w Polsce.

W większym tempie rośnie również u nas ruch, w porównaniu z ostatnim GPR wzrósł on średnio o 12 procent. Małopolska jest jednak mocno zróżnicowana i są odcinki dróg krajowych, gdzie średniobodowy ruch przekracza 93 tys. pojazdów albo notuje niewiele ponad

tysiąc. Największy ruch w jest na autostradzie A4 w Krakowie. Mniejszy wzrost liczby pojazdów, bo około o 10 proc. zaobserwowano na DK 75 pomiędzy Brzeskiem a Dąbrową koło Nowego Sącza. Sprawdziliśmy dokładne dane dla Sądecka. Pomiar odbywał się na trzech na czterech odcinkach DK 28, pięciu odcinkach DK 75 i pięciu DK 87. Jak się okazuje najwięcej pojazdów, bo średnio aż 23 315 pokonuje trasę Nowy Sącz granica miasta - Stary Sącz.

Średniobodowy ruch na odcinkach dróg krajowych na Sądecku:

- DK 28 Limanowa granica miasta - Chełmiec rondo im. s. Czesławy Lorek - 6 717 pojazdów
- DK 28 Chełmiec rondo im. s. Czesławy Lorek - Chełmiec rondo im. ks. Kumora - 12 012 pojazdów
- DK 28 Nowy Sącz granica miasta - Grybów ul. Grunwaldzka - 9 281 pojazdów
- DK 28 Grybów ul. Grunwaldzka - Gorlice obwodnica - 8 714 pojazdów
- DK 75 Dąbrowa - Nowy Sącz granica miasta - 21 607 pojazdów
- DK 75 Nowy Sącz granica miasta - Nawojowa ul. Zamkowa - 17 819 pojazdów
- DK 75 Nawojowa ul. Zamkowa - Krzyżówka - 9 464 pojazdy
- DK 75 Krzyżówka - Tylicz ul. Pułaskiego - 2 481 pojazdów
- DK 75 Tylicz ul. Pułaskiego - Muszynka granica państwa - 1 133 pojazdy
- DK 87 Nowy Sącz granica miasta - Stary Sącz - 23 315 pojazdów
- DK 87 Stary Sącz obwodnica - ul. Węgierska - 13 333 pojazdów
- DK 87 Stary Sącz ul. Węgierska - Rytró - 9 505 pojazdów
- DK 87 Rytró - Piwniczna Zdrój ul. Daszyńskiego - 7 045 pojazdów
- DK 87 Piwniczna Zdrój ul. Krynicka - granica państwa - 1 942 pojazdy.

**PLAN OGÓLNY** DOKUMENT OKREŚLA ORGANIZACJĘ PRZESTRZENI MIEJSKIEJ

# Galeria handlowa na Starej Sandecji?

Klaudia Kulak  
Nowy Sącz

**Stara Sandecja to jedna z największych miejskich działek w Nowym Sączu i jednocześnie jeden z ostatnich tak dużych terenów, który do dziś nie doczekał się konkretnego zagospodarowania. Czy może się to wkrótce zmienić? Zdaniem radnych klubu PiS w sądeckiej radzie miasta istnieje obawa, że w tym miejscu mogłaby powstać nawet galeria handlowa. Jak podkreślają, możliwość realizacji tego typu inwestycji miałyby wynikać z zapisów projektu planu ogólnego miasta.**

Stara Sandecja to teren ważny dla wielu pokoleń mieszkańców Nowego Sącza. Przez lata było to miejsce, które tętniło życiem i przyciągało miłośników sportu. W 1947 roku otwarto tam stadion piłkarski wybudowany dla KKS Sandecja, mogący pomieścić około 8 tysięcy kibiców.

Kompleks sportowy obejmował również bieżnię lekkoatletyczną, korty tenisowe, a zimą funkcjonowało tam lodowisko, które z czasem doczekało się także trybun dla kibiców hokeja. Przez ponad dwie dekady swoje mecze rozgrywali tam piłkarze Sandecji.

Stadion został jednak wyburzony w 1972 roku. Mimo upływu ponad pół wieku teren o powierzchni około 120 na 150 metrów nadal nie zyskał nowej, trwałej funkcji i wykorzystywany jest jedynie sporadycznie.

### Zielone światło dla galerii handlowej?

Podczas konferencji prasowej radni klubu PiS zwracali uwagę na zapisy projektu planu ogólnego miasta, które ich zdaniem dopuszczają intensywną zabudowę tego obszaru.

- W dokumencie, który został opublikowany, można przeczytać, że właśnie w tym symbolicznym miejscu dla naszego miasta, czyli na Starej Sandecji, może powstać między innymi galeria handlowa - mówił radny Kamil Olesiak.

Jak podkreślał, projekt przewiduje możliwość realizacji



FOT. KLAUDIA KULAK

Stara Sandecja to miejski teren wykorzystywany np. na różne wydarzenia plenerowe

funkcji usługowych oraz zabudowy o znacznej skali. - Wysokość zabudowy może sięgać nawet 24 metrów, czyli siedmiu kondygnacji, a intensywność zabudowy wynosić 70 procent - zaznaczał.

Radny wyraził również obawy dotyczące przyszłości terenu, który od lat kojarzony jest przez mieszkańców z zielenią i przestrzenią otwartą. - Oczekujemy, żeby pan prezydent dał jasne stanowisko, że ten teren nie jest przeznaczony w przyszłości na sprzedaż i zostanie pozostawiony dla miasta i dla mieszkańców - apelował.

Znaczenie przygotowywanego dokumentu podkreślał również radny Wojciech Piech. Jak zaznaczał, plan ogólny będzie miał fundamentalny wpływ na rozwój przestrzenny miasta w najbliższych latach.

**W ciągu miesiąca udało się zaprosić efektywnie do udziału w konsultacjach zaledwie 0,2 procent mieszkańców Nowego Sącza**

- To można powiedzieć urbanistyczna konstytucja miasta Nowego Sącza, najważniejszy dokument określający organizację przestrzeni i funkcjonalność miasta na całym jego obszarze - mówił.

Jak przypomniał, zgodnie z nowymi przepisami plan ogólny zastępuje dotychczasowe studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. W przyszłości to właśnie do jego zapisów będą dostosowywane miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, a także wydawane decyzje o warunkach zabudowy.

- Ten dokument ma być dla mieszkańców, a żeby był dla mieszkańców, musi powstać przy udziale mieszkańców - podkreślał.

Według Piecha w konsultacjach uczestniczyła niewielka liczba osób w stosunku do liczby mieszkańców miasta.

- W ciągu miesiąca udało się zaprosić efektywnie do udziału w konsultacjach zaledwie 0,2 procent mieszkańców Nowego Sącza. Jak na 80-tysięczne miasto to bardzo mało. To nie jest grupa reprezentatywna - ocenił.

### Pomysłów było wiele, żaden nie zrealizowany

Dyskusja o przyszłości Starej Sandecji trwa od lat. W przestrzeni publicznej pojawiało się już wiele koncepcji zagospodarowania tego terenu.

Wśród propozycji wymieniano między innymi utworzenie ogrodu botanicznego lub palmiarni. Temat powracał również podczas kampanii wyborczych. O wykorzystaniu terenu na cele kulturalne mówił także wiceprezydent Nowego Sącza Artur Bochenek.

W 2025 roku zapowiadał, że mogłaby tam powstać nowoczesna scena dla Miejskiego Ośrodka Kultury mogąca pomieścić nawet tysiąc widzów. Jeszcze wcześniej, w 2022 roku, prezydent miasta przedstawiał wizję budowy w tym miejscu sali teatralnej, nowoczesnej biblioteki oraz przestrzeni integracyjnej dla mieszkańców. W planach pojawiały się również restauracja, kawiarnia i całonocny plac zabaw dla dzieci.

W tym roku władze miasta wspominały, że na Starą Sandecję przeniosą się kupy z Rynku Maślanego, którego rewitalizacja powinna rozpocząć się w przyszłym roku.

# Coraz więcej awarii i przerw w dostawie wody w Gorlicach. Mieszkańcy pytają: czy wodociągi są na granicy wydolności?

Kolejna awaria, kolejny komunikat i kolejne godziny bez wody. Mieszkańcy Gorlic coraz częściej z niepokojem śledzą informacje publikowane przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. To, co jeszcze kilka lat temu wydawało się incydentem, dla wielu staje się już codziennością.

Lech Klimek

W ostatnich miesiącach dochodziło do awarii i prac technicznych skutkujących czasowymi spadkami ciśnienia lub przerwami w dostawie wody. Utrudnienia dotyczyły zarówno mieszkańców Gorlic, jak i odbiorców w sąsiednich gminach korzystających z systemu wodociągowego MPGK.

Jednym z najbardziej odczuwalnych wydarzeń była czerwcową modernizacja głównej magistrali wodociągowej. Mieszkańcy zostali wcześniej poinformowani o możliwości wielogodzinnych przerw w dostawie, a w mieście przygotowano beczkownice z wodą. Dla wielu osób był to sygnał pokazujący, jak ważna dla codziennego funkcjonowania miasta jest infrastruktura wodociągowa.

## Mieszkańcy: problem powraca zbyt często

Wśród mieszkańców coraz częściej pojawiają się pytania o rzeczywisty stan sieci.

- Jedna awaria może zdarzyć się wszędzie. Ale kiedy co kilka tygodni słyszymy o kolejnych problemach, zaczynamy się zastanawiać, czy sieć po prostu nie starzeje się szybciej, niż jest remontowana - mówi jeden z mieszkańców.

Podobnych opinii nie brakuje. Brak wody oznacza nie tylko niedogodność, ale często całkowity paraliż codziennego życia.

- Człowiek wraca z pracy i nie może zrobić obiadu, wykąpać dzieci czy zwyczajnie uruchomić pralki. Dopiero wtedy widać, jak bardzo jesteśmy zależni od tego, żeby po odkręceniu kranu po prostu poleciała woda - słyszymy od mieszkańców.

Niektórzy zwracają uwagę, że największym problemem staje się nie sama awaria, lecz niepewność.

- Nikt nie oczekuje, że sieć będzie działać bezawaryjnie przez cały czas. Chodzi bardziej

o to, że coraz częściej zastanawiamy się, kiedy znowu pojawi się komunikat o problemach z wodą - mówi mieszkanka osiedla Młodych.

Podobne głosy pojawiają się również w mediach społecznościowych. Mieszkańcy pytają, czy obecne tempo modernizacji jest wystarczające i czy za kilka lat sytuacja będzie wyraźnie lepsza niż obecnie.

- Widać, że remonty są prowadzone, ale mieszkańcy chcieliby wiedzieć, kiedy przełożą się to na realny spadek liczby awarii. Każdy kolejny komunikat sprawia, że pojawiają się te same pytania - mówi jeden z gorliczan.

Nie brakuje również osób, które podkreślają, że problem szczególnie dotyka rodziny z dziećmi i osoby starsze.

- Kilka godzin bez wody dla jednych to tylko utrudnienie. Dla innych oznacza konieczność organizowania całego dnia od nowa. Dlatego każda informacja o kolejnych problemach budzi zrozumiałe obawy - mówi mieszkanka centrum miasta.

## MPGK: Awarie nie biorą się znikąd

W odpowiedzi na narastające pytania MPGK przekonuje, że obraz sytuacji nie jest tak dramatyczny, jak mogłoby się wydawać.

- Awaryje sieci wodociągowej to problem złożony. Wpływa na nie wiek infrastruktury, warunki atmosferyczne oraz stale rosnące obciążenie związane z ruchem drogowym - wyjaśnia Janusz Ząbek, prezes MPGK.

Jak podkreśla, najstarsze odcinki sieci wykonane ze stali i żeliwa są naturalnie bardziej podatne na korozję, zmęczenie materiału i uszkodzenia. Swoje robią także gwałtowne zmiany temperatur, ruchy gruntu podczas mrozów i susz oraz drgania wywołane przez ciężki transport.

Jednocześnie spółka zwraca uwagę, że większość awarii ma charakter losowy.



Według Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Gorlicach około 30 procent sieci wymaga wymiany lub modernizacji. Na to potrzeba jednak dużych środków

- Każde uszkodzenie rurociągu to zwykle efekt nałożenia się kilku czynników jednocześnie. Dlatego bardzo trudno wskazać jedną konkretną przyczynę pęknięcia - podkreśla prezes.

## Statystyki uspokajają, ale potrzeba inwestycji

Przedstawione przez MPGK dane pokazują, że liczba awarii w ostatnich latach nie rośnie. W 2017 roku odnotowano ich 103, rok później 102. Dla porównania w 2023 roku było ich 50, w 2024 roku 56, a do połowy 2025 roku - 39.

To jednak nie oznacza, że problem nie istnieje. Sama spółka przyznaje, że około 15 proc. całej sieci wodociągowej kwalifikuje się obecnie do pilnej wymiany. Kolejne 15 proc. wymaga modernizacji ze względu

na przestarzałą technologię wykonania.

Oznacza to, że niemal jedna trzecia infrastruktury wodociągowej wymaga wymiany lub gruntownej przebudowy.

## Dziś remonty, a jutro mniej awarii?

MPGK zaznacza przy tym, że ostatnie głośne przerwy w dostawie wody nie były skutkiem awarii, lecz planowanych modernizacji.

- W przypadku wymiany magistrali przerwy w dostawie są technicznie nieuniknione. Konieczne jest opróżnienie sieci, wykonanie nowych włączeń, odpowietrzenie i ponowne napełnienie wodociągu - tłumaczy prezes.

Spółka realizuje obecnie wymianę wodociągów na skrzyżowaniu ulic Sienkie-

wicza, Ariańskiej i Szpitalnej, na osiedlu Eysogórskim oraz na osiedlu Młodych.

W planach na najbliższe lata znajdują się kolejne inwestycje obejmujące między innymi ulice 11 Listopada, Szpitalną, Mieszka I, Ogrodową, Legionów i Hallera. Przewidziano także modernizację zbiorników wyrównawczych na Górze Cmentarnej oraz budowę nowych zbiorników przy ulicy Mickiewicza.

MPGK przypomina również o inwestycjach już zrealizowanych. W ostatnich latach zmodernizowano główną magistralę wodociągową w rejonie ulic Blich i Słonecznej oraz wymieniono znaczną część sieci w centrum miasta podczas rewalizacji starówki.

Największą przeszkodą pozostają jednak pieniądze. - Mo-

dernizacja infrastruktury podziemnej to proces rozłożony na lata. Największą barierą są wysokie koszty oraz skomplikowane warunki techniczne związane z pracami pod ulicami i odtworzeniem nawierzchni. Dlatego stale zabiegamy o pozyskiwanie środków zewnętrznych - przyznaje szef MPGK.

## Czy woda jest bezpieczna?

Mieszkańcy pytają również, czy awarie mogą wpływać na jakość wody. W tej kwestii MPGK uspokaja.

- Woda dostarczana mieszkańcom spełnia wszystkie wymagania krajowych i unijnych norm jakości. Każda awaria uruchamia procedury obejmujące izolację uszkodzonego odcinka, płukanie sieci, dezynfekcję oraz badania laboratoryjne - zapewnia prezes.

Spółka podkreśla, że pogotowie wodociągowe działa przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, a własny sprzęt i personel pozwalają szybko reagować na pojawiające się usterki.

## Kiedy mieszkańcy odczują poprawę?

Czy mieszkańcy mogą liczyć na poprawę? Według MPGK tak, choć nie nastąpi ona natychmiast.

- Liczba interwencji na sieci wodociągowej wykazuje tendencję spadkową. To efekt inwestycji realizowanych w ostatnich latach. Wraz z kolejnymi modernizacjami awaryjność będzie systematycznie malała - deklaruje Janusz Ząbek.

Jednocześnie przyznaje, że całkowite wyeliminowanie problemu wymaga czasu i dużych nakładów finansowych. Modernizacja prowadzona jest etapami, a efekty kolejnych inwestycji mieszkańcy będą odczuwać stopniowo.

Pytanie pozostaje jednak aktualne: czy tempo tych zmian będzie wystarczające, by gorliczanie przestali regularnie sprawdzać komunikaty o kolejnych awariach i przerwach w dostawie wody?

**STAWKA ŻYWIENIOWA W ZAKŁADACH KARNYCH W GÓRĘ O ZŁOTÓWKĘ?**

# Tak karmią za murami „Konarskiego”, jednego w najcięższych więzień

Robert Gąsiorek  
Tarnów

**Jak wygląda codzienne wyżywienie osadzonych w więzieniach w Tarnowie i Nowym Wiśniczu i jak się ma do posiłków w szpitalach, które złośliwi określają mianem „więziennych”? Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało nowe rozporządzenia w sprawie wyżywienia osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych.**

Wyżywienie blisko tysiąca osadzonych w ZK w Tarnowie jest sporą operacją. Odpowiada za to przede wszystkim pion żywnościowy z Działu Kwatermistrzowskiego, który tworzą funkcjonariusze służby żywnościowej odpowiedzialni za przygotowanie jadłospisów, planowanie i zamawianie dostaw świeżych produktów, nadzorowanie magazynów żywnościowych oraz kontrolę jakości przygotowywanych posiłków.

- W skład tego zespołu wchodzi także funkcjonariusze pełniący służbę na stanowisku szefa kuchni oraz magazynierzy. Szefowie kuchni odpowiadają za prawidłowe wydawanie produktów potrzebnych do przygotowania posiłków, nadzorują wszystkie procesy technologiczne podczas przygotowywania dań oraz sprawują bieżący nadzór nad osadzonymi zatrudnionymi w bloku kuchennym - zaznacza por. Tomasz Liszka, rzecznik prasowy Zakładu Karnego w Tarnowie.

**Osadzeni w kuchni**  
Obecne przepisy regulują, że podstawowa dzienna stawka żywniowa na jednego osadzonego wynosi 4 zł. W ramach tego więźniowie otrzymują trzy posiłki w ciągu dnia. Każdy z nich musi zawierać napój oraz dania o odpowiedniej wartości odżywczej.

- W tym co najmniej jeden posiłek gorący, z uwzględnieniem rodzaju wykonywanej pracy i jego wieku, a w miarę możliwości także wymogów

religijnych i kulturowych. Osadzony, którego stan zdrowia tego wymaga, otrzymuje wyżywienie według wskazań lekarza - dodaje por. Liszka.

Wszystkie posiłki na terenie Zakładu Karnego przy ul. Konarskiego, jak i oddziału zewnętrznego w Mościcach przygotowują osadzeni, którzy pracują w kuchni w ramach zatrudnienia na terenie jednostki.

- Nadzór nad pracą osadzonych jest prowadzony przez funkcjonariusza pełniącego służbę na stanowisku szefa kuchni - podkreśla rzecznik prasowy tarnowskiej jednostki.

I tak przykładowy jadłospis dla posiłku podstawowego w tarnowskim więzieniu prezentuje się następująco:

Śniadanie - herbata, chleb, margaryna do smarowania pieczywa, dżem.

Obiad - zupa barszcz biała z ziemniakami, kotlet mielony z ryby, ziemniaki, surówka z kapusty czerwonej i cebuli, kompot.

Kolacja - herbata, chleb, margaryna do smarowania pie-

czywa, jajko gotowane 2 sztuki.

Dla osadzonych, którzy mają zalecone spożywanie posiłków lekkostrawnych, jadłospis dzienny wygląda tak:

Śniadanie - herbata, chleb pszenny, margaryna do smarowania pieczywa, mielonka tyrolska drobiowa.

Obiad - zupa jarzynowa, pulpet drobiowy, ziemniaki, buraczki czerwone gotowane, kompot.

Kolacja - herbata, margaryna do smarowania pieczywa, serek homogenizowany naturalny.

Podobne zestawy posiłków podawane są również w innych jednostkach penitencjarnych w kraju, m.in. w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu.

**Wszystkie posiłki na terenie Zakładu Karnego przy ul. Konarskiego, jak i oddziału zewnętrznego w Mościcach przygotowują osadzeni**

Rzeczniczka prasowa tamtejszej jednostki, mł. chor. Agnieszka Woźniak, informuje, że śniadania podawane są w godz. 6-7, obiady w godz. 13-14, a kolacje w godz. 16.30-17.30.

## Złotówka w górę

Obecnie dzienna stawka żywniowa dla posiłku podstawowego wynosi 4 zł, a lekkostrawnego 4,80 zł. Wkrótce ulegnie to zmianie, ponieważ Ministerstwo Sprawiedliwości nowelizuje rozporządzenie, które reguluje przepisy związane z wyżywieniem osadzonych. Po wprowadzeniu ich w życie dzienna stawka żywniowa dla posiłku podstawowego wzrośnie do 5 zł, a lekkostrawnego do 6,10 zł.

- Rozporządzenie nie było nowelizowane od dziesięciu lat. Obowiązujący w nim, choć co do zasady minimalny i uwzględniający jedynie ceny zakupu produktów spożywczych lub ceny ich wytworzenia, dzienny koszt posiłków i napojów, wymagał dostosowania do cen aktualnie dyktowanych przez rynek. Dzienny koszt najczęściej przygotowywanego w zakładzie karnym posiłku, czyli podstawowego, wzrośnie o 25 procent - komentuje rzecznik prasowy Zakładu Karnego w Tarnowie.

Nowe stawki żywniowe wciąż wyglądają skromnie, jeśli porównać je choćby z tymi obowiązującymi w szpitalach. Obecnie taka stawka wynosi średnio 21 zł dziennie dla dorosłego pacjenta i 23,50 zł dla kobiet w ciąży.

Oto przykładowy podstawowy jadłospis z połowy maja w Szpitalu im. E. Szczeklika dla osób dorosłych:

## ZAKŁAD KARNY W TARNOWIE

**Budowę tarnowskiego zakładu karnego rozpoczęto jesienią 1913 roku.**

29 listopada 1926 r. oddano do użytku więzienie, które wówczas było najnowocześniejszym tego rodzaju obiektem w Europie. W okresie II wojny światowej wykorzystywano go jako przejściowy obóz dla jeńców polskich, a następnie jako więzienie gestapo, stanowiąc punkt zbiorczy więźniów przewożonych tutaj z różnych zakątków kraju. 14 czerwca 1940 r. opuścił go pierwszy transport 728 więźniów do KL Auschwitz. Po zakończeniu II wojny światowej w Zakładzie Karnym w Tarnowie przebywali m.in. więźniowie polityczni, a do 1970 r. również kobiety. W obecnej chwili Zakład Karny w Tarnowie jest drugą pod względem wielkości jednostką okręgu krakowskiego.

Śniadanie: kuskus gotowany na mleku 350g, chleb graham 50g, chleb pszenno-żytni 50g, masło 10g, kiełbasa gruba z fileta parzona 50g, pasta z ciecierzycy z ogórkiem i papryką 80g, miks sałat z pomidorkami koktajlowymi 85g, herbata z cytryną 200 ml

Obiad: jarzynowa z ryżem 350g, sznyceł wieprzowy smażony 95g, kapusta biała gotowana, ziemniaki z masłem gotowane 200g, kompot

Kolacja: chleb graham 50g, chleb pszenno-żytni 50g, masło 10g, szynka gotowana 30g, pasta z twarogu i jajka z rzodk. i szczyp. 110g, sał. z pomid, sał, lod, pomid. susz. i oliwa 120g, kawa na mleku, winogrono ciemne 150g, serek homo mini 30g.

Dzienny koszt wyżywienia więźnia jest kilka razy niższy niż koszt wyżywienia pacjenta szpitalnego. Jak jednak przekonują pracownicy służby więziennej, 5 złotych, to wystarczająca stawka, aby wyżywić osadzonych.

- Jeśli cena nie zawiera kosztów przygotowania posiłków - energii, amortyzacji środków trwałych i pracy ludzkiej, bo tak właśnie jest obliczana, a zakupy produktów żywnościowych dokonywane są w konkurencyjnych trybach bezpośrednio u producentów lub dystrybutorów hurtowych oraz w ilościach znacznie przekraczających możliwości gospodarstw domowych czy nawet restauracji, a takie możliwości posiadają jednostki Służby Więziennej, to za pięć złotych dziennie można wyżywić człowieka - zaznaczają w ZK w Tarnowie.

©



Podstawowa dzienna stawka żywniowa na jednego osadzonego wynosi 4 zł. Posiłki przygotowują więźniowie skierowani do pracy w kuchni

# Festiwal Piękna po raz szósty w Nowym Sączu. W amfiteatrze piękne panie i panowie, muzyczne gwiazdy, znani prezenterzy

Alicja Fałek  
Nowy Sącz

**W Amfiteatrze Parku Strzeleckiego w dniach 31 lipca - 2 sierpnia odbędą się gale finałowe konkursów: Miss Supranational 2026, Mister Supranational 2026 i Miss Polski 2026. Rywalizację dwóch z nich będzie na żywo transmitować Telewizja Polsat.**

Festiwal Piękna to trzydniowe wydarzenie, które organizuje spółka Nowa Scena, zarządzana przez Gerharda Parzutkę Lipińskiego. Producentem konkursów piękności jest natomiast Telewizja Polsat, która dwa z konkursów transmituje na żywo - Miss Supranational oraz Miss Polski, a trzeci z konkursów jest retransmitowany tydzień później.

Od sześciu lat partnerem Festiwalu Piękna jest Województwo Marszałkowskie, które rok temu w ramach umowy na usługi promocyjne z Nową Sceną, wydało na ten cel 1,6 mln zł. Podobną umowę z organizatorem zawiera Miasto Nowy Sącz - gospodarz wydarzenia.

Przed rokiem na ten cel wydano 1 mln zł netto. W tym roku kwoty mogą być wyższe. W planach wydatkowych miasta znalazł się zapis o zabezpieczeniu kwoty 1 123 000 zł.

Oba samorządy podkreślają, że Festiwal Piękna to doskonała promocja dla samorządów. Kandydatki i kandydaci do tytułów spędzają tu bowiem czas na zgrupowaniach, kiedy to przygotowują się do konkursów. Ćwiczą, ale też odkrywają Małopolskę, jej największe atrakcje, a w sieci publikowane są zdjęcia oraz filmy z tych przygotowań. Gale są też transmitowane przez Polsat, a w przypadku Miss Supranational i Mistera Supranational także przez zagraniczne stacje telewizyjne. W przerwach między kolejnymi pokazami widzowie mogą oglądać materiały promujące Małopolskę i Nowy Sącz.

Festiwal Piękna w tym roku rozpocznie się w piątek 31 lipca od gali finałowej Miss Supranational. To będzie 17. edycja międzynarodowego konkursu piękności, w którym o koronę miss i czek na 50 tys. dolarów walczyć będzie około 76 kan-



Olivia Mikulska po koronę Miss Polski sięgnęła w Nowym Sączu podczas gali finałowej w 2025 roku

dydatek reprezentujących wszystkie kontynenty, w tym Polka - Olivia Mikulska, Miss Polski 2025. Finalistki oceniać będzie panel ekspercki, m.in. Miss Supranational 2025 Eduarda da Silva Braum z Brazylii, Ilona Krawczyńska i Marcelina Zawadzka.

Gałę poprowadzą tancerka i prezenterka Ida Nowakowska i Fezile Mkhize - lekarz, aktor, model i prezenter telewizyjny z Republiki Południowej Afryki, który w 2024 roku zdobył tytuł

Mistera Supranational. Finalistki Miss Supranational 2026 będą się prezentować na scenie kilku pokazach kolekcji modowych. Największe emocje i liczne komentarze budzą natomiast specjalnie przygotowane na tę galę piękne suknie inspirowane barwami oraz symbolami narodowymi danego kraju. W przerwach między pokazami wystąpią Octavvia, Alicja Szemplińska, Cleo, DJ Gromee oraz Dara - bułgarska wokalistka, która w maju wygrała 70. Kon-

kurs Piosenki Eurowizji. Początek transmisji godz. 19.55.

Festiwal Piękna od dziesięciu lat przeprowadza także międzynarodowy konkurs dla mężczyzn. Ten odbędzie się w sobotę, 1 sierpnia. Rywalizacja cieszy się coraz większą popularnością, a w tym roku na scenie zaprezentuje się 44 przystojnych reprezentantów krajów całego świata. Nie zabraknie Polaka - Mistera Polski 2026 Bartosza Gwiazdy, który jest miłośnikiem sportu i aktywnego trybu życia, trenerem personalnym i fotomodelem.

Panowie walczyć będą o tytuł i nagrodę główną w wysokości 20 tys. dolarów. W panelu eksperckim zasiądą m.in. Ilona Krawczyńska, Agnieszka Hyży oraz ubiegłoroczny laureat konkursu Swann Lavigne z Francji.

Gałę prowadzić będą podobnie jak wieczór wcześniej: Ida Nowakowska i Fezile Mkhize. Muzycznie wieczór uświetnią: Octavvia, FiśBanda, Mateusz Ziółko oraz Tatiana Okupnik. Polsat jego retransmisję zaplanował na 9 sierpnia.

Niedziela, to najbardziej wyczekiwany przez polską pu-

bliczność konkurs, czyli Miss Polski 2026. Na sądeckiej scenie wystąpią 24 kandydatki, które oceniać będzie panel jurorski, w którym obok nowo wybranych Miss i Mistera Supranational 2026 oraz Miss Polski 2025 Oliwii Mikulskiej, zasiadają Ewa Wachowicz i Ida Nowakowska.

- Pretendentki do korony i tytułu najpiękniejszej podczas gali finałowej prezentują się w kilku pokazach modowych: stylizacjach casualowych, w sukniach wieczorowych, strojach kąpielowych i sukniach ślubnych - podaje Telewizja Polsat. - Nowa Miss Polski poza koroną, tytułem i nagrodami rzeczowymi otrzymuje nagrodę pieniężną o wartości 100 000 zł oraz będzie reprezentować nasz kraj w wielu konkursach międzynarodowych.

Gałę w prowadzić będą Agnieszka Hyży i Ilona Krawczyńska, a rozmowy na backstage'u prezenter Olek Sikora i Miss Polski 2024 Kasandra Zawal. Na scenie wystąpią: Sound'n'Grace, Antek Smykiewicz, Blanka i Tatiana Okupnik. Transmisja na żywo o godz. 19.55.

## „Zemsta nietoperza” w stadninie koni

Agnieszka Nigbor-Chmura  
Regietów

**Blisko 700 osób spotkało się w Stadninie Koni Huculskich Gładyszówna operowym wieczorze. Opera Johanna Straussa bawiła do łez.**

Na scenie wystąpiło aż 60 artystów - soliści, orkiestra i zespół baletowy Opery Krakowskiej. Na widowni, pod gołym niebem, zasiadło blisko 700 widzów, którzy przez ponad dwie godziny dali się porwać muzyce, humorowi i znakomitej grze aktorskiej.

To był wieczór z najwyższej półki artystycznej, ale jednocześnie pełen lekkości, dowcipu i świetnej zabawy. Publiczność od pierwszych minut reagowała śmiechem, a kolejne sceny nagradzała gromkimi brawami. Twórcy spektaklu po raz kolejny

udowodnili, że potrafią doskonale odnaleźć się w miejscu, w którym występują. Do libretta z ogromnym wyczuciem wpleciono lokalne akcenty, które wywołały prawdziwe salwy śmiechu. „Kopniak huculski” wejdzie do lokalnego słownika.



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

# Starym polonezem wokół Bałtyku. Andrzej Liśniewski zaczyna nową przygodę

Andrzej Liśniewski, nauczyciel koszalińskiej „samochodówki” jest pomysłodawcą, organizatorem i uczestnikiem wyprawy dookoła Bałtyku polonezem należącym do szkoły. Już raz pokonał tę trasę... maluchem. Tym razem jego przygoda ma dodatkowy wymiar: jedzie z misją dyplomatyczną do miast partnerskich Koszalina

Wojciech Frelichowski

**Spotkaliście się już kilka lat temu, kiedy jeszcze jako uczeń koszalińskiej „samochodówki” wpadł Pan na szalony pomysł, by swoim maluchem objechać Morze Bałtyckie. Co więcej, zrobił Pan to w sposób ekstremalny, nie korzystając ani z hoteli, ani z pól namiotowych. W tym roku ponownie rusza Pan w trasę. Tym razem starym Polonezem.**

Pomysł nie różni się tak naprawdę od tego sprzed lat. Ruszam dokładnie w tę samą trasę, z tą różnicą, że teraz pojedę przez Norwegię, a nie przez Szwecję. Cała reszta pozostaje bez zmian. Zmienił się za to samochód - jest większy, wygodniejszy i tym razem nie jest mój, tylko naszej Samochodówki.

**Gdy widzieliśmy się kilka lat temu, był Pan uczniem „samochodówki”. Dziś jest Pan tam nauczycielem.**

Tak, choć małe sprostowanie - wtedy byłem już po szkole. Dziś uczę w „samochodówce” przedmiotów zawodowych. To był mój pierwszy rok pracy i jak na razie współpraca ze wszystkimi układa się bardzo dobrze.

**Jaki dystans pokonał Pan maluchem?**

Ponad siedem tysięcy kilometrów. Tym razem dystans będzie podobny, ale zobaczymy, co przyniesie droga i co faktycznie będę wiedział. Ostateczny wynik sprawdzimy po powrocie na liczniku.

**W trasę ruszy Pan szkolnym polonezem. Proszę powiedzieć kilka słów o tym samochodzie. Młodzi czytelnicy zapewne nawet nie bardzo wiedzą, jak wygląda polonez.** To polonez Truck z 1989 roku. Ma 37 lat i co ciekawe, od nowości służy w naszej Samochodówce. Od początku jest nasz i wciąż ma czarne tablice rejestracyjne. Jesteśmy jego pierwszym właścicielem. To taki pick-up - przód jest



**Andrzej Liśniewski: Patrząc na Poloneza, karoseria jest nasza, ale silnik, układ napędowy, hamulce i wiele innych elementów wywodzi się właśnie ze starych Fiatów**

od zwykłego poloneza, a z tyłu znajduje się paka, jak w amerykańskich samochodach tego typu. Dziś służy głównie do wozu wiórów na złom oraz przewożenia blach i gazów technicznych. Były jednak czasy, kiedy pracował codziennie. Obecnie ma na liczniku około 80 tysięcy kilometrów.

**Przyznam, że sądziłam, iż skoro to samochód „samochodówki”, uczniowie uczą się na nim mechaniki.**

I tak właśnie jest. Wszystko przy tym aucie robimy u nas, oczywiście wspólnie z uczniami. Był nawet czas, wiele lat temu, kiedy uczniowie uczyli się na nim jeździć. Dziś również mają do niego dostęp. Jeśli jest coś do zrobienia, wykonujemy to razem podczas zajęć.

**Podczas wyprawy samochód ma być także Pana domem na kółkach. Jak Pan to zorganizował?**

Kupiłem dywan, materac i zamontowałem dachowe okno z przyczepy kempingowej. I właściwie tyle mi wystarczy. Po ostatniej wyprawie, podczas której przejechałem dwa tygodnie spałem w maluchu, teraz będę się czuł niemal jak w hotelu.

**Tamten maluch był Pana samochodem. Włożył Pan mnóstwo pracy, by go odrestaurować i przygotować do podróży. Tym razem miał Pan mniej obowiązków?**

Tak naprawdę wszystko zostało wykonane na szkolnych warsztatach. Zajmowali się tym nasi ludzie. Ja tylko dopracowałem kilka szczegółów. Samochód jest zadbane i stanowi bardzo dobrą bazę. Mam nadzieję,

że nie skończy się jak trzy lata temu, kiedy podczas czternastodniowej wyprawy miałem siedem awarii. Wtedy przygotowałem się nieco gorzej. Teraz zdecydowanie bardziej ufam temu pojazdowi.

**Zakładam, że zabierze Pan ze sobą spory zapas części zamiennych.**

Tak, części i narzędzi będę miał pod sam dach.

**Jak wygląda dziś dostępność części do poloneza? Maluch stał się autem kultowym, ciągle widzimy je na drogach, a polonezy praktycznie zniknęły z dróg.**

Wiele części pasuje ze starych fiatów. Patrząc na poloneza, karoseria jest nasza, ale silnik, układ napędowy, hamulce i wiele innych elementów wywodzi się właśnie ze starych Fiatów.

**Kilka lat temu była to prywatna, wakacyjna przygoda. Tegoroczna wyprawa ma już bardziej oficjalny charakter.**

Tak. Oprócz odwiedzenia Nordkappu, czyli najbardziej na północ wysuniętego punktu naszego kontynentu, chcę odwiedzić miasta partnerskie Koszalina. Plan jest gotowy, a miasta zostały uprzedzone o mojej wizycie. Czuję się trochę jak posłaniec miasta, a może nawet taki nieformalny dyplomata (śmiech).

**Porozmawiajmy o szczegółach. Rusza Pan w sobotę. Ile czasu zajmie pokonanie trasy?**

Plan zakłada piętnaście dni. Poprzednio zajęło mi to czternaście dni, ale tym razem chciałbym przynajmniej jeden dzień spędzić w Nordkappie. Jak będzie w praktyce? Tego nie wiem. Najważniejsze, żeby wrócić przed wrze-

śniem, bo wtedy trzeba stawić się w pracy (śmiech).

**Jak wygląda życie w samochodzie?**

To przede wszystkim wolność. Szczególnie kiedy podróżuje się samemu. Jadę, gdzie chcę, kiedy chcę i nocuję tam, gdzie chcę.

**Podczas poprzedniej wyprawy nie miał Pan problemów?**

Zdarzało się, że późnym wieczorem dojeżdżałem do miejsca, które wcześniej wybrałem, a na miejscu okazywało się, że nie da się tam wjechać albo jest dostępne tylko dla pieszych. Wtedy trzeba było szybko szukać alternatywy. Ale śpiąc w samochodzie, jestem mobilny i mogę łatwo zmienić lokalizację. Nigdy jednak nie zdarzyło się, żeby ktoś mnie przeganiał. Największym problemem były komary. Szwedzkie komary są naprawdę ogromne, niemal wielkości szczerów (śmiech). Dlatego w tym roku zabieram moskitierę.

**Przestrzeń życiowa będzie mocno ograniczona. Zabiera Pan części, narzędzia, prowiant. Jak się Pan zmieści?**

- Skoro udało mi się zmieścić w maluchu, gdzie nocą za poduszkę służyła mi zapasowa skrzynia biegów, to teraz będzie wręcz luksusowo. Oczywiście przed snem trzeba będzie trochę poprzekładać rzeczy, poświęcić dziesięć czy piętnaście minut na przenoszenie skrzynek, ale później będę mógł wygodnie położyć się na materacu.

**Czyli wszystko jest już gotowe i odlicza Pan godziny do wyjazdu?**

Jestem na etapie pakowania, ale wszystko mam już kupione i przygotowane. Najbardziej martwi mnie cena paliwa, bo polonez spala dwa razy więcej niż maluch. Ale dam radę.

FOT. FOT. DAWID JASKECZ

# „Czarne chmury”. Z szablą i honorem

Tego jeszcze w historii nadwiślańskiej telewizji nie było – pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady, w dodatku barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Wojciech Obremski

Fabułę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński – również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik – był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina – pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

## Zdrajca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż prosiły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną – „ku pokrzepieniu serc”, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolnego w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomy potomek XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdrajcą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głosi wieść, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiązał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. – To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzę panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem barw

dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i niezłe brzmiało – mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

## „My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. – Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szer-

mierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie, ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą

w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” – wspominał aktor w książce Katarzyny Madey „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonard Pietraszak, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzeja, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić się Jerzy Zelnik (zamiast Jerzego Matałowskiego), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błażowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go

bukłaczkiem!”) miał być nie Cezary Julski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. – Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrali znakomici aktorzy – podkreślał Leonard Pietraszak.

## Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków

jako dziewczyna na weselu. – Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie – wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. – Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności. Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja – opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtarów, czyli kapitana Knothe’a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawód. – Gdy władze zadbały o to, żebym nie pracował jako aktor, zostałem wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałem się dziećmi autystycznymi i niewidomymi. Dzięki „Czarnym chmurom” mogłem prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy – a nie w czasie kręcenia serialu – po raz pierwszy spadłem z konia – opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytwianach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć Mostek Dowgirda – to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zanurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazaneckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytwianach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

– Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof – wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rolę, ale i edukacyjną misję.

# Sobótka pełna magii i ludowych wierzeń

**Agnieszka Nigbor-Chmura**  
Siary

**Niezwykła atmosfera, blask ogniska, muzyka na żywo i dawne słowiańskie tradycje - tak wyglądała Noc Świętojańska w Siarach.**

Głównym punktem wydarzenia było widowisko „Noc Świętojańska”, inspirowane słowiańskimi obrzędami związanymi z przesileniem letnim.

Na plenerowej scenie wystąpiła Grupa Teatralna „Kreatywni spod Sękowej” oraz

Grupa Instrumentalno-Wokalna „LOMA” pod kierownictwem Mirosława Bogonia. Artysty przygotowali pełne emocji przedstawienie, w którym nie zabrakło śpiewu, tańca, muzyki na żywo oraz symbolicznych rytuałów nawiązujących do dawnych zwyczajów.

Spektakl został zbudowany wokół uniwersalnej opowieści o walce dobra ze złem.

Jednym z najbardziej oczekiwanych momentów wieczoru było tradycyjne puszczenie wianków na wodę.



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



# Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK  
Brzesko-Bochnia



FOTOREPORTAŻ  
PRZEZ DZIEWIĘĆ  
DNI Z RZĘDU  
TYSIĄCE OSÓB  
ZMIERZAŁO  
NA DOROCZNY  
WIELKI ODPUST  
TUCHOWSKI  
str. 5

www.gazetakrakowska.pl

TARNÓW

## Moda na „betonozę” ma się świetnie. Pod topór idą właśnie dorodne drzewa w sercu miasta

Mieszkańcy oniemieli na widok oznaczeń pod wycinkę drzew na... Placu Drzewnym str. 4



TARNÓW



## „Koziołki” zamiast „Jaskółek”? To duża szansa na wielki żużel!

Pachnie sensacją. Orlen Oil Motor Lublin szuka zastępczego stadionu. Znalazł go w Tarnowie? str. 3

TARNÓW, BOCHNIA

Polsat przyjeżdża do nas z terenowym studium i zareklamuje w „śniadaniówce” nasze miasta str. 2

TARNÓW

Więzienny wikt za murami „Konarskiego”. Jak menu dla osadzonych ma się do jadłospisu pacjentów w szpitalach? str. 6

STARY WIŚNICZ

W jedną noc stracili dorobek życia. W pożarze ucierpiała rodzina wieloletniego strażaka OSP str. 4

SPORT

Dramat ponad stuletniego klubu. Drużyna piłkarska seniorów już nie zagra w lidze str. 7

Andrzej Skórka



## Beto-moda

Jak grom z jasnego nieba podziały na bywalców centrum Tarnowa „iksy” wymalowane pomarańczowym sprayem na pniach dorodnych drzew przy - nomen omen - Placu Drzewnym. No i rozpętała się burza.

Plac Drzewny, choć bodaj powierzchniowo drugi po Rynku, za wizytówkę miasta bynajmniej nie uchodzi. Chyba, że ktoś chciałby się pochwalić klimacikiem z PRL-owskim rodowodem. Betonowe płyty pamiętają czasy świetności lokalu pod nazwą „U Spycimira”. Nie inaczej jest z obskurnymi ławkami.

Jedynym atutem tego miejsca są drzewa. Dokładnie świerki i modrzewie w liczbie pięciu. Może i nie są przesadnej urody, no ale w upały dają przynajmniej jakiś cień. Tylko, że tego cienia niebawem już nie będzie. Po garść szczegółów odsyłam Państwa do artykułu na sąsiedniej stronie.

Ja sam po jego lekturze myślę sobie, że w naszym kochanym mieście moda na betonozę wcale nie przeminęła. Magistrat obiecuje co prawda nasadzenie na Placu Drzewnym nowych drzewek, ale jeśli mnie pamięć nie myli, to podczas słynnego remontu górnego fragmentu ulicy Krakowskiej też takie deklaracje padały. No i dziś na tej betonowej patelni ledwo ziępią dziś jakieś wątłe roślinki dające tyle cienia, co nic.

Na Rynku po wielkim remoncie zieleni mamy tyle co kot na płakał, na placu Kazimierza Wielkiego nie inaczej, a Wałowa to też podręcznikowy przykład betonozy. Ach, przepraszam, od czasu do czasu ktoś się zreflektuje i na gwałt ustawia donice - betonowe rzecz jasna - z roślinkami niczym listek figowy. Albo wyrzywa kostkę z deptaka żeby urządzić klombik z kwiatkami. A potem słyszę dyskusje, żeby koniecznie zainwestować kasę w kieszonkowe parki albo... deszczowe ogrody.

Jak się zmieni Plac Drzewny? Poczekamy, zobaczymy. Oby się nie okazało, że w kategorii dbałości o zieleni najlepiej wychodzi nam w Tarnowie nie koszenie trawy.

## TARNÓW

### Piątki jak w Nowym Orleanie

Przez trzy kolejne piątki lipca Tarnów rozbrzmiewać będzie dźwiękami muzyki wywodzącej się z Nowego Orleanu. Już dziś rozpocznie się Starówka Jazz Festival. Muzyczny wieczór zainauguruje parada nowoorleańska, która o godz. 18:30 wyruszy z Rynku do Amfiteatru Letniego. Przy ul. Kopernika wystąpią: Zygi Jazz Band oraz Leliwa Jazz Band & Iwona i Jerzy Skwarkowie. Koncert rozpocznie się o godz. 19:30.

Bilety w cenie 15 zł do nabycia online na stronie Tarnowskiego Centrum Kultury oraz w kasie amfiteatru godzinę przed koncertem. Organizatorami są Tarnowskie Towarzystwo Jazzu Tradycyjnego „Leliwa” oraz Rada Osiedla Starówka we współpracy z TCK. Kolejne koncerty 17 i 24 lipca. (KOMA)

## RZEPIENNIK STRZYŻEWSKI

### Zabawa z Zenkiem Martyniukiem

W sobotę w Rzepienniku Strzyżewskim impreza plenerowa w ramach projektu „Rzepiennickie skarby - lokalne dziedzictwo, kultura i tradycja dla wszystkich”. Start o godz. 16 przed salą widowiskową. Zaplanowano m.in. warsztaty dawnego rzemiosła, występy zespołów ludowych z Szerzyn, Tuchowa,

Zakliczyna i Siemichowa. Produkty i potrawy regionalne zaprezentują natomiast KGW z Rzepiennika i Olszyn. Kulminacyjnym momentem wydarzenia będzie koncert Zenona Martyniuka o godz. 21 na pobliskim stadionie sportowym w Rzepienniku Strzyżewskim. (ROG)

# Nasze miasta znalazły się na trasie wakacyjnych „śniadaniówek” Polsatu

Andrzej Skórka  
Tarnów, Bochnia

**Telewizja Polsat wyrusza w wakacje w teren ze swoim porannym, weekendowym pasmem programowym. A dokładnie w Małopolskę. Na szlaku znalazły się Tarnów oraz Bochnia.**

Popularna stacja postanowiła, że w każdą sobotę i niedzielę lipca oraz sierpnia poranki z „halo tu polsat wakacje” od godziny 8.30 będą miały swoje wakacyjne odsłony.

Co prawda warszawskie studio Polsatu pozostanie centrum wydarzeń, ale podczas porannych programów odbywać się będą łączenia z mobilnym miasteczkiem, które wyrusza w trasę po Małopolsce. Wśród ośmiu przystanków „halo tu polsat wakacje” znalazł się Tarnów - tu ekipa telewizyjna gościć będzie na Rynku 8 i 9 sierpnia. W Bochni na placu przed Kopalnią Soli studio telewizyjne zainstaluje się na finał akcji, czyli 22 i 23 sierpnia.

Kolejne weekendy to nowe historie, lokalne atrakcje i spo-



FOT. MATERIAŁY MOT

„halo tu polsat wakacje” wyrusza w Małopolskę, a na jego szlaku znajdzie się m.in. Tarnów oraz Bochnia

tkania z mieszkańcami - tak anonuje całe przedsięwzięcie Polsat.

Ze studia w Warszawie oraz plenerowego studia w małopolskich miastach programy prowadzić będą najbardziej znani prezenterzy Polsatu: Paulina Sykut-Jeżyna, Tomasz Wolny, Ewa Wachowicz, Krzysztof Ibisz, Ola Filipek i Olek Sikora, Kasia Cichopek i Maciej Kurzajewski, a także Agnieszka Hyży i Maciej Rock.

- W każdym mieście powstaje przestrzeń pełna atrakcji dla mieszkańców i turystów. Nie zabraknie inspirujących rozmów na żywo, spotkań z gwiazdami, pokazów kulinarnych, konkursów, warsztatów dla najmłodszych - wylicza nadawca.

Wakacyjna akcja Polsatu odbywa się we współpracy z Małopolską Organizacją Turystyczną. Również prognozy pogody prezentowane będą wów-

czas z Małopolski, prezentując przy okazji jej najbardziej malownicze miejsca.

- Razem będziemy przemierzać region słynnym kamperem Małopolski, odkrywając inspirujące zakątki, lokalne smaki i moc atrakcji - zapowiada MOT.

Projekt jest finansowany jest ze środków Województwa Małopolskiego.

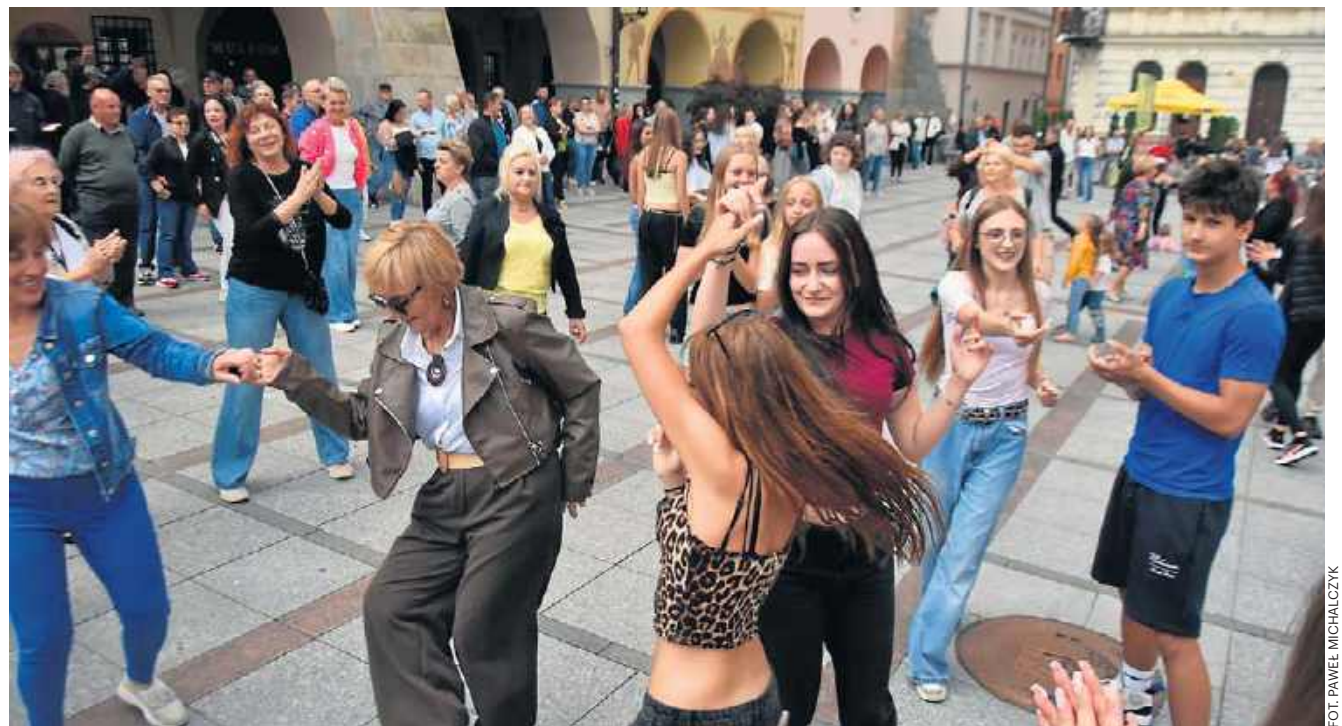
Przypomnijmy, że Tarnów również w wakacje po raz trzeci będzie przystankiem na trasie Lata z Radiem i TVP. Dokładnie 22 sierpnia.

Głównym punktem programu będzie oczywiście wielki wieczorny koncert na scenie rozstawionej na terenie kampusu Akademii Tarnowskiej, transmitowany na żywo na antenie TVP.

Podobnie jak w latach minionych spodziewać się można ponadto na antenach państwowego nadawcy programów nadawanych na żywo z Rynku w porannym paśmie TVP, na antenie TVP Info oraz audycji Lata z Radiem również ma żywo z Tarnowa.

©@

## ROZTAŃCZONY RYNEK



FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

W minioną niedzielę wieczorem na tarnowskim Rynku miała miejsce pierwsza w tym roku potańcówka. Przybyło wielu miłośników zabawy tanecznej: rodzice z dziećmi, młodzież i dorośli, aż po seniorów. Zabawa była znakomita. Letnie Spotkania Taneczne „Tarnów tańczy” będą odbywały się nie tylko w czasie wakacji. Zaplanowano je w każdą niedzielę od 5 lipca aż do 27 września. Do wspólnej zabawy zaproszą mieszkańców wdzireje i DJ-e. Imprezy taneczne na Rynku zaplanowano od godz. 19 do 22. (PAMI)

## Najszybsza babcia świata nie odpoczywa nawet w czasie wakacji. Barbara Prymakowska z kolejnym medalem!

Paulina Marcinek-Kozioł  
Tarnów

**Lato dla Barbary Prymakowskiej to nie czas odpoczynku. Najszybsza babcia świata wzięła udział w biegu górskim Limanowa Forrest, znów zachwycała formą, stanęła na podium i do Tarnowa wróciła z medalem.**

Sportowy grafik najszybszej babci świata jest napięty. Można ją spotkać, gdy biega po Tarnowie, jeździ na rolkach, nartorolkach czy rowerze albo po prostu spaceruje.

Ostatnio wystartowała w Limanowa Forrest i przebiegła trasę 7 kilometrów, zajmując w kategorii 70 lat pierwsze miejsce. Do zawodów 82-latk

wróciła po 10 latach przerwy w doskonałym humorze i była najstarszą uczestniczką w historii tych biegów górskich.

Na trasie sporo było stromych podbiegów i zbiegów, a dotarcie do mety momentami utrudniały kamienie i śliskie podłoże pod stopami.

- Uratowały mnie odpowiednie buty, które spakowałam do plecaka w ostatniej chwili i koncentracja - opowiada Barbara Prymakowska.

Gdy pokonała już najtrudniejsze i wbiegła na asfalt, niespodziankę zafundowała pogoda. - Na metę wbiegłam zalana rześnym prysznicem. Byłam przemoczona do suchej nitki, ale poza tym biegiem się świetnie - uśmiecha się Tarnowianka. ©©

## Policjanci z jednostek w mieście regionie będą jeździli nowymi radiowozami

Robert Gąsiorek  
Tarnów

**Komenda Miejska Policji w Tarnowie otrzymała cztery nowe radiowozy. Oznakowane pojazdy marki Kia Sportage będą służyły nie tylko mundurowym z tarnowskich komisariatów, ale również funkcjonariuszom na południu powiatu.**

Polska Policja w ostatnich latach mocno inwestuje w nowoczesną flotę. Sporo nowych radiowozów trafia do Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie i podległych jej jednostek.

W ostatnich dniach władze tarnowskiej policji odebrały cztery nowe pojazdy, które będą służyły mundurowym w Tarnowie i powiecie tarnowskim. Kia Sportage z silnikiem o pojemności 1,6 litra i mocy 180 koni mechanicznych zastąpią wysłużone już pojazdy i będą stanowiły istotne wspar-

cie w codziennej pracy policjantów.

- Będą wykorzystywane do służby patrolowej, również przez dzielnicowych, generalnie do zadań związanych z codzienną służbą - mówi asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie.

Dwa nowe radiowozy będą na co dzień wykorzystywane przez funkcjonariuszy z Komisariatu Policji Tarnów-Centrum, a po jednym trafi do Komisariatu Policji Tarnów-Zachód oraz Komisariatu Policji w Cieżkowicach.

Zakup radiowozów został sfinansowany ze środków Programu Modernizacji Policji, budżetu Policji oraz Funduszu Wsparcia Policji przy wsparciu podtarnowskich gmin. Zakup pojazdów współfinansowały gminy Skrzyszów, Cieżkowice, Pleśna, Gromnik, Lisia Góra, Wierchosławice oraz Rzepienik Strzyżewski. ©©



Cztery nowe radiowozy trafiły do jednostek podległych Komendzie Miejskiej Policji w Tarnowie

## „KOZIOŁKI” Z LUBLINA NA LUSTRACJI W „JASKÓŁCZYM GNIEZDZIE”

# Wielki come back żużlowej Ekstraligi do Tarnowa?

Andrzej Skórka  
Tarnów

**Orlen Oil Motor Lublin, aktualni żużlowi wicemistrzowie Polski lustrowali we Stadion Miejski w Tarnowie-Mościcach. Magistrat potwierdza, że trwają rozmowy na temat ewentualnych występów ligowych lubelskich „Koziołków” w przyszłym roku właśnie w „Jaskółczym Gnieździe”.**

Popularne „Koziołki” walczą teraz a awans do półfinałów Ekstraligi, a jednocześnie ich działacze przygotowują się na wariant awaryjny na okres przebudowy stadionu w Lublinie.

**Lublin buduje stadion, Motor szuka toru**

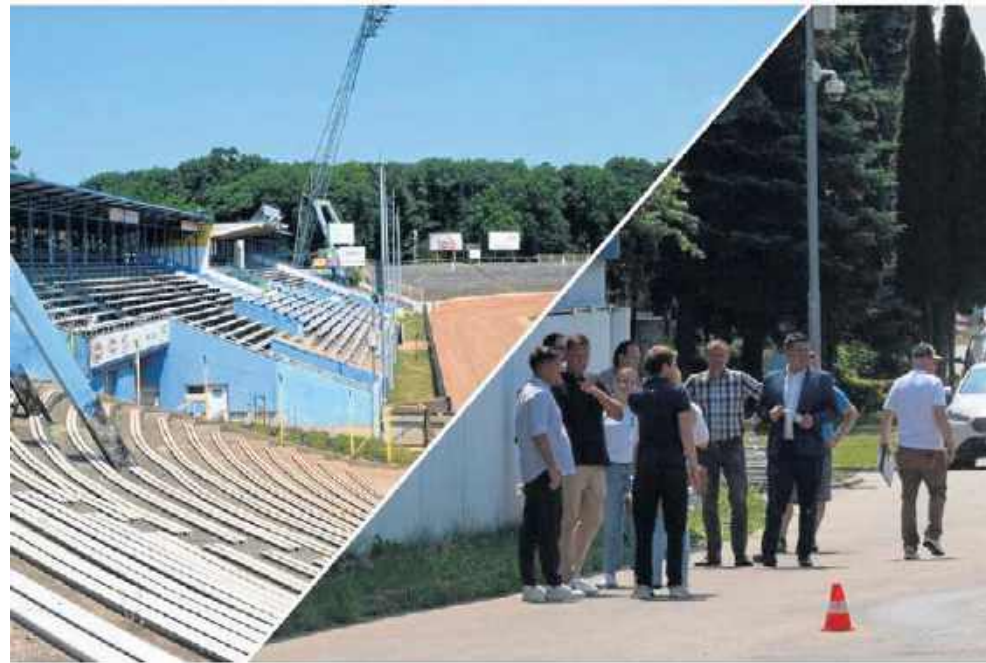
Zainteresowanie żużlem w tamtym mieście jest olbrzymie, a stadion na meczach Motoru często wypełniony po brzegi. To efekt pasma sukcesów, bo Motor w ostatnich latach zdobył trzykrotnie Drużynowe Mistrzostwo Polski, a w poprzednim sezonie został wicemistrzem.

W Lublinie trwają już przygotowania miasta do zapowiedzianej od lat budowy nowego stadionu żużlowego. W marcu ogłoszono tam przetarg na realizację inwestycji w formule „zaprojektuj i wybuduj”. W szranki stanęły cztery firmy, a budżet inwestycji planowany był na blisko ćwierć miliarda złotych.

Nowy lubelski stadion stanie na gruzach obecnego, a to oznacza, że Motor z własnego toru na ekstraligowe mecze nie będzie mógł korzystać. Prace rozbiórkowe miałyby rozpocząć się w pierwszym kwartale przyszłego roku, działacze „Koziołków” sondowali więc już od jakiegoś czasu możliwość startu w tym okresie w innych miastach.

Pierwszymi ich wyborami były Łódź i Rzeszów, ale do porozumienia nie doszło.

Wtedy pojawiło się zainteresowanie Tarnowem i „Jaskółczym Gniazdem”, które po upadku Żużlowej Sportowej Spółki Akcyjnej Unia Tarnów gości jedynie młodzież z Żużlowej Akademii Janusza Kołodzieja.



Działacze z Lublina i żużlowej centrali dokładnie lustrowali stadion w Mościcach

**Stadionu żużlowy w Tarnowie pod lupą**

W ostatni poniedziałek czerwca wieczorem nad stadionem w Mościcach rozświetlono jupitery sztucznego oświetlenia, mimo że żadnych zawodów, ani treningu tego dnia na obiekcie nie było. Dzień później magistrat potwierdził nam, że próba światła miała związek z wizytą działaczy Motoru Lublin - sprawdzano jasność oświetlenia.

Dzień później, rano na terenie obiektu ponownie zjawiała się kilkusobowa grupa gości. Wśród nich Jakub Kępa - prezes Orlen Oil Motoru Lublin, a także przedstawiciele Głównej Komisji Sportu Żużlowego - Leszek Demski i Andrzej Polkowski.

Działacze zaglądali dosłownie w każdy kąt obiektu - od toru, przez park maszyn, po pomieszczenia w budynku trybuny głównej. To wskazuje, że Lublinianie poważnie biorą pod uwagę przenosiny do Tarnowa na czas budowy stadionu w swoim mieście.

- Rozmawiamy z Motorem Lublin od dłuższego czasu i już po raz drugi spotkaliśmy się w Tarnowie z prezesem Jakubem Kępą - mówi Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa. - Nasze miasto może zyskać widowiska sportowe na najwyższym poziomie, zajętość obiektu oraz jego lifting.

Ewentualne przenosiny Motoru z marszu wiosną przy-

szłego roku do Tarnowa byłyby niemożliwe bez poprawy infrastruktury stadionowej w Mościcach.

**Lista życzeń dla „Jaskółczego Gniazda”**

Podczas próby oświetlenia okazało się, że jest ono zbyt słabe jak na wymogi Ekstraligi i transmisji telewizyjnych. Wymagałoby więc gruntownej modernizacji, bowiem mecze w najwyższej klasie rozgrywkowej często odbywają się po zmroku.

Tarnów liczy na to, że będzie mógł wykorzystać do tego celu oświetlenie, które zostanie zdemontowane ze starego stadionu w Lublinie. Tarnowscy urzędnicy takie same plany snują w kontekście siedzisk dla kibiców, które do Tarnowa na trybuny można by przenieść z Lublina.

- W tym temacie konieczne będą rozmowy również z władzami Lublina oraz tamtejszego MOSiR-u, jeśli tylko Motor podejmie ostateczną decyzję o tymczasowych przenosinach do Tarnowa - zastrzega prezydent Kwaśny.

**Lublin i Tarnów „skazane” na siebie?**

Wiele zależy również od przychylności żużlowej centrali i warunkowego przyznania obiektowi w Tarnowie choćby warunkowej licencji ekstraligowej. Tu warto przypomnieć, że

w ubiegłym roku tarnowskie „Jaskółki” miały problem z uzyskaniem takiej decyzji występując w rozgrywkach ligowych o stopień niżej.

W tym kontekście nie dziwi obecność na lustracji obiektu panów Demskiego i Polkowskiego z GKSŻ. Obaj podczas oględzin stadionu robili skrętnie notatki i z pewnością przedstawiają listę wymogów do spełnienia przez obiekt.

- Nie mamy w tej chwili żadnej umowy, ewentualne negocjacje to kwestia późniejszego okresu, ale wydaje mi się, że jesteśmy trochę na siebie skazani. W takim sensie, że mimo pewnych niedostatków nasz stadion jest jednak atrakcyjnym rozwiązaniem dla Motoru - ocenia Jakub Kwaśny.

Kibice żużla w Tarnowie po raz ostatni mogli oglądać Ekstraligę w 2018 roku. Potem Unia - trzykrotny Drużynowy Mistrz Polski - tułała się po jej zapleczu albo na trzecim szczeblu rozgrywek.

Z tegorocznych rozgrywek Krajowej Ligi Żużlowej tarnowski klub został wyrzucony, bo nie spełnił wymogów Polskiego Związku Motorowego.

O tęsknocie za żużlem w mieście najlepiej świadczy fakt, że na dwóch drużynowych zawodach juniorów w Tarnowie główna trybuna stadionu była pełna, co jest ewenementem w skali kraju. ©©

## MPEC za dotacją z UE wyremontuje sieć

Robert Gąsiorek  
Tarnów

**120 węzłów oraz ponad 800 metrów sieci ciepłowniczych w Tarnowie zmodernizuje Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej dzięki dotacji z Unii Europejskiej. Spółka otrzymała blisko 16 milionów złotych, a prace już się rozpoczęły.**

Aktualnie MPEC zajmuje się modernizacją sieci ciepłowniczych, którymi dostarczane jest ciepło systemowe do budynków w rejonie ulic: Chrząszcza, Parkowej, PCK i Rejtana. Jeszcze w tym miesiącu zaplanowano montaż nowoczesnych węzłów ciepłych w niektórych budynkach wielorodzinnych zlokalizowanych m.in. przy ulicy Promiennej czy Osiedlu Zielonym.

Prace są możliwe dzięki dotacji (15,7 mln zł), którą MPEC otrzymał z Unii Europejskiej (Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko), a całkowita wartość inwestycji wynosi blisko 24 mln zł. Pieniądze pozwolą do 2029

roku na modernizację 120 węzłów ciepłych znajdujących się w budynkach wielorodzinnych oraz blisko 826 metrów sieci ciepłowniczych.

- Wymienimy te najbardziej awaryjne i starsze już odcinki, które powodują zagrożenie eksploatacyjne i są również mało skuteczne, jeśli chodzi o izolację oraz zmodernizujemy jedną szóstą obecnych zasobów węzłowych - mówi Tadeusz Sieńczak, prezes MPEC Tarnów.

Prace na razie nie wpłyną na wysokość rachunków za ciepło, które dostarcza MPEC.

- Gdybyśmy nie uzyskali tej dotacji musielibyśmy wykonywać prace ze środków własnych, a to jest kosztowane i wpłynęłoby na ceny - podkreśla prezes Sieńczak.

- Miejska spółka MPEC nie będzie w najbliższym czasie starała się o wzrost taryfy, a naszym celem jest, żeby ten trend utrzymać. Chcielibyśmy nawet, aby te ceny były niższe, ale to zależy od cen na rynkach światowych innych surowców, - mówi Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

## Okazałe drzewa w samym centrum miasta pójdą do wycinki. Mieszkańcy oburzeni

Paulina Marcinek-Kozioł  
Tarnów

**W centrum Tarnowa pod topór ma pójść kilka okazałych świerków i modrzewi. Wycinka drzew związana jest z remontem Placu Drzewnego i wzbudziła oburzenie wśród mieszkańców.**

W zeszłym tygodniu na pniach pięciu drzewach rosnących na Placu Drzewnym w Tarnowie pojawiły się pomarańczowe oznaczenia „x”. Zaniepokojeni mieszkańcy napisali do naszej redakcji prośbę o interwencję.

- Nie rozumiem, po co wycinać zdrowe i duże drzewa, kiedy tyle mówi się o konieczności przeciwdziałania skutkom zmian klimatu i ochronie bioróżnorodności - zastanawia się gośno Damian Mika, mieszkaniec Tarnowa, który codziennie przechodzi obok Placu Drzewnego. - Przecież dojrzałe drzewa zapewniają cień, obniżają temperaturę podczas upałów, poprawiają jakość powietrza i stanowią ważny element



Jedne z nielicznych dorodnych drzew w sercu Tarnowa pójdą pod topór. Remont placu ruszy już niebawem

miejskiego ekosystemu - argumentuje.

- Jeśli walka z betonozą w mieście polega na tym, że wycinamy zdrowe drzewa to szkoda komentować. Już i tak nie ma czym oddychać - oburza się pan Tomek.

Urzednicy magistratu potwierdzają informację o planach wycinki pięciu drzew i tłumaczą, że związana jest ona ze zbliżającym się remontem Placu Drzewnego.

- Na podstawie dokumentacji przygotowanej przez projektanta pojawia się lista drzew, które kolidują z inwestycją i dobrze byłoby, żeby zostały usunięte. Taki wniosek został przez nas złożony do konserwatora zabytków z materiałem od projektanta. Zgodę na ich wycinkę uzyskaliśmy - tłumaczy Rafał Nakielny, dyrektor Wydziału Planowania i Realizacji Inwestycji UMT. W miejsce wyciętych świerków i modrzewi po-

sadzone zostaną nowe, a ich układ ma być „bardziej uporządkowany”.

- Drzewa przeznaczone do wycinki przeszły badania dendrologiczne, a ewentualnie ich przesadzenie raczej by nie rokowało, ponieważ są miejscami poprzestane. Chodzi nam o to, żeby zachować jednolitą geometrię placu, a drzewa były w pewnym szpalerze ustawione. Zieleni po remoncie przybędzie i będzie stanowić jedną trzecią placu - wyjaśnia Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Po remoncie posadzonych ma zostać 19 nowych drzew m.in. brzoza brodawkowata, jarząb pospolity, głóg. Do tego 1,5 tys. krzewów oraz ponad tysiąc bylin. Ta informacja jednak nie przekonuje mieszkańców.

- Młode drzewa nie zastąpią starszych, których po prostu szkoda - komentuje pan Ryszard, którego spotkaliśmy na Placu Drzewnym.

Prace na placu i przyległych ulicach mają rozpocząć się w przyszłym tygodniu. Remont będzie kosztował ponad 5 mln zł.

## Medal Polonia Minor dla „Swojaków”

Paweł Chwał  
Wierzchosławice

**Świętujący 80-lecie działalności Zespół Pieśni i Tańca „Swojacy” został nagrodzony medalem przyznawanym przez samorząd województwa małopolskiego.**

Zespół działa nieprzerwanie od 1945 roku. „Swojacy” promują folklor, muzykę, taniec i kulturę regionów: krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego oraz tańce narodowe.

Na początku była sekcja teatralna, ale z czasem grupa zaczęła śpiewać, tańczyć, a także dołączyła do nich kapela. Obecny skład zespołu liczy 40 osób, ale jest też szerokie grono następców. Mowa o „Małych Swojakach”, czyli liczącej ok. 70 osób dziecięcej grupie, a także o nowo powstałej przy niej kapeli, którzy kultywują folklor i tradycje ludowe regionu.

Medal „Polonia Minor” wręczyła zespołowi Marta Malc-Lech, wicemarszałek Małopolski. To honorowe wyróżnienie nadawane za szczególne osiągnięcia w dziedzinie rozpowszechniania i popula-



Uroczystość wręczenia medalu Polonia Minor

ryzacji idei samorządności oraz za działalność na rzecz Małopolski.

- To ogromny zaszczyt i wzruszenie dla całej naszej społeczności. Ten medal jest symbolem wielu lat pracy, pasji, poświęcenia i miłości do tradycji. Należy do wszystkich, którzy przez lata tworzyli i nadal tworzą rodzinę Swojaków - tancerzy, muzyków, instruktorów, wolontariuszy, rodziców, sympatyków oraz przyjaciół naszego zespołu - mówi Paweł Dąbrowski, kierownik zespołu. ©©

## Pomagali innym, teraz sami jej potrzebują

Paweł Michalczyk  
Stary Wiśnicz

**Rodzina ze Starego Wiśnicza straciła dorobek życia. Pożar, jaki wybuchł w środku nocy, strawił kompleks budynków gospodarczych, w których znajdowały się stodoła oraz obora. Straty są ogromne, tym bardziej że rodzina utrzymuje się z rolnictwa.**

Pożar wybuchł w nocy z 25 na 26 czerwca kilka minut przed godziną 3 nad ranem.

Z oddali było już widać słup ognia i płomienną łunę nad centrum Starego Wiśnicza. Okazało się, że pożar dotknął jednego ze strażaków.

- Dojazd na miejsce, pierwsze rozpoznanie i działamy. W drodze kolejne zastępy strażaków do pomocy. Tak wyglądał początek pożaru który strawił dobytek Druha Prezesa Sławomira Błoniarza i jego rodziny - relacjonują strażacy z OSP Stary Wiśnicz.

Wieloletni strażak i sołtys Starego Wiśnicza oraz jego żona stracili w wyniku pożaru ogromną część dorobku swo-

jego życia i źródło utrzymania rodziny. Spłonęła stodoła z zapasem paszy dla zwierząt, dachy nad zabudowaniami dla bydła, oraz sprzęt rolniczy.

Beata Poradowska, córka poszkodowanej rodziny, uruchomiła zbiórkę w internecie.

- Moi rodzice to ludzie wielkiego serca, którzy od zawsze pomagali innym i byli gotowi

stanąć obok każdego, kto potrzebował wsparcia. Całe swoje życie poświęcili ciężkiej pracy, pełnej wyrzeczeń, siły i determinacji. W jednej chwili ogień zabrał im dorobek życia - gospodarstwo, które tworzyli przez lata. Zostały tylko zgłiszczona i cisza, której nie da się opisać - opowiada.

Zaznacza, że w ogromie bólu wydarzyło się jednak coś niezwykłego. - Pojawił się ludzkie. Rodzina, przyjaciele, strażacy, sąsiedzi, znajomi przyszli i zaczęli pomagać, krok po kroku porządkując to, co zostało po pożarze. Nie poddawali się mimo temperatury

i żaru. To była ogromna ludzka dobroć i serce, którego nigdy nie zapomnimy. Dzięki Wam w tej tragedii pojawiła się nadzieja, ale przed nami wciąż zabrali im dorobek życia - gospodarstwo, które tworzyli przez lata. Zostały tylko zgłiszczona i cisza, której nie da się opisać - opowiada.

Zbiórka prowadzona jest pod adresem: <https://pomagam.pl/t4nty4>



Rodzina wieloletniego strażaka i sołtysa straciła w pożarze kompleks budynków

# Most na Białej do pilnego remontu. Dwa lata temu eksperci orzekli, że może on wytrzymać jeszcze najwyżej... dwa lata

Robert Gąsiorek  
Tarnów

**Właśnie mijają dwa lata od wykonania ekspertyzy technicznej mostu na Białej na ul. Krakowskiej w Tarnowie, która wykazała, że obiekt znajduje się w fatalnym stanie. Miasto przygotowuje się do remontu przeprawy. Prace mogą się rozpocząć jeszcze w wakacje.**

Przeprawa nad Białą na ul. Krakowskiej w Tarnowie składa się z dwóch mostów. Starszy, z dwoma pasami ruchu prowadzącymi w kierunku zachodnim, został wybudowany w 1948 roku.

Na przełomie lat 1995/96 przeprawa przeszła ostatni większy remont, polegający na odnowieniu płyty pomostu wraz z izolacją i nawierzchnią. W 2024 roku Zarząd Dróg i Komunikacji w Tarnowie zlecił ekspertyzę techniczną przeprawy. Fachowcy wskazali, że stary most na Białej jest w bardzo złym stanie.

- W przypadku braku podjęcia prac remontowych czas



Miasto chce wkrótce wziąć się za remont starego mostu na Białej na ul. Krakowskiej

bezpiecznej eksploatacji obiektu ustala się na okres 2 lat. Po upływie tego czasu należy przeprowadzić kolejne oględziny obiektu w celu ustalenia możliwości jego dalszej bezpiecznej eksploatacji - zaznaczyli specjaliści z firmy Mesilo Engineering z Wrocławia.

Ekspertyza techniczna ujawniła szereg uszkodzeń,

które wpływają na jego trwałość, komfort użytkownika, estetykę oraz bezpieczeństwo.

## Lampka ostrzegawcza

Stan techniczny obiektu oceniono jako niedostateczny, co wymaga podjęcia natychmiastowych działań naprawczych. Specjaliści wskazali na konieczność przeprowadze-

nia kapitalnego remontu, aby zapewnić dalsze bezpieczne użytkowanie mostu.

W szczególności zwrócono uwagę na konieczność naprawy żelbetowej konstrukcji przęsła oraz słupów podpór pośrednich. Ekspertiści wskazali również na potrzebę wymiany urządzeń dylatacyjnych w obrębie jezdni i chodników, a tak-

że łożysk. Dodatkowo zalecono wykonanie nowej nawierzchni oraz naprawę umocnień stożków skarpowych.

Autorzy raportu zwrócili uwagę, że nawet po przeprowadzeniu remontu poprawa stanu technicznego mostu będzie miała charakter tymczasowy, trwający jedynie 10-15 lat. Dlatego zalecają całkowitą przebudowę obiektu, co pozwoli na długoterminowe rozwiązanie problemów związanych z jego użytkowaniem.

## Wydułuż żywotność

Na taką jednak się nie zanoszą, bo to koszt nawet kilkuset milionów złotych.

- Ze względu na brak takich programów, które na tak dużą skalę te remonty obiektów mostowych mogłyby wesprzeć, jest to niemożliwe - zaznacza Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Miasto planuje mniejszy remont przeprawy na Białej, który ma się rozpocząć jeszcze w wakacje.

- Planowane jest tam oczyszczenie mechaniczne, zabezpieczenie antykorozyjne

dźwigarów, pomostu, łożysk, podpór, balustrad i barier, a także remont dylatacji oraz rozbiórka i ułożenie nowej nawierzchni chodników. Szacujemy, że będzie to kosztowało około pięciuset tysięcy złotych. Te prace pomogą nam wydłużyć żywotność mostu - mówi wiceprezydent Włodek.

Dodaje, że podczas prac remontowych mogą wystąpić czasowe utrudnienia w ruchu, ale miasto nie przewiduje całkowitego wyłączenia mostu z użytkowania.

Oprócz mostu na ul. Krakowskiej tarnowski magistrat planuje również w najbliższych miesiącach remonty dwóch innych przepraw w Tarnowie.

Prace przewidziano na moście na Białej na ul. Kwiatkowskiego. Tam za 150 tys. zł ma zostać wykonany remont balustrad i zabezpieczenie antykorozyjne belek, a także zabezpieczenie antykorozyjne dźwigarów.

Przeprowadzony zostanie też generalny remont remont kładki nad Wątokiem na ul. Pracy. ©

# Tłumy na Wielkim Odpuście Tuchowskim

Andrzej Skórka  
Tuchów

**Lipowe Wzgórze w Tuchowie było w pierwszym tygodniu celem tysięcy pielgrzymów nie tylko z regionu.**

Przez dziewięć dni do sanktuarium, przed słynącą łaskami obraz Matki Bożej, wierni z całej diecezji i nie tylko zmierzali indywidualnie, ale również jako uczestnicy pielgrzymek pieszych lub rowerowych.

Tradycyjnie już na początek do bazyliki przybyły pielgrzymki strażaków, policjantów i orkiestr dętych. W kolejnych dniach specjalne Msze św. odprawiano m.in. dla chorych i niepełnosprawnych, leśników i myśliwych, wspólnot modli-

tewnych, kolejarzy, rodzin z dziećmi, zakochanych i narzeczonych.

Każdy dzień Wielkiego Odpuštu Tuchowskiego kończył się Wieczorem Maryjnym, w trakcie których koncertowały chóry, orkiestry, schola.



FOT. KRZYSZTOF JASINSKI



FOT. KRZYSZTOF JASINSKI



FOT. KRZYSZTOF JASINSKI



FOT. KRZYSZTOF JASINSKI



FOT. KRZYSZTOF JASINSKI



FOT. WSD REDEMPCYSTÓW

**STAWKA ŻYWIENIOWA W ZAKŁADACH KARNYCH W GÓRĘ O ZŁOTÓWKĘ?**

# Tak karmią za murami „Konarskiego”, jednego w najcięższych więzień

Robert Gąsiorek  
Tarnów

**Jak wygląda codzienne wyżywienie osadzonych w więzieniach w Tarnowie i Nowym Wiśniczu i jak się ma do posiłków w szpitalach, które złośliwi określają mianem „więziennych”? Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało nowe rozporządzenia w sprawie wyżywienia osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych.**

Wyżywienie blisko tysiąca osadzonych w ZK w Tarnowie jest sporą operacją. Odpowiada za to przede wszystkim pion żywnościowy z Działu Kwatermistrzowskiego, który tworzą funkcjonariusze służby żywnościowej odpowiedzialni za przygotowanie jadłospisów, planowanie i zamawianie dostaw świeżych produktów, nadzorowanie magazynów żywnościowych oraz kontrolę jakości przygotowywanych posiłków.

- W skład tego zespołu wchodzi także funkcjonariusze pełniący służbę na stanowisku szefa kuchni oraz magazynierzy. Szefowie kuchni odpowiadają za prawidłowe wydawanie produktów potrzebnych do przygotowania posiłków, nadzorują wszystkie procesy technologiczne podczas przygotowywania dań oraz sprawują bieżący nadzór nad osadzonymi zatrudnionymi w bloku kuchennym - zaznacza por. Tomasz Liszka, rzecznik prasowy Zakładu Karnego w Tarnowie.

**Osadzeni w kuchni**  
Obecne przepisy regulują, że podstawowa dzienna stawka żywniowa na jednego osadzonego wynosi 4 zł. W ramach tego więźniowie otrzymują trzy posiłki w ciągu dnia. Każdy z nich musi zawierać napój oraz dania o odpowiedniej wartości odżywczej.

- W tym co najmniej jeden posiłek gorący, z uwzględnieniem rodzaju wykonywanej pracy i jego wieku, a w miarę możliwości także wymogów

religijnych i kulturowych. Osadzony, którego stan zdrowia tego wymaga, otrzymuje wyżywienie według wskazań lekarza - dodaje por. Liszka.

Wszystkie posiłki na terenie Zakładu Karnego przy ul. Konarskiego, jak i oddziału zewnętrznego w Mościcach przygotowują osadzeni, którzy pracują w kuchni w ramach zatrudnienia na terenie jednostki.

- Nadzór nad pracą osadzonych jest prowadzony przez funkcjonariusza pełniącego służbę na stanowisku szefa kuchni - podkreśla rzecznik prasowy tarnowskiej jednostki.

I tak przykładowy jadłospis dla posiłku podstawowego w tarnowskim więzieniu prezentuje się następująco:

Śniadanie - herbata, chleb, margaryna do smarowania pieczywa, dżem.

Obiad - zupa barszcz biała z ziemniakami, kotlet mielony z ryby, ziemniaki, surówka z kapusty czerwonej i cebuli, kompot.

Kolacja - herbata, chleb, margaryna do smarowania pie-

czywa, jajko gotowane 2 sztuki.

Dla osadzonych, którzy mają zalecone spożywanie posiłków lekkostrawnych, jadłospis dzienny wygląda tak:

Śniadanie - herbata, chleb pszenny, margaryna do smarowania pieczywa, mielonka tyrolska drobiowa.

Obiad - zupa jarzynowa, pulpet drobiowy, ziemniaki, buraczki czerwone gotowane, kompot.

Kolacja - herbata, margaryna do smarowania pieczywa, serek homogenizowany naturalny.

Podobne zestawy posiłków podawane są również w innych jednostkach penitencjarnych w kraju, m.in. w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu.

**Wszystkie posiłki na terenie Zakładu Karnego przy ul. Konarskiego, jak i oddziału zewnętrznego w Mościcach przygotowują osadzeni**

Rzeczniczka prasowa tamtejszej jednostki, mł. chor. Agnieszka Woźniak, informuje, że śniadania podawane są w godz. 6-7, obiady w godz. 13-14, a kolacje w godz. 16.30-17.30.

## Złotówka w górę

Obecnie dzienna stawka żywniowa dla posiłku podstawowego wynosi 4 zł, a lekkostrawnego 4,80 zł. Wkrótce ulegnie to zmianie, ponieważ Ministerstwo Sprawiedliwości nowelizuje rozporządzenie, które reguluje przepisy związane z wyżywieniem osadzonych. Po wprowadzeniu ich w życie dzienna stawka żywniowa dla posiłku podstawowego wzrośnie do 5 zł, a lekkostrawnego do 6,10 zł.

- Rozporządzenie nie było nowelizowane od dziesięciu lat. Obowiązujący w nim, choć co do zasady minimalny i uwzględniający jedynie ceny zakupu produktów spożywczych lub ceny ich wytworzenia, dzienny koszt posiłków i napojów, wymagał dostosowania do cen aktualnie dyktowanych przez rynek. Dzienny koszt najczęściej przygotowywanego w zakładzie karnym posiłku, czyli podstawowego, wzrośnie o 25 procent - komentuje rzecznik prasowy Zakładu Karnego w Tarnowie.

Nowe stawki żywniowe wciąż wyglądają skromnie, jeśli porównać je choćby z tymi obowiązującymi w szpitalach. Obecnie taka stawka wynosi średnio 21 zł dziennie dla dorosłego pacjenta i 23,50 zł dla kobiet w ciąży.

Oto przykładowy podstawowy jadłospis z połowy maja w Szpitalu im. E. Szczeklika dla osób dorosłych:

## ZAKŁAD KARNY W TARNOWIE

**Budowę tarnowskiego zakładu karnego rozpoczęto jesienią 1913 roku.**

29 listopada 1926 r. oddano do użytku więzienie, które wówczas było najnowocześniejszym tego rodzaju obiektem w Europie. W okresie II wojny światowej wykorzystywano go jako przejściowy obóz dla jeńców polskich, a następnie jako więzienie gestapo, stanowiąc punkt zbiorczy więźniów przewożonych tutaj z różnych zakątków kraju. 14 czerwca 1940 r. opuścił go pierwszy transport 728 więźniów do KL Auschwitz. Po zakończeniu II wojny światowej w Zakładzie Karnym w Tarnowie przebywali m.in. więźniowie polityczni, a do 1970 r. również kobiety. W obecnej chwili Zakład Karny w Tarnowie jest drugą pod względem wielkości jednostką okręgu krakowskiego.

Śniadanie: kuskus gotowany na mleku 350g, chleb graham 50g, chleb pszenno-żytni 50g, masło 10g, kiełbasa gruba z fileta parzona 50g, pasta z ciecierzycy z ogórkiem i papryką 80g, miks sałat z pomidorkami koktajlowymi 85g, herbata z cytryną 200 ml

Obiad: jarzynowa z ryżem 350g, sznycel wieprzowy smażony 95g, kapusta biała gotowana, ziemniaki z masłem gotowane 200g, kompot

Kolacja: chleb graham 50g, chleb pszenno-żytni 50g, masło 10g, szynka gotowana 30g, pasta z twarogu i jajka z rzodk. i szczyp. 110g, sał. z pomid, sał, lod, pomid. susz. i oliwa 120g, kawa na mleku, winogrono ciemne 150g, serek homo mini 30g.

Dzienny koszt wyżywienia więźnia jest kilka razy niższy niż koszt wyżywienia pacjenta szpitalnego. Jak jednak przekonują pracownicy służby więziennej, 5 złotych, to wystarczająca stawka, aby wyżywić osadzonych.

- Jeśli cena nie zawiera kosztów przygotowania posiłków - energii, amortyzacji środków trwałych i pracy ludzkiej, bo tak właśnie jest obliczana, a zakupy produktów żywnościowych dokonywane są w konkurencyjnych trybach bezpośrednio u producentów lub dystrybutorów hurtowych oraz w ilościach znacznie przekraczających możliwości gospodarstw domowych czy nawet restauracji, a takie możliwości posiadają jednostki Służby Więziennej, to za pięć złotych dziennie można wyżywić człowieka - zaznaczają w ZK w Tarnowie.

©



Podstawowa dzienna stawka żywniowa na jednego osadzonego wynosi 4 zł. Posiłki przygotowują więźniowie skierowani do pracy w kuchni

# Piłkarze Metalu nie strzelą już więcej goli

Roman Kieroński  
Piłkarz niezna

**Reprezentanci założonego w roku 1922 jako Kolejowy Klub Sportowy Metal Tarnów po raz pierwszy w długoletniej historii nie przystąpią do ligowych rozgrywek w kategorii seniorów.**

Piłkarzom tego zasłużonego klubu – grającego przez kilka sezonów na trzecim poziomie krajowych rozgrywek – w niedawno zakończonym nie udało się zachować czwartoligowego bytu.

## Walczyli do końca

Tarnowianie w lidze odnieśli 11 zwycięstw, 5 spotkań zremisowali i doznali 20 porażek. Do pozostania w IV lidze małopolskiej zabrakło im 3 punktów.

– Mieliliśmy sporo pecha. W meczu z Puszcą II Niepołomice prowadziliśmy 2:1, straciliśmy punkty w ostatniej minucie. W spotkaniu z rywalem zza między, Unią Tarnów straciliśmy punkty w 94. minucie. Dzięki wygranej „Jaskółki” utrzymały się w lidze, my zostaliśmy zdegradowani – mówi prezes klubu Tomasz Gawron.

Dla sympatyków tego klubu nie była to jeszcze najgorsza informacja. Gorszą dla klubu istniejącego od ponad stu lat była decyzja o tym, że tarnowskiego zespołu nie zobaczymy już w ligowych rozgrywkach.

## To już jest koniec

Prezes Tomasz Gawron twierdzi, że decyzja jest nieodwołana.

– Klub praktycznie utrzymywany był przez moją firmę. Z dotacji urzędu miasta otrzymaliśmy kwotę 90 tysięcy złotych, a na funkcjonowanie zespołu w tej klasie rozgrywkowej potrzeba minimum pół miliona. Byliśmy więc daleko za naszymi rywalami mającymi budżet co najmniej dwukrotnie wyższy. Niestety, doszedłem

do wniosku, że w tej trudnej sytuacji finansowej nie ma sensu ciągnąć tego dalej. Po prostu nas na to nie stać – wyjaśnia prezes.

## W młodzieży nadzieja

Brak drużyny seniorów w ligowych rozgrywkach nie oznacza, że klubowi grozi całkowita likwidacja. Klub nadal prowadzi będzie szkolenie w grupach młodzieżowych, trampkarzy, juniorów i juniorów młodszych, uczestniczyć w ligowych rozgrywkach w tych kategoriach wiekowych.

Prezes Tomasz Gawron widzi jednak w perspektywie szansę na powrót do ligowych rozgrywek. Jego plan zakłada zrobienie przynajmniej rocznej przerwy, potem klub będzie chciał powrócić, ale już zupełnie na innych zasadach.

Pierwszym krokiem byłoby zgłoszenie drużyny do rozgrywek w klasie A. Swoją umiarkowany optymizm Gawron opiera na tym, że w przeszłości podobny nieco scenariusz był już realizowany.

## Na dobre i na złe

Takim obrotem sprawy załamany jest były piłkarz tarnowskiego klubu, długoletni zasłużony działacz i kronikarz Metalu Emil Pabian.

– Przez wiele lat z moim klubem byłem na dobre i na złe. Cieszyłem się z sukcesów, kiedyś klubu wielosekcyjnego – m.in. sekcji bokserskiej, siatkówki, lekkiej atletyki, tenisa stołowego, strzelectwa, kolarstwa i gimnastyki. Przeżywałem też gorsze chwile. Wycofanie zespołu piłkarskiego jest także dla mnie kolejnym ciosem. Wierzę jednak, że nie wszystko stracone jest bezpowrotnie. Mam nadzieję, że mojemu klubowi podobnie jak przez wiele poprzednich lat pomogą coraz lepiej przecież prosperujące Zakłady Mechaniczne. ©



Seniorzy tarnowskiego Metalu co najmniej na rok muszą zawiesić buty na kołku

## KRÓTKO

### SZACHY

## Jerzy Kyc mistrzem Małopolski

Krakowianin Jerzy Kyc – mistrz FIDE – wywalczył prymat w rozegranych w Radłowie Mistrzostwach Małopolski w Szachach Błyskawicznych.

Radłowskie mistrzostwa zgłoszone były do międzynarodowej federacji FIDE.

Uczestnicy toczyli rywalizację na dystansie 20 rund, systemem szwajcarskim z tempem gry 3 minuty +2 sekundy na wykonanie ruchu.

W zawodach zorganizowanych przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Sportu, Rekreacji i Turystyki START, Urząd Miasta w Radłowie, Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie i Małopolski Związek Szachowy rywalizację toczyło 126 zawodników.

W klasyfikacji generalnej Jerzy Kyc wyprzedził: Petro Golubkę (Ukraina), Damiana Lewtaka (MKSz Gryf Dębica), Grzegorza Ślabka (WKS Uran Łukowica), Kamila Smusza (MKSz Gryf Dębica) i Pawła Czyżyka (UKS Szach Gryfice). Najlepszymi szachistkami okazały się: Gabriela Gabryś (UKS Lisia Góra), Olga Dębowska (MKS MOS Wieliczka) i Olesia Pechenizka-Thachowa (Gens Unia Sumus Kraków).

Najlepszym seniorem – szachistą w kategorii powyżej 60 lat został reprezentujący TKKF Drogowiec Kraków Bogdan Czernicki.

Turniej juniorów – zawodników do lat osiemnastu zakończył się sukcesem Dmytro Khimichenki reprezentującego Krakowski Klub Szachowy. Miejsca na podium zajęli także: Jan Bednarek i Hubert Olbrycht (obaj zawodnicy Gens Unia Sumus Kraków). Specjalne nagrody odebrali też Kacper Niewola (UKS Omega Rzychowa) – najlepszy w kategorii uczestników posiadających ranking szachowy do 1800 punktów i Tymon Iljuczonek (KS SzachMat Stary Sącz) w grupie zawodników z rankingiem PZSzach do 1600 punktów.

Najlepsi szachiści otrzymali dyplomy, puchary, skromne nagrody pieniężne i rzeczowe.

– Świetnie przeprowadzony turniej to zasługa zwłaszcza głównego organizatora, STARTU Radłów – potwierdził opinię uczestników, wieloletni działacz tej dyscypliny Wiesław Kasperek. Sędzią głównym mistrzostw był Paweł Kasperek. Roman Kieroński



Młodzi adepci tenisa ziemnego zrobili kolejny krok w swojej sportowej karierze

## WAKACJE NA KORCIE. INTERESUJĄCA PROPOZYCJA TKT

# Chcą iść w ślady Świątek, Chwalińskiej i Hurkacza

Roman Kieroński  
Tenis ziemny

**Turnieje Grand Prix Biofarmu rozgrywane na kortach Tarnowskiego Klubu Tenisowego mają być przedszkolem dla młodych adeptów tej dyscypliny marzących o sukcesach podobnych do tych osiągniętych przez naszych mistrzów.**

– Dajemy okazję najmłodszym do sprawdzenia umiejętności, motywujemy do dalszych treningów, nagradzamy za wysiłek ponoszony na treningach oraz przygotowujemy taktyczne do turniejów klasyfikacyjnych Polskiego Związku Tenisowego – mówi o rywalizacji prezes i trener klubu Jan Pajor.

## Od najmłodszych

Kategoria Red rozgrywana na 3/4 kortu bardzo wolną piłką i przeznaczona jest dla debiutantów, Orange – dla lepiej już grających szybką piłką, kategoria Green – dla średnio zawodniowanych piłką green.

Turnieje rozgrywane są w kategoriach U-12, U-14, U-16 i U-18, w dwóch fazach: eliminacyjnej i grupowej z której uczestnicy kwalifikują się do fazy finałowej i walki o lokaty 1-4.

## Emocje na mączce

W ostatnim turnieju w kategorii Red w finale C dzielnie walczyła filigranowa Hania Czech, ale tym razem musiała uznać jeszcze wyższość Dominika Cieślaka (ProSpin Jasło) i Wiktora Frysztaka (TKT). Po wyrównanej grze zwyciężył Dominik. W finale B Laura Serwińska (ProSpin Jasło) ambit-

nie walczyła z tenisistami gospodarzy Evanem i Danielem Łyczko. W bratobójczym pojedynku lepszy był Daniel, w następnym Laura pokonała Evana i w meczu o prymat spotkała się z Danielem. W decydującym spotkaniu, po tie-breaku Daniel pokonał Laurę.

W finale A mocniejszy fizycznie Wojciech Leputa (ProSpin) pokonał młodszego o sześć lat Jakuba Króla. Kuba prowadząc w tie-breaku 4:1 uległ ostatecznie Wiktorii Król (NST). Wszyscy zadawali sobie pytanie czy Wiktorii w decydującym meczu uda się pokonać Wojciecha Leputę. Zawodniczka nie sprawiła zawodu i wywalczyła pierwsze miejsce.

W kategorii Orange w finale C zwyciężyła debiutująca w turnieju Zofia Smolik (Tenis Radłów), przed Eleną Majkowską (Akademia Tenisa Michał Matyfi). Miejsce na podium w tej kategorii wywalczył Evan Łyczko (TKT). Finał B zakończył się sukcesem Julii Dąbrowskiej (Tenis Ładna) przed Leną Zielińską (ATMM) i czyniącym systematyczne postępy Oliwiera Koziołem. Finał A był wewnętrzną sprawą zawodników TKT, a Bruno Sowiżrał odprawił z kwitkiem uważanych za faworytów Artura Waza i Daniela Łyczkę.

Jak w kalejdoskopie zmieniła się sytuacja w kategorii Green. Zwycięzca finału

**W okresie wakacji przygotowaliśmy atrakcyjną ofertę. Są to tygodniowe kursy tenisa dla dzieci od lat 7 i młodzieży do lat 18.**

A Krzysztof Urban w eliminacjach uratował się dopiero po dwóch tie-breakach. W półfinałach najpierw Jakub Syjdu (TKT) pokonał pewnie będącego faworytem Miłosza Mazurka (AT Michał Matyfi), a Urban także zdecydowanie wygrał z Mikołajem Dąbrowskim (Tenis Ładna). W meczu o 3. miejsce Miłosz Mazur gładko wygrał z Dąbrowskim. Finał także po tie-braku zakończył się sukcesem Urbana.

## Prestiżowa kategoria

W grupie U-16 rywalizację toczyła doborowa stawka zawodników, wśród nich medalisci mistrzostw Małopolski. W decydującej fazie eliminacji Hubert Król (KT na Błoniach) pokonał 6:2 Bartosza Czaję (AT Michał Matyfi) i 7:5 Adriana Salawę (Tenis Ładna). Kryspin Mleczo (TKT) wygrał 6:1 z Adrianem Salawą i 6:2 z Bartoszem Czają.

W finale B Salawa 3:6, 6:2 i 10:6 w super tie-breaku pokonał Czaję. W meczu o pierwsze miejsce w stojącym na bardzo wysokim poziomie finale A, Kryspin Mleczo pokonał w dwóch setach 6:3 i 6:2 Huberta Króla.

– Dla tych, którzy chcieliby poznać tenis w okresie wakacji przygotowaliśmy atrakcyjną ofertę. Są to wakacyjne tygodniowe kursy tenisa dla dzieci od lat 18. W lipcu i sierpniu zapraszamy na korty przy ul. Romanowicza 1. Cykl obejmuje pięć 90 minutowych zajęć, które odbywają się od poniedziałku do piątku w godzinach wieczornych, w soboty mini turniej. Zapewniamy sprzęt – zaprasza Jan Pajor. ©



# Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



WAKACYJNE SHOW  
**LATO Z RADIEM  
I TELEWIZJĄ  
POLSKĄ  
W ZAKOPANEM  
TŁUMY  
NA RÓWNI  
KRUPOWEJ**  
str. 5

## PODHALE



### PODHALE MA KRÓLOWĄ DO TAŃCA I RÓŻAŃCA

Nie tylko uroda, ale też „dryg do roboty” i serce do tradycji jest w tym konkursie istotne. Spośród siedmiu kandydatek najważniejszy tytuł i koronę wywalczyła mieszkanka Skrzypnego Sylwia Piszczór. **str. 3**

## ZAKOPANE

**Dyrektorka szpitala** oczyszczona z zarzutów. Sąd skrytykował prokuraturę **str. 2**

## PODHALE

**Remonty szlaków w Tatrach.** TPN odnawia górskie ścieżki za miliony złotych **str. 3**

## GÓRY

**Nocna akcja ratunkowa w Tatrach Słowackich.** W górach utknęło dwóch Polaków. Byli źle przygotowani do wyprawy **str. 4**

## NOWE PRAWO

**Zmiany w kranach na Podhalu.** Hotele, szkoły i szpitale same odpowiadają za jakość wody **str. 4**

Łukasz Bobek



## Idea Drzymały wciąż żywa w narodzie

Jak nie da się wymurować domu, to przywiozą go na kołach. Z takiego założenia wyszedł inwestor, który na Przełęczy Łapszanka postawił dom. Nie ograniczył się do lokum na lawecie z kołami, ale dobudował sobie duży taras. Czy mamy do czynienia z kolejnym przykładem omijania prawa?

Sytuacja wydaje się dość oczywista: plan zagospodarowania nie dopuszcza tam jakiegokolwiek zabudowy i kropka. To teren rolny, widokowy - nic nie może tam stać. Chwała za to gminie Łapsze Niżne, że chroni ten malowniczy zakątek. Z drugiej strony mamy inwestora, który - nie wiem, czy jest właścicielem terenu, czy dzierżawcą - wymarzył sobie domek z widokiem. No i przywioził konstrukcję na kołach. Nadzór budowlany wszczął postępowanie w tej sprawie. Uznał, że taki obiekt nie może tak po prostu stać, bo to samowolka. Nawet fakt, że nie jest trwale związany z gruntem nie pomoże - na obiekt tymczasowy również winien dokonać zgłoszenia. Jak twierdzi szefowa PINB w Nowym Targu, takowego nie zrobił.

Ciekawi mnie teraz jedno: czy jeśli inwestor usunie domek, a potem dokona zgłoszenia obiektu tymczasowego, to będzie mógł tam stać legalnie, czy nie? Wydaje się, że mamy do czynienia z nowym trendem - z domami, które przyjeżdżają na lawecie. Od razu przypomina mi się wydarzenie z historii: słynny wóz Drzymały z początku XX wieku. Jego właściciel miał zakaz od władz pruskich na postawienie domu, zamieszkał więc w wozie cyrkowym i codziennie przestawiał go o kilka metrów. I tak sobie przez pewien czas żył, bo urzędnicy nie mogli sobie z tym poradzić.

Podobne sprawy obserwowaliśmy także w najnowszej historii. Pamiętam jak dziś problem budy z lodami na Krupówkach, która również miała koła. Inwestor także twierdził, że to obiekt tymczasowy i może stać. Ostatecznie skończyło się na tym, że buda wyjechała z deptaka i już nie wróciła. Jak jednak widać, idea Michała Drzymały sprzed ponad 100 lat jest wiecznie żywa w narodzie.

### ZAKOPANE

## Blisko 1.4 promila alkoholu miał w organizmie kierujący Audi

Policjanci zakopiańskiej drogówki patrolując ulice Zakopanego zauważyli Audi, którego kierujący wjechał właśnie na stację paliw. Samochód odpowiadał zgłoszeniu jakie wpłynęło chwilę wcześniej z ulicy Broniewskiego. Wg zgłoszenia pomiędzy parą turystów doszło do głośnej awantury, po której mężczyzna wsiadł do samochodu i odjechał w nieznanym kierunku.

Podczas kontroli kierowca próbował odjechać ze stacji paliw jednak uniemożliwili mu to policjanci zakopiańskiej drogówki. Badanie alkomatem wykazało blisko 1,4 promila alkoholu w organizmie 30-letniego turysty. Za jazdę w stanie nietrzeźwości grozi mu do 3 lat więzienia, zakaz prowadzenia pojazdów, wysoka grzywna oraz w określonych okolicznościach przepadek samochodu. ŁB

### ZAKOPANE

## Jechał na dwóch kółkach w centrum miasta. Słono go kosztowało

Mężczyzna wpadł 2 lipca po godz. 22 na ul. Bachledy. Badanie wykazało, że 28-letni mieszkaniec powiatu tatrzańskiego miał ponad dwa promile alkoholu w organizmie. Został ukarany mandatem w wysokości 2500 złotych.- Zmiany, które weszły w życie 1 stycznia 2022 roku, wprowadziły między innymi wyższe kary za wykroczenia polegające na kierowaniu po użyciu alkoholu (między 0,2 promila a 0,5 promila). Jeśli kierujący jest w stanie nietrzeźwości (powyżej 0,5 promila alkoholu), zostanie ukarany mandatem w wysokości 2500 zł - ostrzeża policja. ŁB

dzili między innymi wyższe kary za wykroczenia polegające na kierowaniu po użyciu alkoholu (między 0,2 promila a 0,5 promila). Jeśli kierujący jest w stanie nietrzeźwości (powyżej 0,5 promila alkoholu), zostanie ukarany mandatem w wysokości 2500 zł - ostrzeża policja. ŁB

# Dyrektorka szpitala oczyszczona z zarzutów. Sąd skrytykował prokuraturę

Redakcja Zakopane

**Regina Tokarz, wieloletnia dyrektor Szpitala Powiatowego im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, została oczyszczona z zarzutów dotyczących rzekomej niegospodarności finansowej.**

O szczegółach finału tej głośnej sprawy poinformował jako pierwszy dziennikarz Onetu, który dotarł do liczącego ponad 30 stron uzasadnienia wyroku Sądu Okręgowego w Nowym Sączu. Wyrok uniewinniający zapadł 21 stycznia 2026 r., uprawomocnił się, jednak dopiero sprawa ujrzała światło dzienne.

### Zarzuty

Sprawa sięga lat 2014-2018. Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu zarzuciła Reginie Tokarz wyrządzenie zakopiańskiemu szpitalowi szkody majątkowej w wielkich rozmiarach. Chodziło o kwotę blisko 5 mln zł. Zdaniem śledczych, szefowa placówki miała dokonać bezprawnych i nieuzasadnionych wypłat na rzecz pracowników



FOT. ARCHIWUM

**Regina Tokarz została oczyszczona z zarzutów stawianych przez prokuraturę**

szpitala. Prokuratura argumentowała m.in., że wypłacane środki (ujmowane na fakturach) służyły rzekomo rozliczaniu dodatkowych godzin pracy bez jasnych kryteriów oraz regulaminów przyznawania nagród.

Od samego początku Regina Tokarz kategorycznie odpierała te zarzuty, nazywając je „absurdalnymi” i sugerując, że sprawa ma podtekst lokalnych rozgrywek politycznych mających na celu odsunięcie jej od kiero-

wania szpitalem. Murem za dyrektorką stał wówczas także Zarząd Powiatu Tatrzańskiego.

### Sąd nie zostawia suchej nitki na prokuraturze

Uzasadnienie sądu, na które powołuje się Onet, okazało się dla prokuratury druzgocące. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu uznał, że Regina Tokarz w najmniejszym stopniu nie dopuściła się zarzucanych jej czynów

i działała w pełni w ramach swoich ustawowych oraz menedżerskich uprawnień.

Sąd obalił kluczowe tezy aktu oskarżenia. Śledczy błędnie zinterpretowali charakter wystawianych faktur. Sąd wskazał, że dokumenty te nie dotyczyły standardowych nadgodzin, lecz od początku zawierały nomenklaturę stosowaną przez Narodowy Fundusz Zdrowia do rozliczania tzw. nadwykonań za lata ubiegłe.

Co więcej, sąd uznał argument o braku jasnych kryteriów nagradzania pracowników za sprzeczny z zebrany materiał dowodowy. W toku procesu ustalono, że premie i dodatki były przyznawane na podstawie merytorycznych wskaźników - m.in. liczby faktycznie przepracowanych godzin czy zaangażowania personelu, które oceniali bezpośredni przełożeni. Zeznania licznych świadków przesłuchanych w sprawie jednoznacznie potwierdziły wersję wydarzeń przedstawianą przez obronę. W finale uzasadnienia skład sędziowski bardzo ostro skrytykował prokuraturę za rażące błędy w akcie oskarżenia.

### ZDJĘCIE DNIA



FOT. PAWEŁ KOS

To była nie lada gratka dla wszystkich miłośników lotnictwa, ale nie tylko. Na najwyższym usytuowanym lotnisku w naszym kraju odbyła się jubileuszowa, piętnasta odsłona Nowotarskiego Pikniku Lotniczego. Wydarzenie, za którego organizację odpowiadał Aeroklub Nowy Targ było niezwykle widowiskowe. Głównym punktem programu i absolutnym wydarzeniem na skalę krajową była obecność legendarnego bombowca z czasów II wojny światowej - maszyny typu A-20. Prawdziwym magnesem dla publiczności były pokazy pirotechniczne oraz nocny show. Niezapomniane wrażenia i emocje. Marcin Szkodziński

## Spotkanie kultur, czyli Kaszubi pod Giewontem. Wielka flaga na skoczni i wspólny taniec z góralami

Łukasz Bobek  
Zakopane

**Niezwykłe spotkanie dwóch odległych kultur w Zakopanem. Goście z Pomorza przyjechali pod Tatry, rozwinęli stumetrową flagę i porwali do tańca setki turystów. To początek weekendu pełnego regionalnych atrakcji.**

Każdy kto w piątek odwiedził rejon Wielkiej Krokwi, od razu usłyszał brzmienia, które pociągały do tańca. Muzykę kaszubskiej kapeli było słychać z daleka. Pod Wielką Krokwią rozpoczęła się akcja „Kaszubi pod Giewontem”. To impreza zorganizowana przez Sołectwo Ugoszcz oraz Koło Gospodyń Wiejskich z Władysławowa.

Najważniejszym momentem otwarcia było rozwinięcie na skoczni gigantycznej flagi Kaszub. Czarno-żółte płótno ma blisko 100 metrów długości i zrobiło ogromne wrażenie na tle gór. Gdy tylko flaga zawisła pod pawilonem skoczni zaczęła się prawdziwa zabawa. Wokół kaszubskiej kapeli szybko zebrał się spory tłum. Muzykom z północy towarzyszył rodowity zespół góralski.

Kaszubi porwali do wspólnego tańca turystów, którzy akurat zwiedzali skocznię. Po chwili w jednym kręgu bawili się przyjeźdźni z całego kraju, gospodynie w tradycyjnych strojach z Pomorza oraz zakopiańscy górale. Główne wydarzenia zaplanowano na nadchodzący weekend.

## Podhale wybrało królową. Sylwia Piszczór z tytułem Nośwarnijysyj Górolecki 2026

Marcin Szkodziński  
marcin.szkodziński@polskapress.pl

**Podczas 26. edycji konkursu jury oraz zgromadzona publiczność szukali dziewczyny „do tańca i do różańca” - takiej, która nie tylko zachwyca urodą, ale przede wszystkim ma „dryg do roboty” i serce do tradycji. Najważniejszy tytuł i koronę wywalczyła mieszkanka Skrzypnego, Sylwia Piszczór.**

Pod Giewontem od lat szuka się ideału, który łączy w sobie urok osobisty, zaradność, szacunek do korzeni oraz autentyczne umiejętności gospodarskie sprzed lat.

Trasa do korony wiodła przez wymagający dwubój. Pierwszym etapem były widowskie konkurencje codzienne, które nawiązywały do tradycyjnych obowiązków wiejskich. Dziewczęta musiały w pełnym słońcu sprawnie uło-

żyć kopę siana, a potem skrócić powróż. O wadze tej konkurencji przypominał ze sceny prowadzący wydarzenie Jędrzej Jakubiec-Kubosek: - Zaczyno się od układania kopy siana, bo wiadomo, że siano suszone to nie jest to co balowane. To kiedy zwierzęta umiały gadać, to by to samo potwierdziły. No, a potem ukręcić powroźlocą, jak wiatr przyjdzie, co by tego siana nie rotrzępało. To trzeba powroźlem kopę owinąć.

Kolejne zadania sprawdzały umiejętności domowe kandydatek. Sylwia Piszczór, otwarcie przyznała, która część programu kosztowała ją najwięcej stresu: - Najcięższa konkurencja była w polu. Na pewno były kopy, powróż trza było robić. No i trza było praść skarpetki, ale jakoś się udało, więc było dobrze.

Zwieńczeniem całości był test wiedzy o regionie, w którym nie było mowy o taryfie ulgowej.



Sylwia Piszczór ze Skrzypnego, tuż po odebraniu gratulacji i nagród ledwo mogła powstrzymać emocje



Remonty szlaków w Tatrach to ciężka robota. Większość prac wykonuje się ręcznie

## TATRY WIELKIE REMONTY SZLAKÓW

# TPN odnawia górskie ścieżki za miliony złotych

Łukasz Bobek  
lukasz.bobek@polskapress.pl

**Sezon wakacyjny w Tatrach to dla turystów czas odpoczynku, ale dla władz parku narodowego - okres najbardziej intensywnej pracy. Tatrzański Park Narodowy właśnie rozpoczął rozłożony na cztery lata projekt modernizacji górskich ścieżek. Dzięki funduszom zewnętrznym ekipy remontowe weszły już w teren, a kolejne przygotowują się do rozpoczęcia prac w najbliższych miesiącach.**

Tatrzański Park Narodowy regularnie prowadzi mniejsze lub większe naprawy. W ubiegłych latach renowację przeszły m.in. odcinki w Dolinie Strążyńskiej, Dolinie Białego, trasy na Krzyżne, Skrajny Granat czy fragmenty szlaków w rejonie Orlej Perci. Teraz przyszedł czas na kolejne naprawy.

Udało się nam pozyskać ponad 7 milionów złotych ze źródeł Unii Europejskiej i Ministerstwa Klimatu i Środowiska na duży projekt, który będzie realizowany do końca 2029 roku - mówi Marta Mazik z Tatrzańskiego Parku Narodowego. - Głównym zadaniem są remonty szlaków turystycznych i mamy ok. 15 odcinków w planie do wykonania.

Robotnicy rozpoczęli już działania w terenie. Pierwsze naprawy ruszyły w Dolinie Małej Łąki. Prace obejmują odcinek od Wielkiej Polany Małolańskiej na Wyżnią Kondracką Przełęcz. Jak wyjaśnia Marta Mazik, robot-

nicy wymieniają tam zniszczone stopnie. Na tym etapie szlak zostaje otwarty dla ruchu turystycznego, jednak wędrowcy muszą liczyć się z pewnymi utrudnieniami i zachować szczególną ostrożność.

Kolejni wykonawcy wejdą na szlaki już za chwilę. Harmonogram na ten sezon przewiduje prace w kilku popularnych miejscach: Dolina Rostoki (szlak czarny): Prace rozpoczną się od kolejnego tygodnia i obejmą odcinek od kolejki towarowej aż do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. TPN dąży do tego, aby roboty były prowadzone od poniedziałku do piątku. Dzięki temu w weekendy szlak ma być w pełni dostępny dla odwiedzających. Na ten moment nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja, czy w dni powszednie odcinek ten będzie całkowicie zamykany, ale utrudnienia są pewne. \* Dolina Kościeliska: Jeden z wykonawców zmodernizuje dojście do Jaskini Raptawickiej oraz zejście z Jaskini Mylnej. W tym rejonie ekipy budowlane pojawią się jesienią.

Władze parku o kolejnych krokach będą informować na bieżąco. Większość z blisko 15 wyznaczonych odcinków poczeka na swoją kolej w następnych latach. TPN planuje m.in. modernizację infrastruktury ułatwiającej poruszanie się w wyższych partiach gór: Dolina Gąsienicowa - szlak prowadzący na Zawrat (wymiana 60 metrów sztucznych ułatwień), \* Dolina Pusta - fragment szlaku na Kozią Przełęcz (wymiana sztucznych ułatwień), \* Kobylarzewy Żleb

(dodanie nowych klamer ułatwiających pokonanie trudnego i wyszlizganego progu skalnego), Pozostałe odcinki z puli 15 zaplanowanych tras (szczegółowe terminy będą zależeć od propozycji wykonawców i warunków pogodowych).

Praca w parku narodowym rządzi się bardzo rygorystycznymi prawami. TPN do realizacji zadań zatrudnił czterech sprawdzonych wykonawców z Podhala, którzy mają już wieloletnie doświadczenie w pracy na tatrzańskich ścieżkach lub szkolili się pod okiem starszych fachowców.

Firmy budowlane obowiązują surowe obostrzenia środowiskowe. Nie ma mowy o wejściu ciężkich maszyn w wyższe partie gór. - My pozwalamy wykonawcom wykorzystywać wyłącznie materiały rodzime, czyli skalę, w niektórych miejscach drewno, w niektórych miejscach żwir. Jest to wszystko dostosowane do siedlisk. Również zabraniaemy używania ciężkiego sprzętu - tłumaczy przedstawicielka TPN.

Największym wyzwaniem logistycznym pozostaje transport materiałów budowlanych. Z tego powodu w kilku miejscach (prawdopodobnie dwóch) park dopuścił użycie helikoptera do przenoszenia budulca.

Głównym celem remontu jest demontaż starych, zniszczonych stopni skalnych lub drewnianych, ułożenie od nowa bruku oraz utwardzenie traktów żwirem. Jednak fachowcy największą uwagę skupiają na żywiole, który niszczy góry najszybciej - na wodzie.

## KRÓTKO

### PORONIN

## Jedna osoba poszkodowana, zablokowany pas ruchu

**Do niebezpiecznego zdarzenia drogowego doszło w miejscowości Poronin na ulicy Tatrzańskiej. W wyniku zderzenia samochodu osobowego ze specjalistycznym pojazdem marki Unimog jedna osoba odniosła obrażenia. Na miejscu pracowały służby ratunkowe.**

Wypadek miał miejsce na drodze prowadzącej Poronina do Bukowiny Tatrzańskiej. Według wstępnych informacji przekazanych przez straż pożarną, zderzyły się dwa pojazdy: samochód osobowy oraz terenowo-ciężarowy Unimog. Siła uderzenia była na tyle duża, że jedna osoba została poszkodowana i wymagała natychmiastowej pomocy medycznej.

Na miejsce natychmiast zadysponowano zastępy straży pożarnej, zespół ratownictwa medycznego oraz policję, która ustala dokładne przyczyny i okoliczności tego zdarzenia.

Kierowcy poruszający się ulicą Tatrzańską musieli liczyć się z poważnymi utrudnieniami. Na czas prowadzenia działań ratowniczych oraz zabezpieczania śladów przez policję, jeden pas ruchu został całkowicie zablokowany.

### FRYDMAN

## Ucierpiała... przyczepa kempingowa

**W sobotę nad ranem w miejscowości Frydman (pow. nowotarski) doszło do zderzenia dwóch samochodów, z czego jeden ciągnął za sobą przyczepę kempingową. Po zderzeniu przyczepa odpięła się od auta.**

W zdarzeniu uczestniczył volkswagen golf i hyundai z przyczepą kempingową. Ze wstępnych ustaleń wynika, że golf wyprzedził dwa auta, w tym hyundaia, który zaczął skręcać na pole namiotowe. Golf uderzył w przód samochodu z przyczepą. Ten uderzył w barierki przydrożne. Siła uderzenia była na tyle duża, że przyczepa kempingowa urwała się i również wylądowała na barierkach. Na miejsce wezwane zostały służby.

Marcin Szkodziński

## W górach utknęło dwóch Polaków

Łukasz Bobek  
Tatry

**Brak przygotowania, złe planowanie, mgła i temperatury bliskie zera - to przepis na tragedię, której o krok byli dwaj polscy turyści. Mężczyźni utknęli w eksponowanym terenie na wysokości około 2400 m n.p.m. W trwającej niemal dobę, dramatycznej akcji ratunkowej w skrajnie trudnych warunkach atmosferycznych wzięło udział 15 ratowników oraz załogi śmigłowców.**

W noc z 4 na 5 lipca 2026 roku dyżurny słowackich ratowników górskich odebrał wezwanie o pomoc. Dwaj polscy wspinacze w wieku 27 i 28 lat utknęli w południowej ścianie Batyżowieckiego Szczytu. Polacy zdołali pokonać drogę wspinaczkową, jednak prawdziwe problemy zaczęły się podczas próby powrotu. W ciemnościach i gęstej mgle całkowicie zgubili drogę zejściową.

Według HZS, Polacy wyszli w wysokie góry bez odpowiedniego przygotowania technicz-

nego i sprzętowego. Nie znali wystarczająco topografii rejonu, w który się zapuścili, a samą wyprawę fatalnie zaplanowali pod kątem czasu. Gdy zapadł zmrok, ich jedynym źródłem światła okazały się słabe czółówki, które w gęstej mgle były bezużyteczne.

Zuwagi na realny ryzyko wystąpienia u poszkodowanych hipotermii głębokiej, Centrum Operacyjne HZS postawiło w stan gotowości specjalistyczny ośrodek ECMO w Bańskiej Bystrzycy, zajmujący się osobami w stanie skrajnego wychłodzenia. Równolegle ruszyła skoordynowana machina ratunkowa. Akcją utrudniał fakt, że temperatura w rejonie działania oscylowała tuż powyżej zera stopni Celsjusza, a widoczność ograniczała gęsta mgła i zacinający deszcz.

Łącznie w trudną operację zaangażowano 15 ratowników HZS. Ratownicy dotarli do skrajnie wyczerpanych, przemoczonych i wychłodzonych Polaków dopiero późnym popołudniem następnego dnia. Tym razem skończyło się na strachu i gigantycznej akcji ratunkowej.

## Zmiany w kranach. Hotele, szkoły i szpitale odpowiedzą za jakość wody

Łukasz Bobek  
Podhale

**Do tej pory panowało przekonanie, że za czystą wodę w kranie odpowiadają wyłącznie miejskie wodociągi. Teraz to się zmienia. Prywatni przedsiębiorcy i szefowie publicznych placówek będą musieli sami zadbać o to, co pije ich klient, uczeń czy pacjent.**

Do tej pory sprawa odpowiedzialności za jakość wody była w Polsce bardzo niejasna. Nowe przepisy wprowadzają porządek. Prawo jasno określa, gdzie kończy się rola wodociągów. Miejska spółka odpowiada za jakość wody tylko do tak zwanego licznika głównego, czyli do przyłącza do budynku. Daje gwarancję, że doprowadza wodę czystą i bezpieczną. Jednak to, co dzieje się z wodą dalej - w rurach, zbiornikach i kranach wewnątrz hotelu czy szkoły - oficjalnie i formalnie staje się wyłączną odpowiedzialnością właściciela lub zarządcy obiektu. Jeśli woda popsuje się wewnątrz budynku, winny będzie jego gospodarz.



**Właściciele hoteli i pensjonatów teraz biorą na siebie odpowiedzialność za to co w ich rurach płynie**

Nowe, restrykcyjne prawo dotyczy budynków niemieszkalnych i użyteczności publicznej, w których każdego dnia przebywa lub nocuje minimum 50 osób. Na Podhalu ten warunek bez problemu spełnia wiele pensjonatów, hoteli, czy domów wczasowych. Przepisy tak samo ostro traktują obiekty publiczne. Nowe zadania spadają na dyrektorów szkół, przedszkoli i żłobków, a także na szefów szpitali, całonocnych przychodni, do-

mów pomocy społecznej czy domów dziecka. Wszyscy oni stają się prawnie odpowiedzialni za zdrowie ludzi, którzy korzystają z ich kranów.

Największą nowością i utrapieniem dla właścicieli jest nakaz zrobienia oficjalnej oceny ryzyka dla wewnętrznej sieci rur. Trzeba dokładnie sprawdzić całą instalację: od stanu technicznego rurociągów, przez zbiorniki na wodę, aż po mieszca, w których woda stoi i nie płynie.

Jak wyjaśnia Wioletta Graca-Dorociuk z zakopiańskiego Sanepidu, taki dokument z oceną ryzyka trzeba do 30 czerwca 2028 roku. Kto nie zrobi tego w terminie, musi liczyć się z karą.

W ramach nowych obowiązków właściciele hoteli i dyrektorzy placówek będą musieli regularnie badać wodę, ale także udowodnić, że stan techniczny ich rur nie pogarsza jej jakości. Sanepid sprawdzi czy w sieci wewnętrznej nie rozwijają się niebezpieczne bakterie, takie jak Legionella, która potrafi namnażać się w ciepłej wodzie użytkowej i starych instalacjach. Kontrolowane będzie również stężenie trującego ołowiu, który woda może wypłukiwać ze starych rurociągów.

Dla branży turystycznej i kierowników placówek to kolejne wydatki. Trzeba zapłacić za specjalistyczne ekspertyzy rurociągowych oraz regularne pobieranie próbek. Jeśli badania wykażą, że stan rur wpływa negatywnie na wodę, właściciel będzie musiał przeprowadzić płukanie sieci, zamontować nowoczesne filtry albo zmodernizować system podgrzewania i przesyłu wody.

## Pod Tatrami. Gorący debiut na piasku

Marcin Szkodziński  
Sport

**Na boiskach Centralnego Ośrodka Sportu rozegrano I Otwarte Mistrzostwa Zakopanego w Siatkówce Piłkowej. Historyczna, premierowa edycja walki o Puchar Dyrektora COS OPO Zakopane przyciągnęła liczne grono utalentowanych zawodników oraz kibiców, którzy przez cały dzień na bieżąco śledzili zaciętą rywalizację.**



**Za nami pierwsze mistrzostwa w Zakopanem**

cyjnego klucza krzyżowego (1A-2B oraz 1B-2A) przyniosły spektakularne wymiany piłek, a finałowe starcia o miejsca na podium trzymały w napięciu do ostatniej piłki. Turniej pokazał, że plażowa odmiana siatkówki ma pod Giewontem ogromny potencjał.

Za sukcesem organizacyjnym tego przedsięwzięcia stoi silna koalicja lokalnych instytucji: Miasto Zakopane, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji (MO-SiR) oraz Centralny Ośrodek Sportu - Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Zakopanem.

## Nowy etap w historii nowotarskiego hokeja

Maciej Zubek  
Sport

**Po blisko trzygodzinnej dyskusji Rada Miasta Nowy Targ podjęła decyzję o utworzeniu jednoosobowej spółki Podhale Nowy Targ Sp. z o.o., która ma odpowiadać za odbudowę nowotarskiego hokeja. Uchwała została przyjęta większością głosów - 12 radnych opowiedziało się za jej przyjęciem, a 4 było przeciw.**

Projekt przedstawił radny Bartłomiej Garbacz, podkreślając, że nowy podmiot ma opierać się na trzech filarach: edukacji, sporcie i promocji miasta. W założeniu spółka ma stworzyć spójny system szkolenia od najmłodszych grup, poprzez klasy sportowe, aż do pierwszej drużyny seniorów, a jednocześnie wykorzystać potencjał jednej z najbardziej rozpoznawalnych marek sportowych w Polsce.

Kapitał zakładowy spółki wyniesie 500 tys. zł, natomiast źródłami jej finansowania mają być m.in. komercjalizacja Miejskiej Hali Lodowej, sprzedaż powierzchni reklamowych, sponsoring, wpływy z organizacji me-

czów i działalność marketingowa. Docelowo spółka ma prowadzić sport zawodowy, szkolenie najmłodszych zawodników ma być realizowane przy współpracy z MMKS Podhale.

Najwięcej emocji wzbudziły kwestie finansowe oraz stopień przygotowania projektu. Radni zwracali uwagę na brak wybranego prezesa, rady nadzorczej

i sponsora strategicznego, a także podważali realność przedstawionych prognoz finansowych. Pytania dotyczyły również przyszłości MMKS Podhale, odpowiedzialności za zobowiązania poprzednich podmiotów prowadzących hokej oraz ewentualnego dalszego zaangażowania finansowego miasta.

Bartłomiej Garbacz przekonywał, że nowa spółka ma zapewnić transparentność finansów, profesjonalne zarządzanie i odbudowę wiarygodności nowotarskiego hokeja. Zapewniał również, że projekt nie będzie realizowany kosztem innych dyscyplin sportowych, a jednym

z jego najważniejszych celów pozostanie rozwój dzieci i młodzieży.

W trakcie debaty burmistrz Grzegorz Wątycha poinformował, że do czasu wyłonienia prezesa obowiązki będzie pełnił osoba pełniąca tę funkcję tymczasowo. Po przyjęciu uchwały Urząd Miasta ogłosił nabór na stanowisko Prezesa Zarządu Podhale Nowy Targ Sp. z o.o. Kandydaci mają czas na składanie ofert do 17 lipca, a jednym z głównych elementów postępowania jest przygotowanie autorskiej koncepcji funkcjonowania i rozwoju spółki na lata 2026-2030.



**Nowy rozdział dla hokeja. Rada Miasta powołała spółkę Podhale Nowy Targ**

# Lato z Radiem w Zakopanem!

**Marcin Szkodziński**  
marcin.szkozdzinski@polskapress.pl

**Dolna Rówień Krupowa zamieniła się w scenę, na której w ramach trasy „Lato z Radiem i Telewizją Polską” wystąpiła plejada gwiazd.**

Muzyczny maraton rozpoczął się od zespołu Piersi, który błyskawicznie rozruszał publiczność. Zaraz po nich lokalny akcent zapewnił Staszek Karpiel-Bułecka. Prawdziwą eksplozję energii przyniósł występ formacji Brathanki. Dużo pozy-

tywnej energii na pojawiło się na scenie wraz z Basią Giewont.

Swoje wielkie przeboje przypomniały Reni Jusis i Majka Jeżowska. Romantyczny nastrój na Równi Krupowej zapewnił legendarny zespół Universe, a zaraz po nich nowoczesne,

mocne brzmienia zaserwowała grupa Afromental. Prawdziwą gratką dla fanów muzycznych kolaboracji okazał się wspólny występ Staszka Karpiela-Bułeckiego oraz Justyny Steczkowskiej. A na wielki finał scenę przejął Orgonek.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

# Starym polonezem wokół Bałtyku. Andrzej Liśniewski zaczyna nową przygodę

Andrzej Liśniewski, nauczyciel koszalińskiej „samochodówki” jest pomysłodawcą, organizatorem i uczestnikiem wyprawy dookoła Bałtyku polonezem należącym do szkoły. Już raz pokonał tę trasę... maluchem. Tym razem jego przygoda ma dodatkowy wymiar: jedzie z misją dyplomatyczną do miast partnerskich Koszalina

Wojciech Frelichowski

**Spotkaliście się już kilka lat temu, kiedy jeszcze jako uczeń koszalińskiej „samochodówki” wpadł Pan na szalony pomysł, by swoim maluchem objechać Morze Bałtyckie. Co więcej, zrobił Pan to w sposób ekstremalny, nie korzystając ani z hoteli, ani z pól namiotowych. W tym roku ponownie rusza Pan w trasę. Tym razem starym Polonezem.**

Pomysł nie różni się tak naprawdę od tego sprzed lat. Ruszam dokładnie w tę samą trasę, z tą różnicą, że teraz pojedę przez Norwegię, a nie przez Szwecję. Cała reszta pozostaje bez zmian. Zmienił się za to samochód - jest większy, wygodniejszy i tym razem nie jest mój, tylko naszej Samochodówki.

**Gdy widzieliśmy się kilka lat temu, był Pan uczniem „samochodówki”. Dziś jest Pan tam nauczycielem.**

Tak, choć małe sprostowanie - wtedy byłem już po szkole. Dziś uczę w „samochodówce” przedmiotów zawodowych. To był mój pierwszy rok pracy i jak na razie współpraca ze wszystkimi układa się bardzo dobrze.

**Jaki dystans pokonał Pan maluchem?**

Ponad siedem tysięcy kilometrów. Tym razem dystans będzie podobny, ale zobaczymy, co przyniesie droga i co faktycznie będę wiedział. Ostateczny wynik sprawdzimy po powrocie na liczniku.

**W trasę ruszy Pan szkolnym polonezem. Proszę powiedzieć kilka słów o tym samochodzie. Młodzi czytelnicy zapewne nawet nie bardzo wiedzą, jak wygląda polonez.** To polonez Truck z 1989 roku. Ma 37 lat i co ciekawe, od nowości służy w naszej Samochodówce. Od początku jest nasz i wciąż ma czarne tablice rejestracyjne. Jesteśmy jego pierwszym właścicielem. To taki pick-up - przód jest



**Andrzej Liśniewski: Patrząc na Poloneza, karoseria jest nasza, ale silnik, układ napędowy, hamulce i wiele innych elementów wywodzi się właśnie ze starych Fiatów**

od zwykłego poloneza, a z tyłu znajduje się paka, jak w amerykańskich samochodach tego typu. Dziś służy głównie do wozu wiórów na złom oraz przewożenia blach i gazów technicznych. Były jednak czasy, kiedy pracował codziennie. Obecnie ma na liczniku około 80 tysięcy kilometrów.

**Przyznam, że sądziłam, iż skoro to samochód „samochodówki”, uczniowie uczą się na nim mechaniki.**

I tak właśnie jest. Wszystko przy tym aucie robimy u nas, oczywiście wspólnie z uczniami. Był nawet czas, wiele lat temu, kiedy uczniowie uczyli się na nim jeździć. Dziś również mają do niego dostęp. Jeśli jest coś do zrobienia, wykonujemy to razem podczas zajęć.

**Podczas wyprawy samochód ma być także Pana domem na kółkach. Jak Pan to zorganizował?**

Kupiłem dywan, materac i zamontowałem dachowe okno z przyczepy kempingowej. I właściwie tyle mi wystarczy. Po ostatniej wyprawie, podczas której przejechałem dwa tygodnie spałem w maluchu, teraz będę się czuł niemal jak w hotelu.

**Tamten maluch był Pana samochodem. Włożył Pan mnóstwo pracy, by go odrestaurować i przygotować do podróży. Tym razem miał Pan mniej obowiązków?**

Tak naprawdę wszystko zostało wykonane na szkolnych warsztatach. Zajmowali się tym nasi ludzie. Ja tylko dopracowałem kilka szczegółów. Samochód jest zadbane i stanowi bardzo dobrą bazę. Mam nadzieję,

że nie skończy się jak trzy lata temu, kiedy podczas czternastodniowej wyprawy miałem siedem awarii. Wtedy przygotowałem się nieco gorzej. Teraz zdecydowanie bardziej ufam temu pojazdowi.

**Zakładam, że zabierze Pan ze sobą spory zapas części zamiennych.**

Tak, części i narzędzi będę miał pod sam dach.

**Jak wygląda dziś dostępność części do poloneza? Maluch stał się autem kultowym, ciągle widzimy je na drogach, a polonezy praktycznie zniknęły z dróg.**

Wiele części pasuje ze starych fiatów. Patrząc na poloneza, karoseria jest nasza, ale silnik, układ napędowy, hamulce i wiele innych elementów wywodzi się właśnie ze starych Fiatów.

**Kilka lat temu była to prywatna, wakacyjna przygoda. Tegoroczna wyprawa ma już bardziej oficjalny charakter.**

Tak. Oprócz odwiedzenia Nordkappu, czyli najbardziej na północ wysuniętego punktu naszego kontynentu, chcę odwiedzić miasta partnerskie Koszalina. Plan jest gotowy, a miasta zostały uprzedzone o mojej wizycie. Czuję się trochę jak posłaniec miasta, a może nawet taki nieformalny dyplomata (śmiech).

**Porozmawiajmy o szczegółach. Rusza Pan w sobotę. Ile czasu zajmie pokonanie trasy?**

Plan zakłada piętnaście dni. Poprzednio zajęło mi to czternaście dni, ale tym razem chciałbym przynajmniej jeden dzień spędzić w Nordkappie. Jak będzie w praktyce? Tego nie wiem. Najważniejsze, żeby wrócić przed wrze-

śniem, bo wtedy trzeba stawić się w pracy (śmiech).

**Jak wygląda życie w samochodzie?**

To przede wszystkim wolność. Szczególnie kiedy podróżuje się samemu. Jadę, gdzie chcę, kiedy chcę i nocuję tam, gdzie chcę.

**Podczas poprzedniej wyprawy nie miał Pan problemów?**

Zdarzało się, że późnym wieczorem dojeżdżałem do miejsca, które wcześniej wybrałem, a na miejscu okazywało się, że nie da się tam wjechać albo jest dostępne tylko dla pieszych. Wtedy trzeba było szybko szukać alternatywy. Ale śpiąc w samochodzie, jestem mobilny i mogę łatwo zmienić lokalizację. Nigdy jednak nie zdarzyło się, żeby ktoś mnie przeganiał. Największym problemem były komary. Szwedzkie komary są naprawdę ogromne, niemal wielkości szczerów (śmiech). Dlatego w tym roku zabieram moskitierę.

**Przezeń życiowa będzie mocno ograniczona. Zabiera Pan części, narzędzia, prowiant. Jak się Pan zmieści?**

- Skoro udało mi się zmieścić w maluchu, gdzie nocą za poduszkę służyła mi zapasowa skrzynia biegów, to teraz będzie wręcz luksusowo. Oczywiście przed snem trzeba będzie trochę poprzekładać rzeczy, poświęcić dziesięć czy piętnaście minut na przenoszenie skrzynek, ale później będę mógł wygodnie położyć się na materacu.

**Czyli wszystko jest już gotowe i odlicza Pan godziny do wyjazdu?**

Jestem na etapie pakowania, ale wszystko mam już kupione i przygotowane. Najbardziej martwi mnie cena paliwa, bo polonez spala dwa razy więcej niż maluch. Ale dam radę.

F abułę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński - również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik - był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina - pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

#### Zdrajca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż prosiły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną - „ku pokrzepieniu serc”, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolnego w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomym potomkiem XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdrajcą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głosi wieść, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiązał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. - To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzę panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć

# „Czarne chmury”. Z szablą i honorem

Tego jeszcze w historii nadwiślańskiej telewizji nie było - pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady, w dodatku barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Wojciech Obremski



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem barw

dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i niezłe brzmiało - mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

#### „My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. - Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szer-

mierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie, ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą

w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” - wspominał aktor w książce Katarzyny Małdy „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonard Pietraszak, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzeja, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić się Jerzy Zelnik (zamiast Jerzego Matałowskiego), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błażowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go

bukłaczkiem!”) miał być nie Cezary Julski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. - Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrali znakomici aktorzy - podkreślał Leonard Pietraszak.

#### Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków

jako dziewczyna na weselu. - Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie - wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. - Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności. Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja - opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtarów, czyli kapitana Knothe'a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawód. - Gdy władze zadbały o to, żebym nie pracował jako aktor, zostałem wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałem się dziećmi autystycznymi i niewidomymi. Dzięki „Czarnym chmurom” mogłem prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy - a nie w czasie kręcenia serialu - po raz pierwszy spadłem z konia - opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytwianach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć Mostek Dowgirda - to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zanurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazaneckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytwianach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

- Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof - wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rolę, ale i edukacyjną misję.



# TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



**HOKEJ**  
**20-LETNI KACPER**  
**PROKOPIAK**  
**PRZED ŻYCIOWĄ**  
**SZANSĄ**  
**- PRZYGODA**  
**Z HOKEJEM**  
**ZA OCEANEM**  
**str. 7**

„WĘDRUJĄCE PODWÓRKA 2026”



## MNÓSTWO ATRAKCJI I KREATYWNYCH ZABAW

W ramach wakacyjnego cyklu rodzinny piknik odbył się w piątek 3 lipca na placu zabaw w Chrzanowie, a dzień później uczestnicy spotkali się w Żrebcach

**OSIEK**  
**Letni wypoczynek.** Jednym z miejsc, gdzie można się ochłodzić w upalne dni jest Molo Resort **str. 2**

**CHRZANÓW**  
**Burmistrz twierdzi,** że statystyki GUS dotyczące wyludniania się małych miast, nie pokazują prawdy **str. 3**

**TRZEBINIA**  
**Zapadliska generują kolejne** problemy, a mieszkańcy czekają na rekompensatę za to, co utracili i na systemowe rozwiązania **str. 4-5**

**SPORT**  
**Mariusz Wójcik,** po 15 latach, po raz drugi poprowadzi piłkarzy Chełmka. Czas poznać zespół **str. 7**

Krystyna Trzupek



## Miejsce dla miłości

**Z**a czym dziś najbardziej tęsknisz? Za czym? Gwarantuję Ci, że to nie są pieniądze. A jeśli już się pojawiają, to gdzieś na końcu wylizanki. Najpierw jest spokój. Taki, który pozwala zasnąć bez przewracania się z boku na bok.

Potem zdrowie - własne i tych, których kochasz. Dalej obecność. Ktoś, kto zapuka nie dlatego, że czegoś potrzebuje, ale dlatego, że pomyślał o Tobie. Tęsknisz za rozmową, która nie jest wymianą informacji, lecz spotkaniem. Za stołem, przy którym nikt nie zerka co chwilę na telefon. Za śmiechem, którego nie trzeba tłumaczyć. Za ciszą, która nie krępuje, lecz przynosi ukojenie. Za poczuciem, że nie musisz nikomu niczego udowadniać.

Tęsknimy za światem, w którym dobro nie jest naiwnością, a życzliwość słabością. Za uśmiechem bez powodu. Za dłonią podaną bez wylizania, co będzie w zamian.

A może najbardziej tęsknimy za sobą z dzieciństwa - tymi, którzy potrafili zachwyć się biedronką na liściu i pierwszą gwiazdą na wieczornym niebie. Zanim nauczyliśmy się patrzeć na zegarek częściej niż w oczy drugiego człowieka. Zanim ważniejsze stało się to, co mamy, od tego, kim jesteśmy.

Dziwna jest tęsknota. Nie krzyczy. Siedzi cicho gdzieś na dnie serca i przypomina, że człowiek nie został stworzony tylko do zdobywania, ale przede wszystkim do kochania. Nie tylko do mówienia, ale i do słuchania. Coraz mniej pragniemy rzeczy, a coraz bardziej ludzi. Coraz mniej tego, co można kupić, a coraz bardziej tego, czego kupić się nie da.

Warto dziś nie pytać, czego nam jeszcze brakuje, ale za co możemy podziękować. Wdzięczność i tęsknota są jak dwie siostry - jedna pokazuje, ile już otrzymaliśmy, druga przypomina, czego nasze serce wciąż szuka.

Dlatego Bóg tak często przychodzi cicho. Nie przez hałas świata, nie przez spektakularne wydarzenia, lecz przez tęsknotę, która zostawia w sercu miejsce dla miłości.

## OLKUSZ

### Dworzec kolejowy zmienia oblicze

Trwają prace przy remoncie dworca kolejowego w Olkuszu. Wykonawca wyburzył już powojenną dobudówkę, w której mieściły się lokale usługowe i sklepy. Niebawem prace obejmą zabytkową część obiektu. W kolejnych etapach zadania na parterze utworzona zostanie strefa obsługi podróżnych z poczekalnią i toaletami. Wykonana będzie klatka schodowa, winda dla osób z niepełnosprawnościami oraz przestrzeń pod najem. Na pierwszym piętrze natomiast przewidziano lokale usługowe oraz serwerownię i pomieszczenie gospodarcze, a na drugim pomieszczenia techniczne. Jak podkreślali przedstawiciele PKP S.A., ważnym elementem całej inwestycji jest likwidacja barier architektonicznych i dostosowanie budynku do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, seniorów oraz rodziców z dziećmi. PM

## OŚWIĘCIM

### Fontanna kolejny rok bez wody

Suche niecki i odpadające tynki. To obraz fontanny, będącej główną atrakcją placu Pokoju w Oświęcimiu. Z takim widokiem mieszkańcy oswoili się od 2025 roku, kiedy została wyłączona z użytku. Wiele wskazuje na to, że przez drugi sezon letni pozostanie nieczynna. Mieszkańcy grzmia, że szpeci

serce miasta i w upalne dni nie spełniała swojej roli - wcześniej można tu było poczuć odrobinę ochłody.

Fontanna na placu Pokoju została oddana do użytku wiosną 2014 roku. Składa się z trzech niecek, a spływająca woda tworzyła małą rzeczkę, okalającą to miejsce. ZAB

# Polskie Hawaje! Turkusowa woda i bambusowe parasole. Tak jest w Osieku

Jerzy Zaborski  
jerzy.zaborski@polskapress.pl

**Ośrodek Molo Resort w Osieku to jedno z najpopularniejszych miejsc letniego wypoczynku w Małopolsce zachodniej. Wiele osób odwiedza to urokliwe miejsce, by w basenach szukać ochłody.**

Marzą wam się Hawaje albo Malediwy lub inna plaża na egzotycznej wyspie, ale przeraża cena i długa podróż? Możecie spełnić wakacyjne marzenie w Małopolsce, zaledwie 64 km od Krakowa i niespełna 13 od Oświęcimia. W miejscowości Osiek w Molo Resort jest odkryty basen z błękitną wodą, są wygodne leżaki, parasole i świetnie wyposażone beach bary. To pozwala poczuć się, jak na wakacjach w ciepłych krajach. Nic tylko odprężyć się w promieniach słońca.

Nie trzeba być gościem hotelowym, by korzystać z uroków basenu w Molo. Wystarczy kupić bilet wstępu i odwiedzić wypożyczalnię leżaków, by przy słonecznej pogodzie cieszyć się urokami lata i poczuć



FOT. JERZY ZABORSKI

**Molo Resort Osiek nazywany jest polskimi Malediwy. To klimatyczne miejsce sprzyja wypoczynkowi**

się jak na egzotycznych wakacjach.

Teren basenu jest ogrodzony i w całości strzeżony. O bezpieczeństwo w wodzie dbają ratownicy. Dla komfortu przebywających na basenie, na teren kąpieliska wpuszczana jest ograniczona liczba osób. Dlatego warto śledzić nagrania z kamer na żywo albo wybrać się na osieckie Hawaje, gdy jest „luźniej”.

Bardzo lubię przyjeżdżać do Osieka, a pochodzę z Oświę-

cimia - mówi nam Agnieszka Maciąga. - W stolicy powiatu nie ma odkrytego kąpieliska. Ile razy mój chłopak przyjeżdża zza granicy, meldujemy się na Molo. W promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie ma lepszego obiektu.

Wokół basenu, pod bambusowymi parasolami, można rozłożyć ręcznik lub wypożyczyć leżak. Zażywać można słonecznych, ale też wodnych kąpiei w wodzie o kolorze la-

zuru. Oprócz basenu, jest i 40-centymetrowy brodzik dla najmłodszych oraz 70-metrowa zjeżdżalnia. Są dwa beach bary, a w sąsiedztwie restauracja, gdzie „pichcą” kulinarne sławy. Turkusowy kolor wody w basenach wynika z jej czystości. Piękny efekt jest widoczny szczególnie w słoneczne dni.

Do 31 sierpnia ośrodek otwarty jest od godz. 10 do 19. Od września baseny będą czynne do godz. 18.

A ile trzeba zapłacić, aby poczuć hawajskie klimaty? W dni powszednie wejściówka kosztuje 45 złotych, natomiast w weekendy i święta - 60 złotych. Bilety ulgowe, dla młodzieży szkolnej, do 18 lat oraz seniorów powyżej 65. roku życia i osób niepełnosprawnych kosztują odpowiednio: 35 zł (dni robocze) i 50 zł (weekendy). Dzieci do lat trzech mają wstęp wolny.

Dostępny jest także sprzęt plażowy. Mały, drewniany leżak kosztuje 10 złotych (w tygodniu) i 20 złotych w weekendy, natomiast za duży, plastikowy model, trzeba zapłacić 20 złotych w dni powszednie i 30 złotych w święta. ©

## ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ENERGYLANDIA

To był wyjątkowy weekend w Energylandii. Park w Zatorze świętował swoje 12. urodziny, a przygotowane atrakcje sprawiły, że od rana do wieczora nie brakowało chętnych do wspólnej zabawy. Jubileusz obfitował w niespodzianki, jednak najwięcej emocji wzbudziła obecność Buddy i jego charakterystycznych samochodów. Na terenie Energylandii pojawiło się aż osiem kultowych aut znanego youtubera. Można je było zobaczyć w różnych częściach parku. Buddy, który spotykał się z fanami, stał się jedną z największych atrakcji urodzinowego weekendu. SB

**KONTROWERSJE** LUDZIE UCIEKAJĄ DO DUŻYCH MIAST - CZY NA PEWNO? NOWE DANE PODWAŻAJĄ ZNANĄ NARRACJĘ

# Małe miasta w Polsce wyludniają się? Zdaniem burmistrza Chrzanowa statystyki GUS nie pokazują jak jest naprawdę

Sławomir Bromboszcz  
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

**Z danych publikowanych przez Główny Urząd Statystyczny wynika, że z roku na rok liczba mieszkańców wielu małych miast systematycznie spada. Powód wydaje się oczywisty - młodzi ludzie opuszczają rodzinne miejscowości, wyjeżdżają do większych ośrodków akademickich i gospodarczych w poszukiwaniu pracy, wyższych zarobków oraz lepszych perspektyw życiowych.**

To zjawisko szczególnie widoczne jest w wielu miastach Małopolski. W kolejnych raportach GUS niemal co roku pojawiają się informacje o ujemnym saldzie migracji i malejącej liczbie mieszkańców. Dane te są często wykorzystywane do analiz demograficznych, planowania polityki społecznej czy oceny kondycji samorządów.

Pojawia się jednak zasadnicze pytanie: czy oficjalne statystyki rzeczywiście pokazują faktyczną liczbę osób mieszkających w miastach?

## Meldunek coraz mniej mówi o rzeczywistości

Zdaniem burmistrza Chrzanowa Roberta Maciaszka odpowiedź brzmi: nie. Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej wóldarz miasta zwrócił uwagę, że statystyki GUS opierają się przede wszystkim na danych meldunkowych przekazywanych przez urzędy stanu cywilnego. Tymczasem współczesny styl życia sprawia, że coraz więcej osób po prostu nie dopełnia formalności związanych z meldunkiem. Nie jest to bowiem obowiązkowe.

- Starsze pokolenie ma jeszcze zakodowane, że po przeprowadzce trzeba iść do urzędu. Młodzi ludzie kompletnie o tym nie myślą, bo nikt od nich tego nie wymaga. Dzisiaj to do niczego nie jest potrzebne - mówi Robert Maciaszek.

Jak podkreśla, obowiązek meldunkowy w praktyce przestał odgrywać rolę, dlatego wielu mieszkańców zwyczajnie go pomija.

- Jeśli nie ma obowiązku, ludzie po prostu to ignorują. Państwo już dawno powinno odejść od opierania statystyk na meldunkach czasowych i stałych, bo one nie pokazują rzeczywistości - przekonuje burmistrz.



Czy miasta naprawdę pustoszeją? Spór o dane GUS i rzeczywistą liczbę mieszkańców

## Liczą się podatki, a nie meldunek

Według Roberta Maciaszka znacznie bardziej wiarygodnym źródłem informacji są dane z urzędów skarbowych dotyczące osób rozliczających podatek PIT. To właśnie tam, jego zdaniem, widać faktyczną skalę mieszkańców korzystających z miejskiej infrastruktury i dokładających się do budżetu samorządu.

- Dzisiaj nawet korzystanie z Karty Mieszkańca czy miejskich ulg nie zależy od meldunku, ale od tego, gdzie płaci się podatki. To właśnie podatek współfinansuje utrzymanie miasta i korzysta z jego usług. To jest rzeczywista partycypacja w kosztach funkcjonowania samorządu - podkreśla burmistrz.

Burmistrz przedstawił dane z Urzędu Skarbowego w Chrzanowie, które pokazują zupełnie inny obraz niż statystyki meldunkowe.

Jak wskazał, liczba osób składających deklaracje PIT wzrosła z około 31 tysięcy w 2021 roku do blisko 37,6 tysiąca w 2025 roku. Tymczasem cała gmina Chrzanów liczy według oficjalnych danych około 40 tysięcy mieszkańców.

- To absurd. Te dane pokazują, że statystyki meldunkowe nie oddają faktycznego obrazu miasta - mówi Robert Maciaszek.

## Mobilność mieszkańców zmieniła Polskę

Zdaniem wóldarza problem wynika przede wszystkim



Statystyki kłamią? Coraz więcej miast w Polsce kwestionuje dane o ludności

z ogromnych zmian społecznych, jakie zaszły w ostatnich dwóch dekadach. Coraz więcej osób zmienia miejsce zamieszkania ze względu na pracę, studia czy sytuację rodzinną. Wielu mieszkańców wynajmuje mieszkania przez kilka lat, nie widząc potrzeby zmiany meldunku. Jeszcze inni po rozwodzie lub zmianie zatrudnienia przeprowadzają się do innego miasta, nie aktualizując danych administracyjnych.

- Dzisiaj ludzie nie przeprowadzają się z myślą, że będą mieszkać w jednym miejscu do końca życia. Jeśli pojawia się lepsza praca czy nowe możliwości, po prostu zmieniają

miejsce zamieszkania - zauważa Maciaszek.

## Studenci i pracownicy zasilają miasta, choć nie figurują w statystykach

Burmistrz zwraca uwagę, że podobny problem dotyczy największych polskich miast. Jako przykład wskazuje Kraków, gdzie znaczna część mieszkańców nigdy nie zmieniła meldunku.

- W Krakowie zameldowana jest być może połowa osób, które faktycznie mieszkają w mieście. Są tam tysiące studentów i pracowników, którzy żyją tam przez wiele

lat, korzystają z komunikacji, szkół czy infrastruktury, ale nie są ujęci w statystykach meldunkowych - wylicza burmistrz.

Podobna sytuacja występuje również w Chrzanowie. Miasto od kilku lat przyciąga pracowników z zagranicy. Według burmistrza w lokalnych przedsiębiorstwach pracują m.in. obywatele Ukrainy, Gruzji oraz innych państw. Część z nich płaci podatki właśnie w Chrzanowie, wynajmuje mieszkania, zapisuje dzieci do szkół i korzysta z miejskich usług, choć nie zawsze figuruje w oficjalnych statystykach ludności.

## Nie tylko liczba mieszkańców, ale jakość życia

Samorządowiec podkreśla jednocześnie, że najważniejszym zadaniem władz lokalnych pozostaje tworzenie warunków zachęcających mieszkańców do pozostania w mieście. Dlatego gmina od kilku lat konsekwentnie zwiększa wydatki inwestycyjne.

Znaczna część środków przeznaczana jest na przebudowę dróg, budowę chodników, ścieżek pieszo-rowerowych oraz rozwój terenów rekreacyjnych. Samorząd finansuje również inwestycje realizowane wspólnie z powiatem i województwem, poprawiając infrastrukturę komunikacyjną zarówno w centrum miasta, jak i w sołectwach.

- Staramy się rozwijać wszystkie części gminy. Nie tylko centrum, ale również mniejsze osiedla i sołectwa. Inwestujemy tam, gdzie mieszkańcy tego potrzebują, nawet jeśli są to drogi o lokalnym znaczeniu - podkreśla burmistrz.

Jak zaznacza, równie ważne są nowe place zabaw, boiska, tereny rekreacyjne oraz inwestycje poprawiające komfort codziennego życia mieszkańców.

## Czy czas zmienić sposób liczenia mieszkańców?

Spór o wiarygodność danych GUS nie jest nowy, jednak wraz z rosnącą mobilnością społeczeństwa nabiera coraz większego znaczenia. Coraz więcej ekspertów wskazuje, że meldunek przestał być wiarygodnym wskaźnikiem rzeczywistego miejsca zamieszkania. Z drugiej strony to właśnie na danych meldunkowych od lat opierają się liczne analizy demograficzne oraz część mechanizmów podziału środków publicznych.

Przykład Chrzanowa pokazuje, że między liczbą osób zameldowanych a faktycznie mieszkających i płacących podatki może istnieć znacząca różnica.

Czy oznacza to, że problem wyludniania małych miast został przeceniony? Niekoniecznie. Odptyw młodych ludzi do większych ośrodków pozostaje faktem, podobnie jak starzenie się społeczeństwa. Coraz częściej jednak pojawia się pytanie, czy do oceny kondycji polskich miast wystarczą dane meldunkowe, czy też potrzebny jest nowoczesny system oparty na rzeczywistym miejscu życia i aktywności mieszkańców? ©

# Zapadliska w Trzebini. Nowy problem z przedszkolem, ogródki działkowe i stadion zamknięte. Sytuacja nadal nierozwiązana

Sławomir Bromboszcz  
slawomir.bromboszcz@polskappress.pl

**We wrześniu miną cztery lata od powstania ogromnego zapadliska na cmentarzu parafialnym w Trzebini-Sierzy. To właśnie ten kilkadziesiątmetrowy lej sprawił, że o problemie pogórnicych deformacji gruntu usłyszała cała Polska.**

Od tamtej pory odbyły się dziesiątki spotkań, powołano Międzyresortowy Zespół ds. Zapadlisk i Podtopień, prowadzone są badania i prace zabezpieczające. Mimo to mieszkańcy nadal nie doczekali się najważniejszego - systemowych rozwiązań i pieniędzy na odbudowę tego, co bezpowrotnie utracili.

## Impas trwa od lat

Samorząd Trzebini od miesięcy podkreśla, że czas analiz i ekspertyz powinien ustąpić miejsca konkretnym decyzjom. Gmina jest przygotowana do odtworzenia utraconych funkcji na nowych, bezpiecznych terenach. Brakuje



Gigantyczne zapadlisko w Trzebini! Ziemia znów zapadła się na ogródkach działkowych

jednak finansowania ze strony państwa.

Skala problemu jest ogromna. W wyniku zagrożenia zapadliskami z użytkowania wyłączono stadion w Sierzy, korty tenisowe, teren wokół Willi NOT, rodzinne

ogrody działkowe, część lasów oraz inne miejsca, z których mieszkańcy korzystali przez lata.

Samorząd otrzymał już blisko 27 hektarów bezpiecznych gruntów, przygotował koncepcję zagospodarowania, zmie-

nił dokumenty planistyczne i uchwalił miejscowy plan zagospodarowania. Wszystko po to, aby przenieść najważniejsze funkcje w nowe miejsce. Do realizacji inwestycji potrzebne są jednak środki z budżetu państwa.

- Jesteśmy gotowi do odtworzenia utraconych funkcji. Mamy przygotowane tereny, dokumentację i plan działania. Potrzebujemy już tylko decyzji i finansowania. Nie możemy w nieskończoność czekać, podczas gdy mieszkańcy od czte-

rech lat żyją z zamkniętymi terenami i kolejnymi ograniczeniami - podkreślał podczas posiedzenia sejmowej komisji burmistrz Trzebini Jarosław Okoczek.

## Badania trwają. Gwarancji nadal nie ma

Jednym z najczęściej poruszanych tematów jest skuteczność prowadzonych prac zabezpieczających. Spółka Restrukturyzacji Kopalń prowadzi uzdatnienie gruntu, jednak samorząd zwraca uwagę, że nawet po wykonaniu kosztownych robót nikt nie daje gwarancji, iż teren będzie bezpieczny również za kilka czy kilkanaście lat.

- Możemy zabezpieczać teren za ogromne pieniądze, ale wciąż nie otrzymujemy jednoznacznej odpowiedzi, że mieszkańcy mogą z niego bezpiecznie korzystać. Nie chcę dopuścić do sytuacji, w której po kilku latach ziemia ponownie zacznie się zapadać - mówił burmistrz Trzebini.

To właśnie brak długoterminowych gwarancji powo-

REKLAMA

0011551638

Małopolski Szpital Chorób Płuc i Rehabilitacji im. Edmunda Wojtyły w Jaroszwcu bierze udział w programie

## Odważ się na zdrowie

Weź udział w wyzwaniu utraty wagi. Teraz, pod okiem dietetyka, fizjoterapeuty i psychologa możesz w bezpieczny i dopasowany do Ciebie sposób osiągnąć wymarzoną sylwetkę.

**Dzięki zmianie nawyków żywieniowych zachowasz ją na stałe!**

Czas realizacji programu to okres od czerwca do grudnia 2026 roku. Kwalifikacja do Programu będzie prowadzona we współpracy z lekarzami Podstawowej Opieki Zdrowotnej oraz poradniami specjalistycznymi.

### CAŁKOWICIE ZA DARMO

Udział w programie jest całkowicie bezpłatny.

### WIZYTY LEKARSKIE

Kwalifikacja i opieka lekarska wraz z niezbędnymi badaniami diagnostycznymi.

### WSPARCIE DIETETYKA

Spotkania indywidualne i grupowe wraz z ustaleniem diety.

### ZAJĘCIA RUCHOWE

Wykwalifikowany personel fizjoterapeutów dobierze zestaw ćwiczeń odpowiedni dla Twoich możliwości.

### POMOC PSYCHOLOGA

Psycholog pozwoli Ci zmienić styl życia i wytrwać w postanowieniach.

Do Programu mogą być zgłaszane osoby ze zidentyfikowanymi czynnikami ryzyka, najbardziej narażone na rozwój chorób cywilizacyjnych i spełniające określone w programie kryteria:

### KRYTERIA WŁĄCZENIA

w przypadku kobiet: od 18 do 60 lat  
w przypadku mężczyzn: od 18 do 55 lat

BMI  $\geq 25 \text{ kg/m}^2$  i  $\leq 45 \text{ kg/m}^2$

### KRYTERIA WYKLUCZENIA

- ▶ cukrzyca wymagająca farmakoterapii,
- ▶ ciężkie, nie poddające się leczeniu nadciśnienie tętnicze,
- ▶ zdiagnozowana choroba niedokrwienna serca,
- ▶ niewydolność krążenia,
- ▶ niedoczynność lub nadczynność
- ▶ tarczycy niewyrównana,
- ▶ choroba/zespół Cushinga,
- ▶ zaburzenia psychiatryczne,
- ▶ padaczka,
- ▶ sterydoterapia doustna,
- ▶ dysfunkcja układu ruchu uniemożliwiająca wykonywanie ćwiczeń.

Zgłoszone osoby wezmą udział w procesie kwalifikacyjnym, który składa się z trzech wizyt z lekarzami. Przeprowadzone podczas wizyt badania i pomiary będą podstawą do ostatecznego włączenia do Programu. Ograniczona liczba uczestników. W przypadku osiągnięcia wymaganej liczby pacjentów przed planowanym terminem zakończenia rekrutacji późniejsze zgłoszenia nie będą przyjmowane.



Program zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

MAŁOPOLSKA  
DBA O ZDROWIE

### Kontakt:

adres e-mail: sekretariat@wschp.pl

Szczegółowe informacje udzielane są pod nr telefonu 32 642 80 90 (po połączeniu z dowolnym działem Szpitala poprosić o połączenie z numerem wewnętrznym 104) oraz 889 089 802

duje, że wiele zrehabilitowanych miejsc nadal pozostaje wyłączonych z użytkowania.

### Niepokój wraca. Tym razem przy przedszkolu

Choć liczba nowych zapadlisk wyraźnie zmalała, problem wciąż daje o sobie znać. Podczas ostatniego posiedzenia komisji (1 lipca) burmistrz otrzymał informację o deformacji terenu przy Przedszkolu Samorządowym nr 3 w Trzebinii. Jak poinformował burmistrz, dzieci i pracownicy zostali ewakuowani, a teren zabezpieczono.

Samorządowiec nie ukrywał, że w takich sytuacjach oczekuje jednoznacznych decyzji odpowiedzialnych służb.

- Jeżeli istnieją jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące bezpieczeństwa, placówkę należy zamknąć. Nie można czekać, aż dojdzie do tragedii - podkreślał.

### SRK dementuje i uspokaja w sprawie terenu przy przedszkolu

Do sprawy odniosła się także Spółka Restrukturyzacji Kopalń, która dementuje informacje o ewakuacji przedszkola. Jak podkreśla rzecznik prasowy SRK Mariusz Tomalik, zgłoszenie dotyczące niewielkich deformacji terenu wpłynęło po godzinie 14. Ratownicy gór-

niczy zabezpieczyli miejsce, a dyrekcja otrzymała jedynie rekomendację, aby następnego dnia czasowo nie prowadzić zajęć do czasu wyjaśnienia sytuacji.

Według Spółki Restrukturyzacji Kopalń, w rejonie przedszkola nie prowadzono płytkiej eksploatacji górniczej, a sam budynek znajduje się na filarze ochronnym kopalni.

Spółka zaznacza, że dotychczasowe analizy nie wskazują, aby zaobserwowane deformacje miały związek z działalnością górniczą.

- To nie jest zapadlisko pogórnictwa. Przyczyną mogą być inne czynniki, np. awaria infrastruktury podziemnej. Zabezpieczenie terenu miało charakter wyłącznie prewencyjny - wyjaśnia Mariusz Tomalik.

### Ogródki działkowe - odbudować czy przenieść?

Sporo emocji wzbudza również przyszłość rodzinnych ogrodów działkowych. Początkowo planowano ich likwidację i przeniesienie w nowe miejsce, jednak proponowane lokalizacje nie spotkały się z akceptacją działkowców. Obecnie ponownie rozważany jest wariant zabezpieczenia terenu i umożliwienia powrotu użytkownikom.

Koszty takiego rozwiązania są jednak bardzo wysokie, dlatego coraz częściej pojawiają się



Zapadlisko w ROD Gaj ma średnicę ośmiu metrów. Trzebinia czeka na decyzje

pytania o jego ekonomiczny sens. Poseł Marek Sowa uważa, że państwo powinno przede wszystkim inwestować w tworzenie nowych, bezpiecznych przestrzeni.

- Nie możemy wydawać dziesiątek milionów złotych na miejsca, co do których nadal nie ma pewności, że będą bezpieczne. Lepiej przenieść utraczone funkcje na nowe tereny i dać mieszkańcom poczucie stabilności - mówił podczas posiedzenia komisji.

Polityk zwracał uwagę, że sam koszt zabezpieczenia ogrodów działkowych może sięgnąć około 40 mln zł. Jak wyli-

cza poseł, daje to koszt średnio 400 tys. zł za uzdatnienie jednej działki na terenie ROD.

- Za takie pieniądze można obecnie kupić w Sierszy dom. Pieniądze lepiej wydać na stworzenie nowej infrastruktury w bezpiecznej lokalizacji. Mieszkańcy potrzebują przede wszystkim pewności, że problem nie wróci za kilka lat - argumentował.

### Potrzebne decyzje, nie kolejne analizy

Poseł przypominał, że w ciągu ostatnich czterech lat wykonano ogrom pracy badawczej i udało się ustabilizo-

wać sytuację, jednak zasadniczy problem pozostaje nierozwiązany.

- Od czterech lat uczestniczę w kolejnych spotkaniach i mam wrażenie, że szybciej powstaną prace doktorskie i habilitacje niż rozwiązania, które dadzą mieszkańcom realne bezpieczeństwo. Doceniam wykonane działania, ale dziś potrzebujemy decyzji, które pozwolą Trzebinii normalnie funkcjonować - podkreślał Marek Sowa.

Według parlamentarzysty wzorem mogłyby być rozwiązania stosowane po klęskach żywiołowych, kiedy państwo finansuje odbudowę lub prze-

niesienie infrastruktury w nowe, bezpieczne miejsca.

### Cztery lata oczekiwania i brak decyzji

Od września 2022 roku Trzebinia nauczyła się żyć z problemem zapadlisk. Mieszkańcy przyzwyczaili się do taśm odgradzających kolejne tereny, zamkniętych obiektów sportowych i niepewności związanej z przyszłością swoich nieruchomości. Jednak, jak podkreślają samorządowcy, nie oznacza to, że problem zniknął.

Po czterech latach od wydarzeń, które wstrząsnęły Trzebiną, wciąż otwarte pozostaje najważniejsze pytanie: czy państwo zdecyduje się sfinansować odbudowę utraconych funkcji w nowych, bezpiecznych lokalizacjach, czy mieszkańcy nadal będą musieli czekać na rozwiązania, które od dawna są zapowiedziane, ale wciąż nie zostały wdrożone.

Kolejne posiedzenie Międzyresortowego Zespołu ds. Zapadlisk i Podtopień nie przyniosło przełomowych decyzji i jasnych deklaracji, kiedy takowe miałyby zapaść. Sam zespół nie posiada w tym temacie kompetencji, pełni jedynie funkcję doradczą i analityczną. To w rękach rządzących leżą losy gminy Trzebinia.

©/®

FOT. SPÓŁKA RESTRUKTURYZACJI KOPALN

REKLAMA

0011551755

# Jesteśmy dla Ciebie w Brzeszczach

BEZPŁATNE badanie słuchu

Chcemy być blisko Ciebie.

Tak, byś każdego dnia mógł być bliżej tych, których kochasz.

Zapraszamy na **uroczyste otwarcie nowego Centrum Słuchu Audika w Brzeszczach.**

Porozmawiaj ze specjalistą i dowiedz się, jak zadbać o swój słuch.

**Zapraszamy:** 14 lipca 2026 r. (wtorek), godz. 10:00-15:00

**Brzeszcze, ul. Piłsudskiego 6** (I piętro, gab. 107, Przychodnia NZOZ Vita)

**Audika**

# „Czarne chmury”. Z szablą i honorem

Tego jeszcze w historii nadwiślańskiej telewizji nie było – pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady, w dodatku barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Wojciech Obremski

Fabułę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński – również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik – był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina – pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

## Zdrajca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż prosiły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną – „ku pokrzepieniu serc”, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolnego w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomy potomek XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdrajcą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głosi wieść, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiązał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. – To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzę panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem barw

dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i niezłe brzmiało – mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

## „My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. – Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szer-

mierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie, ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą

w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” – wspominał aktor w książce Katarzyny Madey „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonard Pietraszak, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzeja, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić się Jerzy Zelnik (zamiast Jerzego Matałowskiego), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błażowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go

bukłaczkiem!”) miał być nie Cezary Julski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. – Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrali znakomici aktorzy – podkreślał Leonard Pietraszak.

## Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków

jako dziewczyna na weselu. – Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie – wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. – Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności. Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja – opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtarów, czyli kapitana Knothe’a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawód. – Gdy władze zadbały o to, żebym nie pracował jako aktor, zostałem wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałem się dziećmi autystycznymi i niewidomymi. Dzięki „Czarnym chmurom” mogłem prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy – a nie w czasie kręcenia serialu – po raz pierwszy spadłem z konia – opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytwianach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć Mostek Dowgirda – to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zanurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazaneckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytwianach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof – wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rolę, ale i edukacyjną misję.

# Mariusz Wójcik trenerem Chełmka

Jerzy Zaborski  
jerzy.zaborski@polskapress.pl

**Mariusz Wójcik został nowym trenerem Chełmka, który w sezonie 2025/26 będzie walczył w grupie zachodniej V ligi piłkarskiej w Małopolsce. To druga przygoda szkoleniowca rodem z Brzeszcze z chełmeckim klubem.**

Poprzednio Mariusz Wójcik prowadził Chełmek jesienią 2011 roku. Wówczas występował w klasie okręgowej, odpowiadającej obecnej piątej lidze. Wtedy właśnie z „okręgówki” zespół awansował na szczybel wojewódzki, czyli do czwartej ligi.

- Miałem wtedy umowę w Chełmku na pół sezonu, czyli do końca jesieni - wspomina Mariusz Wójcik. - Nie przedłużyłem jej, bo otrzymałem atrakcyjną ofertę z czwartoligowego GTS Bojszowy, czyli z ligi śląskiej. Z perspektywy lat mogę przyznać, że nie była to dobra decyzja, ale czasu nie cofnę. Pamiętam, że zostawiłem wtedy Chełmek na czole tabeli, przed mającą wysokie aspiracje Sołą Oświęcim, która - jak pamiętamy - dotarła później aż do trzeciej ligi.

Dla Mariusza Wójcika decyzja o przyjęciu oferty Chełmka nie była łatwa. Z Górnikiem Brzeszcze wywalczył awans do oświęcimskiej klasy A, a nowy zarząd zabrał się ostro do pracy. Być może Górniki, także w niedalekiej przyszłości, zechce walczyć o kolejny awans. Jednak szkoleniowiec zdecydował się przerwać misję w rodzinnym klubie, przyjmując ofertę z wyższej ligi, ale Brzeszczanom mocno kibicuje.

- Ważnym argumentem w rozmowach z Chełmkiem była jego sytuacja kadrowa. Ta, na szczęście, jakoś znacząco się nie zmieniła w porównaniu do tej, która wiosną 2026 do końca walczyła o zachowanie statusu piątoligowca.

Wiadomo, że przed pierwszym treningiem, a ten zaplanowano na 13 lipca, kadra Chełmka liczy 17 zawodników. Drużynę opuścił bramkarz Olaf Przewoźnik, przyjmując ofertę Unii Oświęcim, która spadła do klasy okręgowej. Ten sam kierunek obrał obrońca Jakub Mikołajek.

Z kolei w odwrotnym kierunku, czyli z Unii Oświęcim do Chełmka, przyszedł napastnik Patryk Senkowski. Wiosną widać było w Chełmku brak rasowego strzelca goli.

Trener na razie nie chce się wypowiadać o sytuacji kadrowej. Więcej będzie wiadomo już po rozpoczęciu okresu przygotowawczego. Wtedy trzeba będzie już podejmować wiążące decyzje. Kadra powinna być na tyle szeroka, aby wśród zawodników była konkurencja o miejsce w niej.

Mariusz Wójcik podkreśla, że jest na bieżąco ze wszystkimi szczeblami rozgrywkowymi w Małopolsce, bo - w każdej wolnej chwili - odwiedzał lokalne stadiony. Jak mówi, futbol jest jego pasją, więc nie może się obejść bez oglądania spotkań lokalnych drużyn.

- Przyznam, że z obecnej kadry Chełmka kojarzę tylko trzech lub czterech zawodników, przewijających się na naszych boiskach od kilku lat - podkreśla Mariusz Wójcik. - To chyba dobrze, że w większości będziemy się dopiero poznawać. Uważam, że to może być atut naszej współpracy.

Szkoleniowiec w krótkim letnim okresie przygotowawczym zaplanował drużynie cztery sparingi. Tyle musi drużynie wystarczyć.

Okres gier kontrolnych Chełmek rozpocznie przeciwko Porębie Wielkiej, beniaminkowi okręgówki (18 lipca). A cel? Trzeba być w czołówce tabeli, aby nie musieć drzeć do ostatniej kolejki o utrzymanie, jak to było w minionym sezonie. ©©



Mariusz Wójcik po raz drugi poprowadzi piłkarzy Chełmka. Musi teraz poznać zespół

**HOKEJ** TO MOŻE BYĆ POCZĄTEK SPEŁNIANIA MARZEŃ O WIELKIEJ KARIERZE

# 20-letni Kacper Prokopiak z Unii Oświęcim będzie grał w USA

Jerzy Zaborski  
jerzy.zaborski@polskapress.pl

**20-letni Kacper Prokopiak, hokeista Unii Oświęcim, stanął przed życiową szansą kontynuowania przygody z hokejem za oceanem, w barwach Elmira Aviators, występującym w NAHL. To drugi poziom rozgrywkowy ligi juniorskiej w Stanach Zjednoczonych. Może być jednak furtką do hokeja w jeszcze lepszym wydaniu.**

Kacper Prokopiak będzie w najstarszym roczniku rozgrywek juniorskich. Zatem przed nim sezon, który może zdecydować o jego lepszej przyszłości za oceanem.

- Na pewno oferta amerykańska była dla mnie zaskoczeniem. W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że ktoś sobie robi jakiś żart, ale naprawdę rozmawiałem z trenerem Elmiry. Przedstawił mi plany na mnie. Kilka dni później była już oferta draftowania - wyjawia 20-letni Kacper Prokopiak, były już zawodnik Unii Oświęcim.

Kacper Prokopiak już przez trzy sezony był w szerokiej kadry ekstraklasowej Unii Oświęcim. Zadebiutował w niej w wieku 17 lat. To było w premierze sezonu 2023/24, w meczu przeciwko Zagłębiu Sosnowiec. Szansę dał mu Nick Zupancić. Przebiecie się do seniorskiej kadry Unii było dla zawodnika niesamowitą motywacją. Poczuli, że to może być jeden z punktów zwrotnych w przygodzie z hokejem. Wtedy jednak nie przypuszczał, że otrzyma od losu jeszcze większą szansę.

## Trudna życiowa decyzja Kacpra Prokopiaka

Młody zawodnik stanął przed koniecznością podjęcia ważnej, życiowej decyzji. Wyprawa w nieznaną czy może jednak pozostanie w Polsce i dalsza walka o miejsce w seniorskiej drużynie Unii Oświęcim.

- Myślę, że każdy młody zawodnik na moim miejscu postąpiłby podobnie, wybierając opcję gry za oceanem, nawet jeśli są to rozgrywki juniorskie - podkreśla Kacper Prokopiak. - Nikt przecież nie ma wątpliwości, że hokej za oceanem to jedna z topowych dyscyplin sportowych. A właśnie liga, do której mogę trafić, może się okazać „poczekalnikiem” do kolejnego etapu, czyli przebiecia się do ligi NCAA, czyli rozgrywek akademickich, nad którymi jest już tylko NHL,



Kacper już przez trzy sezony był w szerokiej kadry ekstraklasowej Unii Oświęcim

czyli najlepsza liga na świecie. Mówię o tym dlatego, żeby pokazać, jaka droga jest do pokonania, aby trafić na hokejowe szczyty. To droga długa i ciężka, na którą się zdecydowałem. Jednak od początku mojej przygody z hokejem, zawsze stawiałem sobie ambitne cele i tak jest do dzisiaj. Ciężka i systematyczna praca pozwalała mi małymi krokami dojść na kolejne szczeble hokejowej drabinki. Jeśli nie uda mi się przebić za oceanem, zawsze mogę wrócić do Polski bogatszy o nowe doświadczenia. Zdecydowałem się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, bo drugiej takiej szansy od losu mógłbym już nie dostać, a wtedy pozostałby żal. Jeśli nie wszystko pójdzie po mojej myśli, wtedy będę mógł z czystym sumieniem powiedzieć sobie, że przynajmniej spróbowałem.

Zawodnik nie wiem, gdzie wpadł w oko przedstawicielom Elmiry. Kluby zwykle nie informują o tym zawodników. To zresztą nieistotne. Kacper Prokopiak ma doskonałe warunki fizyczne, bo mierzy 196 centymetrów, waży 88 kg. One mogą być dodatkowym atutem za oceanem.

Na polskich lodowiskach Kacper Prokopiak zwrócił na siebie uwagę ofensywnymi predyspozycjami, choć jest obrońcą. Dobrze jeździ na łyżwach. Dysponuje nie tylko mocnym strzałem, ale potrafi także dobrym podaniem obsłużyć wychodzącego na pozycję napastnika.

- Pozostała we mnie dusza napastnika, bo przecież właśnie w ofensywie rozpoczynałem przygodę z hokejem w Legii Warszawy - wspomina z uśmiechem Kacper Prokopiak. - Dopiero jak trafiłem do Oświęcimia, a było to

pod koniec wieku młodzika, zostałem przekwalifikowany na obrońcę. Tak już potem pozostało w juniorach młodszych i starszych. Owszem, incydentalnie występowałem w ataku wobec różnych trudności kadrowych, ale pozostałem obrońcą. Dobrze się czuję na tej pozycji, a warunki fizyczne mam idealne. Uważam, że we współczesnym hokeju obrońca musi umieć się podłączyć do akcji ofensywnej, co także może być moim atutem za oceanem.

Z ważniejszych trofeów Kacper Prokopiak wylicza wicemistrzostwo Polski z juniorami młodszymi Unii Oświęcim oraz mistrzostwo Polski z pierwszym zespołem, bo był już w jego kadry.

- Pamiętam, jak tata zaprowadził mnie na mecz hokejowy stolecznej Legii, występującej na zapleczu ekstraklasy. Wtedy od razu moje serce zabiło dla tej dyscypliny, choć pewnie wszystkim się wydaje, że w stolicy to każdy młody chłopiec chciałby raczej uganiać się za piłką - wspomina Kacper Prokopiak. - Dla mnie hokej jest najważniejszy i tak już pozostanie. Skoro jest moją pasją, udaje mi się stale, małymi krokami, iść do przodu.

Przeszedł przez wszystkie szczeble młodzieżowych reprezentacji Polski, począwszy do U-16, a skończywszy na U-20. Najmilej wspomina mistrzostwa Polski U-18 w Sosnowcu, w któ-

rych Polacy awansowali na drugi poziom światowych rozgrywek.

- Miałem najlepsze statystyki wśród obrońców, chodzi o bramki i asysty turniejowe. Najlepszym obrońcą turnieju został uznany kolega z zespołu Mateusz Majkowski. W grach zespołowych najważniejszy jest jednak wynik zespołu. Indywidualne wyróżnienia są jakimś fajnym dodatkiem. Dla mnie osobście właśnie tamte mistrzostwa były najlepsze - wspomina Kacper Prokopiak.

Letni okres przygotowawczy rozpoczął w Oświęcimiu, bo kontrakt z Unią miał ważny do 2030 roku. Został on jednak rozwiązany za porozumieniem stron. Klub nie zamierzał stawać na drodze zawodnikowi wobec otwierającej się przed nim życiowej szansy.

Wyjechał już z Oświęcimia. Mieszka razem z mamą w Rzeszowie, gdzie samodzielnie pracuje nad wytrzymałością przed wylotem za oceanem.

- Dostałem rozpiszkę indywidualnego treningu od Marcina Smolarka, który w Oświęcimiu odpowiadał za fizyczne przygotowanie. Trenuję także na rolkach, aby mieć kontakt z kijem hokejowym - wyjawia Kacper Prokopiak.

Wie, że kibice uruchomili w sieci zbiórkę, aby sfinansować przelot do Stanów Zjednoczonych i na zagospodarowanie w nowym środowisku.

- Jestem wzruszony odruchem serca wielu ludzi dobrej woli. Ze swojej strony będę pamiętał o Oświęcimiu i zawsze podkreślał, że tutaj otrzymałem życiową szansę, a za okazane wsparcie mogę się odwdziżyć jedynie dobrą grą - kończy Kacper Prokopiak. ©©

**Na pewno oferta amerykańska była dla mnie zaskoczeniem. W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że ktoś sobie robi jakiś żart**

